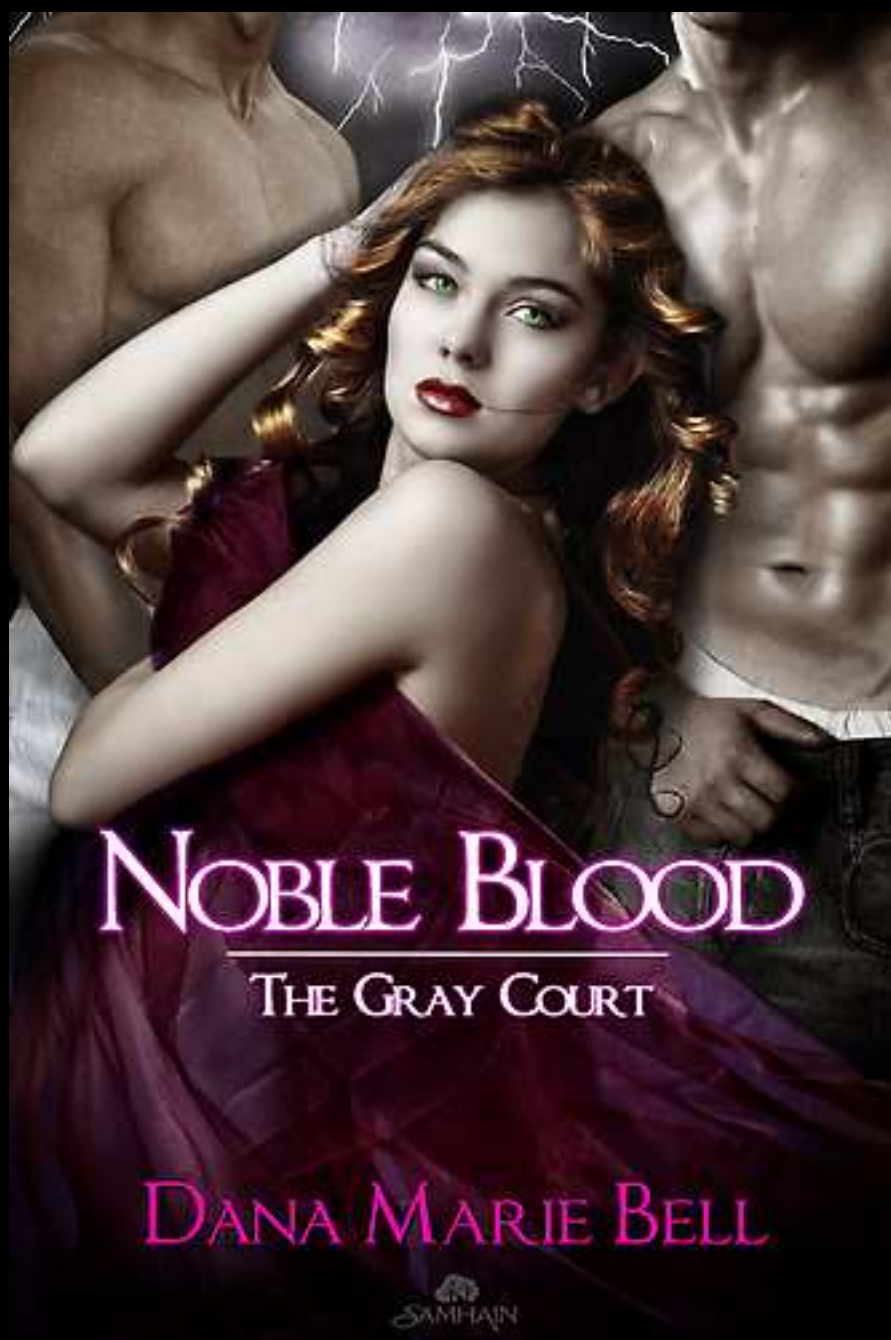


Tom Drugi



Tłumaczenie nieoficjalne: *Monia*

Korekta: Ewa

Szlachetność ma swoje przywileje... a jej cena. Czasami jest do dupy.

Dla Lorda Duncan'a Malmayne, to była miłość od pierwszego wejrzenia do jego prawdziwie związanej, uroczej pół Sidhe, pół Skrzata Moiry Dunne. Jednak czegoś brakuje mu w związku z narwanym rudzielcem, coś, co uniemożliwia mu całkowite Związanie się i uczynienie Moiry swoją na zawsze.

Gdy problemy mnożą się w czymś, co powinno być magiczne, idylliczne, depresja ciężąca na sercu Sidhe Moiry sygnalizuje potencjalnie wyniszczający stan. Choroba partnerstwa. Jej instynkty mówią ,czego brakuje: Jaden'a Blackthorn, wampira Szarego Dworu, brata więzi Duncana i najbliższego przyjaciela – który taktownie wycofał się z ich życia po tym jak Duncan zadeklarował swoją miłość.

Jaden jest zarówno załamany i rozradowany tym, że dwoje ludzi ,których kocha najbardziej na świecie są razem. Najlepiej będzie jak utnie wszelkie kontakty by dać im przestrzeń na uzupełnienie Związania. Jednak problemy pojawiają się w klanie Malmayne, a kiedy Jaden jest zmuszony przez Hoba do powrotu do ich życia, ich niezmiernie rzadki trójkąt klika w szybkiej, zmysłowej i całkowicie pochłaniającej reakcji.

Jednak nie każdy uważa to za błogosławieństwo. Ceną ich miłości może być potencjalnie śmiertelna zmiana władzy...

Ostrzeżenie: Ta książka zawiera zdecydowany seks, przekleństwa i męsko-żeńsko-męskie sceny miłosne między Lordem Sidhe, wampirem i skrzatem. I nie, nie jest to jakiś niegrzeczny żart, nie ważne ,co mówi moja Beta.

Tłumaczenie w całości należy do autorki książek ,jako jej prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto poniższe tłumaczenie nie służy uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba wykorzystująca treść poniższego tłumaczenia w celu innym niż marketingowym łamie prawo.

Rozdział Pierwszy

Nowy Jork, sto lat temu...

Jaden Blackthorn zadrżał w ciemności, miał przykuty wzrok do kota syczącego w rogu alei. Niech to szlag, był *taki* głodny. Jednak myśl o nakarmieniu się człowiekiem, o robieniu tego, czego *on* właśnie chciał przewracało jego żołądkiem. Jaden nie mógł tak zabijać. Po prostu nie mógł.

Śmiali się z niego, biedny, malutki pół- stwór, który odmawiał pożywienia, odmawiał walki. Odmawiał zabijania. Następnie wykopali go w mrok i życzyli mu szybkiej śmierci. Było to najlepsze, na co mógł liczyć ponieważ teraz był jak zaraza, był czymś czego się obawiano, kimś na kogo polowano. Nigdy już nie może wrócić do domu. Był, jak to jego Stwórca powiedział, *marnym sidhem*.

Był martwy.

Krwawa łza spłynęła po jego policzku. Koniec był bliski. Jeśli wkrótce się nie pożywi, będzie miał do wyboru tylko dwie możliwości. Usiąść w promieniach słonecznych i umrzeć albo odpuścić, puścić bestię pozbawioną kontroli i pożywiać się dopóty dopóki jakiś rycerz z tak zwanego Białego Dworu go nie odnajdzie i nie uwolni z jego niedoli.

Chciałby móc tak zrobić. Dryfował zagubiony w świecie jakby nikt nigdy nie zaakceptował go po jego narodzinach. Zanim się narodził, jego jakże niewinny ojciec opuścił matkę Senecę, jego matka umarła, gdy miał zaledwie dziesięć lat. Dorastał w jednym z sierocińców, żył tam przez sześć lat zanim go opuścił. Powoli podążał przez stan, aż w końcu w wieku dwudziestu lat wylądował w Nowym Jorku, tylko po to by przekonać się, że istniały gorsze rzeczy niż przypuszczał. Zarabiał na

życie zanim spotkał swojego Stwórcę, lecz była to mało płatna i kiepska praca.

Jego Stwórca wziął go ze sobą, przemieniając go wbrew jego woli i oferując mu miejsce, przynależność, coś, czego nigdy nie miał. Jaden był kuszony jego mrocznymi obietnicami, że już nigdy nie będzie sam. Nie mógł tego odrzucić. Jednak cena za przynależność do swojej nowej „rodzinki” była wyższa niż Jaden był w stanie zapłacić.

Nadal słyszał w głowie głos swojego Stwórcy. – Wrócisz kiedy będziesz wygłodniały.

Nie. Nie wróciłby. Nigdy.

Słyszał bicie serca kota, strach sprawił, że galopowało.

Nie mógł już dłużej czekać bo inaczej biedne zwierzątko zniesie ból większy niż planował mu zadać. Nie chciał zabić stworzenia, ale jaki miał wybór? Stwórca mu powiedział, że jedynym sposobem na nakarmienie, jest zabicie swojej ofiary. Niech go jasny szlag trafi dwa razy. Jaden *lubił* koty. Ten był tak samo brudny, wystraszony i głodny jak on. Spojrzał w zielone oczy chcąc uspokoić stworzenie, próbując złagodzić strach zanim zostanie zmuszony by je zabić.

Jego nowe wrażliwe uszy uchwyciły dźwięk śmiechu na końcu alei. Cofnął się w cień, modląc by ktokolwiek to był nie zobaczył go w jego brudnej okazałości.

Kot zamiauczał, dźwięk był słaby, bo zwierzę podobnie jak Jaden przymierało głodem, ciekawy dlaczego teraz drapieżnik w Jadenie nie był już nim zainteresowany.

Kroki ucichły. – Ojczy? Wybaczysz mi na chwilę?

Cholera. Głos należał do jednego z bogatych typów, którzy czasami kręcili się w tej okolicy. Spokojny głos, bogaty i aksamitny, głęboki i pełen pewności siebie.

Jeśli ten idiota nie będzie ostrożny to rzuci się w ramiona śmierci. Jaden zdusił atak histerycznego śmiechu. Wepchnął się jeszcze bardziej

w cień, plecami uderzył o szorstkie cegły, ich kłujące nierówności drapały go przez materiał bawełnianej koszulki. Oczy mu pociemniały do najgłębszej czerni, całe białko zniknęło. Czuł płomienie swojego głodu tańczące w źrenicach.

Błagam. Błagam nie idź tędy.

Uderzenia serca mężczyzny były silne, widoczny znak krwi połaskotał nozdrza Jadena. Mężczyzna skaleczył się w którymś miejscu podczas dnia i oczyścił ranę, zmywając krew, jednak nie do końca.

Bogaty, pikantny zapach wołał go w sposób, w jaki biedny kot nie potrafił. Coś tam było, coś innego. Coś, czego nigdy wcześniej nie wyczuł, aż ślinka napłynęła mu do ust. Zwalczał swój głód, desperacko powstrzymując to co nieuniknione. Dlaczego nie pożywił się od kota? Czyjeś życie było w niebezpieczeństwie, bo był zbyt współczujący by zabić nawet kociaka.

- Kici, kici, no chodź.

Jaden zamrugał zszokowany. Facet wołał... kota?

- Już dobrze malutki. Nie zrobię ci krzywdy.

Jaden zadrżał. Głos mężczyzny prawie zmusił go do wyjścia z cienia prosto w światło. Obietnica bezpieczeństwa w tym głosie była prawie jego zgubą.

Zapach krwi mężczyzny mógł mieć wpływ na jego śmierć.

- Odejdź, - wyszeptał ledwo świadomy, że przemówił.

Zacisnął mocno oczy. – Proszę odejdź. – Boże, bolały go zęby.

Dźwięk kroków mężczyzny ustał. – Kto tu jest?

Ostrożność pojawiła się w tym intensywnym głosie.

Jaden nie rozumiał dlaczego zmuszał się do odpowiedzi, jednak tak zrobił. – Koszmar. Odejdź.

- Wyjdź żebym mógł cię zobaczyć.

Jaden uśmiechnął się. Jeśli wyjdzie, to facet nigdy nie opuści tej uliczki. – Nie.

- Nie skrzywdzę cię.

Na te słowa Jaden się zaśmiał. – Nie. Ale ja mogę cię zranić, a nie chcę.

- Wątpię byś był w stanie mnie zranić, mały.

Jaden warknął. *Mały?* Kły mu wyszły. Ten dręczący zapach krwi znajdował się teraz bliżej. Jak mógł nie usłyszeć jak ten facet podszedł? – Nie jestem mały. – *Jestem potworem.*

- No nie jesteś. Widzę.

Jaden sapnął, głową uderzył o ceglana ścianę.

Oto, przed nim, stał jeden z najprzystojniejszych mężczyzn jakich widział. Blond włosy okalały twarz wyrzeźbioną jak u anioła. Była to silna, męska twarz ze współczującym wyrazem, która mogła być ozdobą najbardziej eleganckich bankietów. Jaden w tym zestawieniu czuł się mały i brzydki. Ramiona mężczyzny były szerokie, jego dłonie silne, palce smukłe. Te palce ruszyły do przodu i uniosły podbródek Jaden'a notując każdy rys twarzy. Czarne, nieludzkie oczy, kły, brud i krwawe ły świadczyły o bestialstwie Jaden'a. Jego długie, czarne włosy były pokryte brudem i śmierdziały aż go w niebie czuli. Facet powinien się odsunąć od niego z przerażaniem i obrzydzeniem.

Jaden był przestraszony, kiedy zorientował się, że facet stojący przed nim był tylko kilka cali wyższy od niego. Jego zapach, ten niesamowicie krwawy zapach... Szarpnął do tyłu głowę zakrywając kły ręką – Odejdź.

- Nie.

- Idź!

Mężczyzna pokręcił głową, coś dziwnego zabłyszczało w tych stalowo popielatych oczach. – Nie. Potrzebujesz pomocy.

Głód wyrwał się spod kontroli. Cała istota Jadena bolała.

Zabije faceta jeśli *teraz* nie odejdzie. – Nie potrzebuję pomocy.

Miękka dłoń dotknęła jego policzka. – Ależ tak, potrzebujesz. Wiem dokładnie ,czego potrzebujesz.

O Boże, to była ta zraniona ręka. Jaden mógł to wyczuć, widzieć ranę gdzie krew zamieniła się w strup. Musiał tylko sięgnąć i... - *Odejdź.*

Proszę, święty Boże, idź sobie. Poczuł jak znowu do oczu napływają mu łzy.

Zabiję mężczyznę. Wtedy zabiję też siebie. Zamknął oczy i przygotował się na uśmiercenie faceta.

Kiedy znowu je otworzył, blondyn delikatnie odsuwał jego głowę od swojej szyi. – Starczy na razie, mój przyjacielu.

Jaden zamrugął. Głód zniknął. Dzika potrzeba została ujarzmiona. Mężczyzna... Mężczyzna nadal żył. Jaden oblizał usta i jęknął. Facet znakomicie smakował. Prawie, że podniecająco. Zdecydowanie nieludzko. – Kim jesteś?

Mężczyzna uśmiechnął się. – Duncan Malmyne, do twoich usług. – I się uklonił, *uklonił* Jaden'owi Blackthorne, byłemu wampirowi Czarnego Dworu i niechcianemu pół stworowi, z całą gracją należną księciu.

-Mrau.

Duncan zaśmiał się i wyciągnął rękę do kota, którym Jaden miał zamiar się pożywić. – Ty też witaj, młoda damo.

- Kim jesteś?

Oczy Duncana zamigotały, srebrne iskierki tańczyły w ich głębi. Jego skóra lśniła pod zaćmionym księżycem. Jego uszy, gdy już Jaden przyjrzał się bliżej, były delikatnie szpiczaste.

Srebro podskakiwało na jego skórze. – Jestem Duncan Malmayne, Lord Seelie Sidhe i dziedzic klanu Malmayne.

Biały Dwór. Seelie znaczyło Biały Dwór. Pierwszą rzeczą, którą jego Stwórca wbił mu do głowy, to by unikać Białego Dworu jak najgorszej plagi. Polowali na jego gatunek, zabijali ich z radością. – Dlaczego?

Mężczyzna pochylił głowę. – Co dlaczego?

- Dlaczego mnie nakarmiłeś? – *Czemu ocaliłeś? Nie jestem tego godzien.*

- Ponieważ ze wszystkich sił próbowałeś mnie odgonić. *Próbowałeś mnie ocalić na koszt swojego własnego życia.*

- Jestem wampirem. – Złym. Zrodzony i wyuczony, teraz było to w jego krwi.

Nigdy nie byłby wolny od skazy.

- Szczerze? – Oczy Duncana rozszerzyły się komicznie, owalne źrenice udowodniły raz na zawsze, że był daleki od człowieczeństwa. – Nie miałem pojęcia.

Śmiech w jego głosie był szyderstwem tego, co przepęłniało jego Stwórcę. Tamten śmiech był zimny i okrutny. Śmiech Duncana Malmayne wtopił się w Jaden'a sprawiając, że się uśmiechnął. Sprawiając, że pierwszy raz od tygodni poczuł ciepło. – Dziękuję ci za...

Przełknął mocno. Nie mógł nawet tego wymówić. Śmiech Duncana Malmayne ustał. W jego oczach nie było żadnej litości, jedynie zrozumienie. – Zostałeś porzucony?

Jaden skinął głową. Nadal nie był pewien czy to, co przez niego przepływa to ulga czy wściekłość, że jego stwórca wywalił go dwa tygodnie temu.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia trzy.

Duncan pokręcił głową. – Nie. *Ile masz lat?*

Oh. – Miesiąc, mój panie. – Coś w Malmayne'się zażądało od niego oficjalności.

Malmayne zacisnął szczękę. – Złożyłeś prośbę o dostęp do Szarego Dworu?

- Co... Szary Dwór? – Czym był Szary Dwór? Jego Stwórca nigdy nie mówił, że istnieją więcej niż tylko dwa dwory, Biały i Czarny.

Mordercze było nawet podejście pod Biały Dwór, ale Jaden nie mógł udźwignąć czystego zła, jakie ucieleśniał Czarny Dwór.

Ale Szary Dwór? Miejsce gdzie wampiry jak on, zarówno od Seelie jak i Unseelie, mogli odnaleźć swoje miejsce? Było to możliwe?

- Tak myślałem, że nie. – Malmayne położył dłoń na brudnym rękawie. – Chodź ze mną. – Strach przeszył Jaden'a. - Malmayne zamierzał go zabić?

– Wyjaśnię ci wszystko, pomogę odnaleźć drogę. Kiedy będziesz gotowy odejść, będziesz w stanie sam o siebie zadbać. Obiecuję, że nic ci się nie stanie pod moją opieką. – Ukląkł i podniósł miauczącego kota, przytulając go i drapiąc za uszami.

Serce Jadena waliło. Coś ze sposobu, w jaki Malmayne dotykał kota, pomimo jego brudu sprawiło, że zatęsknił za czymś czego nie mógł nazwać. – Czemu to robisz?

Pierwszy raz Sidhe wyglądał na niepewnego. – Nie wiem. Ale jest coś w tobie. Nie mogę cię tu zostawić na pastwę losu. – Niepewność uleciała, zastąpiona determinacją. – Także pójdziesz ze mną i przeżyjesz.

Wyciągnął rękę.

Jaden się nie wahał. Złapał Duncana Malmayne za dłoń wiedząc, że jego życie już nigdy nie będzie takie samo.

* * * *

Nebraska, czas obecny i tuż po Halloween...

Moira patrzyła jak jej rodzina znika w oddali, jedyny dom, jaki znała był widziany na horyzoncie niczym domek dla lalek. Wysoki mężczyzna

obok niej nie dał jej zbyt wiele czasu na wyjazd. Znalazła się w jego limuzynie zanim zdążyła mrugnąć.

Oczywiście nadal wirowało jej w głowie po niesamowitym pocałunku, jaki umieścił na jej ustach zanim znalazła się w aucie i w drodze. Coś w niej odpowiadało na nieznanego, coś, co powstrzymywało ją przez zwalczeniem jego Twierdzenia.

O co w tym chodziło?

Moira *nigdy* nie wpadała w panikę. Zawsze podążała swoją własną ścieżką. Była liderką, nie stała z boku i cholernie była z tego dumna. Więc dlaczego uległa jak jakaś łagodna, malutka owieczka, gdy ten facet zapakował ją do środka i ruszył?

Dlaczego tak bardzo przejmował ją fakt, że zostawili Jaden'a Blackthorn?

- Moira?

Odwróciła się do zachwycającego blondyna siedzącego obok niej. Jego antracytowo szary garnitur był o wiele ciemniejszy od srebrnego popiołu w jego oczach. Jego blond włosy były nieco dłuższe niż było to modne, ocierając się o jego ramiona. Miał pełne, różowe usta, które wołały ją o następny pocałunek. Ze sposobu, w jaki jego ciało napinało garnitur mogła się założyć, że był muskularny. Miał twarz anioła i ciało wojownika. Pomimo garnituru, zdołał rozwalić wszystkie jej fantazje o super mężczyźnie.

- Wiesz kim jestem?

Przewróciła oczami. Mogłaby zachować się jak blondynka jednak była daleka od stereotypów. – Duncan Malmayne, nowy Lord klanu Malmayne. Jesteś pięćsetletnim Sidhem, który jest związany krwią z Jadenem Blackthorn, wampirem, który porwał Ruby. Twoja siostra była psychiczną szmatą a twój ojciec...

- Nie żyje.

Lodowaty ton jego głosu nic jej nie mówił. Opłakiwał ojca czy był zadowolony, że facet, który pozwolił swojej córce sprawić tyle smutku i bólu, był martwy?

- Przykro mi. – Nie było jej przykro jednak wydawało się to odpowiednie do sytuacji.

- Wiesz kim jestem?

- Czy już nie odpowiedziałam przypadkiem na to pytanie? – Założyła ręce na piersi i spojrzała na niego gniewnie.

Usta mu drgnęły. – Rudzielce. Zapomniałem o waszym temperamencie.

Zmarszczyła brwi. Zaczynał już ją wkurwiać. – Truskawkowa blondynka.

Pociągnął za jeden czerwono- złoty lok. – Więcej truskawki niż blond. – Uniósł jej podbródek. – Jestem twój, a ty jesteś moja.

Czuła jak otwiera szeroko oczy na te srebrne tańczące iskierki w jego oczach. – Chwila. Że co?

- Wiesz, o czym mówię. Posmakowałaś tego kiedy się pocałowaliśmy.

O jasna cholera. – To niemożliwe. Nie mam na tyle krwi Sidhe by rozpoznać lub Zatwierdzić prawdziwą więź.

Zamrugła. Czy jednak miała?

Każde z dzieci Sean'a Dunne posiadało unikalne zdolności, jakie zapewniała im krew pół Sidhe, pół Skrzata. Leo z tymi swoimi mocami, które przejawiała jego połowa Sidhe, nadal potrafił w skrzaci sposób przypisać sobie ziemię. Użył krwi Skrzata wraz z ziemią by odnaleźć i ocalić swoją prawdziwie związaną Ruby, jednak więź była cienka, a jego władza nad ziemią niewielka.

Shane, prawdziwy pół-krwi, mógł przywołać wszystko, co sobie wyobraził jeżeli tylko pochodziło to „od ziemi”, próbował jej to wyjaśnić ale nigdy mu się nie udało . Nie potrafił stworzyć plastikowej butelki,

jednak potrafił przywołać jedwabne materiały. Niestety, używanie tej zdolności wyczerpywało go na amen. Im bardziej zawile przedmioty, tym bardziej był wykończony.

Jeśli chodziło o nią, to Moira była najbardziej podobna do ojca. Mogła nazwać siebie prawie czystym skrzatem. Jej więź z ziemią była silna. Słyszała jak drzewa do siebie szepczą, czuła jak trawa rośnie pod stopami. Sama ziemia opowiadała jej różne rzeczy w snach, rzeczy, które wprawiłyby jej ojca w poirytowanie gdyby się o nich dowiedział. Nie planowała nawet opuścić farmy Dunne; ziemia porozumiewała się z nią w ten sam sposób, co z ojcem. Nie mogła wyobrazić sobie życia w wielkim mieście, otoczona przez beton i szkło. Potrzebowała brudu pod stopami i zielonych, błyszczących rzeczy. Miała nadzieję, że Duncan zrozumie, iż są problemy z jego „wsiadaj- jedziemy”.

- Wiesz, że mam rację, Moira.

Zdmuchnęła grzywkę z oczu. Owszem, miał rację i to była wina jej matki. Aileen Joloun Dunne była Sidhem i arystokratką czystej krwi. To możliwe, że Moira mogła przejąć nieświadomie tą część jej dziedzictwa, poznać swojego prawdziwie związanego, kiedy go posmakowała. Być może nawet Twierdzić i Złączyć wraz ze Ślubowaniem, chociaż musiała zapytać samą siebie czy byłaby to tak *silna* więź.

Poza tym, kto mógł wiedzieć, że znajdzie swojego partnera w tak młodym wieku? Według standardów Sidhe, w wieku pięćdziesięciu lat, nadal była dzieckiem. Sidhe nie byli postrzegani jako dorośli dopóki nie osiągnęli setki. Obserwowała mężczyznę obok siebie, czując się dziecinnie. *No i znowu, według standardów skrzata jestem dojrzałą kobietą.*

Musiała przyznać, że Duncan Malmayne smakował cholernie dobrze.

Oblizwała usta przypominając sobie jak zniżył swoje usta do jej. Stała sobie na podwórku ojca obserwując Jaden'a, jego długie, ciemne

włosy tańczyły na wieczornym wietrze. Była dziwnie chętna ujrzeć go jeszcze raz, wiedzieć, że mentalny głos, którego używał by złagodzić jej obawy i uspokoić umysł należał do prawdziwego faceta. Wampir, który porwał Ruby i zmusił Moirę by walczyła w jej obronie zmienił się w ich wielkiego sojusznika w domu Malmayne. Myśl o ujrzeniu go znowu sprawiła, że była podenerwowana, niespokojna. Musiała go zobaczyć, na własne oczy się przekonać, że straszna rana, którą zostawił po sobie Jeremy West wyleczyła się.

Poczuła ostry kołek wbity w plecy Jadena, wiedziała, że umarłby gdyby Jeremy dobrze wycelował. Krew na jej własnych plecach przeraziła jej rodziców, lecz Moira wiedziała, że cierpiała razem z wampirem, nawet jeśli tylko trochę mniej niż on.

A potem stał tam, jego czarne oczy tańczyły i wiedziała bez cienia wątpliwości, że nic mu nie było. Zorganizowali spotkanie z nowym Lordem Malmayne w nocy ze względu na wrażliwość wampira na słońce, uprzejmość ta została zauważona przez Jaden'a.

Jaden wyglądał na uradowanego, kiedy ją zobaczył, błysk w jego ciemnych oczach wydawał się być skierowany wyłącznie na nią. Jego rysy rodowitego Amerykanina rzucały się w oczy z tymi ciemnymi włosami i brązową skórą, skórą, która nie zestarzała się przez te wszystkie lata od czasu jego przemiany. Jej brzuch wyczyniał leniwe obroty, oddech przyśpieszył. Jakoś wiedziała, że wampir przyszedł wyłącznie po to by rościć sobie do niej prawa. Uczucie, które wyływało z niego do niej uciszyło jej lęki na temat mężczyzny z limuzyny, niedawno tytułowanego lorda klanu Malmayne i byłego narzeczonego jej matki.

Pomimo zapewnień Leo, że nowa głowa klanu Malmayne nie przyjeżdża by odebrać dług krwi, nadal czuła, że jego wejście w ich życie zmieni wszystko na zawsze.

Duncan wyszedł z limuzyny i ruszył pewnie w jej kierunku, udowadniając, że miała rację.

- Może powinniśmy przetestować teorię. Zobaczyć czy to, w co wierzymy jest prawdą. – Duncan przechylił jej twarz z uśmiechem.

Zamrugła, wspomnienie twarzy Jadena uleciało, kiedy Duncan się przed nią pojawił, zaćmiewając jej umysł.

Wampir wyglądał na zaszokowanego, a nawet... zranionego? Jednak wtedy twarz Duncana zablokowała całą noc, oszołomiona radość na jego twarzy sprawiła, że serce jej waliło. Pocałował ją i nic innego nie miało znaczenia. Ani jej rodzina. Ani nawet klęska Malmayne, którzy robili wszystko by zniszczyć Dunne. Jedynie obecność Jaden'a łaskotała jej zmysły.

Myśl o nim nadal to robiła.

Dostała niepokojących dreszczy na myśl o wampirze. Była prawie pewna, że Duncan był jej prawdziwie związanym. Nie powinna zabawiać myśli uwodzicielskim wampirem. Polizała jego usta i mogła go prawie posmakować.

- Może powinniśmy.

Duncan pochylił się, jego usta dotknęły jej z szacunkiem. Uśmiechnęła się przy jego ustach czekając, aż lord Sidhe weźmie to, co najwyraźniej uważał za swoje. Bawił się jej ustami, drażniąc małymi kroczkami, przez co chciała więcej. Do czasu, gdy rozdzielił jej usta, umierała z chęci prawdziwego smaku. Pogłębił pocałunek, oferując jej pikantny smak Sidhe, a ona wzięła i zażądała więcej. Podarował jej. Jego smak eksplodował na jej języku, przeleciał przez nią promieniami potrzeby, pragnienia, które zostawiło ją skręcającą się na skórzanym siedzeniu.

O taa. To ten jedyny. Nie miała już dłużej wątpliwości. Duncan Malmayne był jej przeznaczony.

Co z tego, że myślami instynktownie powróciła do wampira, którego zostawili za sobą? Jakaś mała jej część wiedziała, że cierpi w agonii, ale nie wiedziała czemu. Jeśli byłby to fizyczny ból, to zażądałaby od Duncana by zawrócił i niech szlag trafi konsekwencje.

Jednak coś zraniło serce Jadena zanim przeciął ich cienką więź krwi. Zrozumiał, że Duncan odnalazł swoją prawdziwie związaną i zaczął Twierdzenie? Był zazdrosny, że musi dzielić się sympatią z bratem więzi? Nie wiedziała. Miała tylko nadzieję, że cokolwiek spowodowało smutek Jadena, odejście i to niedługo. Nie podobała jej się myśl o nim cierpiącym. Nawet w najmniejszym stopniu.

Duncan był pełen zachwytu. Odnalazł swoją prawdziwie związaną, jedyną osobę, którą wszechświat stworzył wyłącznie dla niego. Ironią było to, że była potomkiem kobiety, z którą miał się dawno temu związać. Duncan nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Wszystko to, co czyniło Aileen Dunne piękną kobietą znajdowało się w jej córce, lecz były wykwintne, udoskonalone, stonowane przez jej wewnętrzny ogień.

Podczas gdy Aileen była cudowna, istniała w niej łagodność, w którą nikt nie mógł wątpić. Pomimo tego co inni mówili, bardzo dobrze pasowała do swojego męża skrzata. Duncan był całkiem zadowolony, że sprawy potoczyły się w taki sposób. Jeśli zdecydowałiby się na zaaranżowane małżeństwo, oboje byliby przygnębieni. Potrzebował kogoś, kto trzymałby go w ryzach, a Aileen była na to za delikatna. Swoją łagodnością uziemiła męża, Sean'a, temperując jego dziką stronę. W każdym stopniu perfekcyjnie do siebie pasowali.

Z drugiej strony jej córka, była naprawdę oszałamiająca, z delikatnymi oczami po matce i postawą wojownika po ojcu. Wszedł z limuzyny i poczuł jakby został uderzony prosto w brzuch.

Podobnie czuł się tylko jeden jedyny raz. Zmarszczył brwi, lecz pozbył się myśli o Jadenie. Nie mógł pozwolić sobie na rozproszenie przez myśli o swoim bracie krwi. Poza tym, jego więź z Jadenem była niczym w porównaniu z Moirą.

Musiał wykonać Twierdzenie i nie mógł być bardziej szczęśliwy.

Pierwszy widok Moiry Dunne zostanie wryty w jego pamięci na zawsze. Długie do pasa złoto-czerwone loki splecione w luźny warkocz, wołały jego palce by zanurzyły się w tym ogniu.

Oszłamiające zielone oczy migotały w jego stronę inteligencją kipiącą z głębi. Jej różowe usta formowały powitalny uśmiech nawet, gdy zaciśnięte pięści objawiały ostrożność. Stała na rozstawionych nogach jak wojownicza księżniczka, gotowa na obronę. Coś było między Jaden'em a Moirą, coś ,co zmiękczyło jej uśmiech, rozluźniało napięcie w ramionach. Był wdzięczny Jadenowi za jakiegokolwiek dodanie jej otuchy jednak nie miał czasu by mu podziękować.

Duncan *musiał* mieć Moirę. Po stu latach czekania, tęsknoty, w końcu spotkał kobietę, która miała być jego. Powietrze opuściło jego płuca. Pożądanie prawie powaliło na kolana. Był zaskoczony tym, że jest w stanie podejść do niej bez potknięcia. Jego penis był twardy w sekundę, był bólem między jego nogami, któremu nie miał zamiaru zaprzeczać. Ruszył oszłamiony, sięgnął po nią, w głowie mu wirowało z wiedzy, że to *tu*, gdzie najmniej by się tego spodziewał, odnalazł właścicielkę swojego serca. Pocałował ją, posmakował i wiedział, co ma zrobić.

Musiał ją zabrać. Należała do niego.

Więc wpakował ją do limuzyny z uśmiechem, informując jej rodzinę, że była jego i czekał na Jadena aż wsiądzie do limuzyny.

Jaden odmówił. Duncan nadal próbował to zrozumieć. Jeśli został tylko po to by wypełnić luki w rodzinie Dunne, to dlaczego odciął Duncana od swojego umysłu? To prawda, że wspomniał coś o daniu

jemu i Moirze prywatności. Nigdy na długo nie byli oddzielnie, przynajmniej nie mentalnie. Ostatnie kilka tygodni w Paryżu, bez kontaktu z Jadenem, były dziwną torturą, której nigdy wcześniej nie musiał znosić.

Kolejna rzecz, jaką musiał przedyskutować z wampirem. Jak to możliwe, że ich więź stała się *tak* silna? Właściwie to Duncan zaczynał się źle czuć we Francji, co było rzadkością u Sidhe. Tak szybko jak to było możliwe wrócił do domu tylko po to by zmierzyć się z „przyjacielem” Kaitlynn, Jeremym West, rozprawiającym się z Jadenem. Ból prawie go osłabił. Wiedząc, że Jaden przeżył pomogło Duncanowi nie stracić rozumu i do niego dotrzeć.

Tylko po to by dowiedzieć się, że Leo Dunne połączył się z ziemią by obronić swoją żonę przed Kaitlynn. Zapewnienia, że Jaden żył, że ziemia sama go podtrzymywała, zniwelowały przepływający przez niego strach. Gdyby Leo nie zabił Jeremy’ego w tak spektakularny sposób, Duncan był pewien, że znalazłby sposób na zemstę na wampirze Czarnego Dworu za skrzywdzenie Jadena.

Duncan pokręcił głową i skupił swoją uwagę z powrotem na Moirze. Jaden niedługo wróci do domu, a wtedy wszystko będzie jasne. W międzyczasie, miał Moirę w swoich ramionach i nie miał zamiaru tracić czasu w związaniu się z nią. Szkoda tylko, że nie mógł się pozbyć myśli, że coś jest nie tak.

Jaden patrzył na opadający pył po limuzynie i odwrócił się do rodziny Dunne z uśmiechem. Wewnątrz, jego serce było rozerwane na pół. Zaśmiał się z siebie. Dokładnie udowodniło, że było w dwóch kawałkach. Zostało po prostu wyrwane z jego piersi i czyż nie było dobre to, że Moira i Duncan mieli po jednym kawałku dla siebie?

Nadal miał jednak sprawy do załatwienia, miejsca do odwiedzenia, bla bla bla. Był pewien, że pewnego dnia zdoła ujrzeć Moirę i Duncana razem, szczęśliwie związanych i nie paść na kolana z udręki.

I może kiedyś małpy wyskoczą mi z dupy.

- Co, się tu do diabła dzieje?

Jaden odwrócił się do Aileen Dunne, jej widok przypomniał mu o kobiecie, która właśnie zabrała kawałek jego w swoich malutkich dłoniach, - Wygląda na to, że Duncan odnalazł swoją prawdziwie związaną. - Wzruszył ramionami. – Wiesz jak to wygląda. Mały buziak, trochę mambo na materacu, wymamrotanie kilku słów i zanim się nie zorientujesz masz malutką żonkę, która zrzędzi ci żebyś wyszedł w końcu z kibla.

Leo Dunne, jako jedyny z rodziny wyglądał nawet na trochę rozbawionego. Sean Dunne gromił go wzrokiem, jego zielone oczy błyszczały, kamyczki przy jego stopach podskakiwały jak kropelki wody na rozgrzanej patelni. – To nie jest śmieszne wampirze.

- Tato, wyluzuj. Jest w porządku, Jaden jest spoko.

Jaden zamrugnął zszokowany. Ostatnia osoba, po której się tego spodziewał, stanęła w jego obronie. – Dzięki Shane.

Shane Joloun Dunne wzruszył ramionami z lekkim uśmieszkiem na twarzy. – Wiem, co zrobiłeś w monitorującym pokoju i wiem jak ocaliłeś Ruby. Jeżeli chodzi o mnie to jesteś w porządku. – Facet odsunął swoje złote loczki z czoła, jego szmaragdowe oczy zabłyszczały. – Poza tym, coś mi mówi, że jeszcze z nami nie skończyłeś. Ani trochę. Równie dobrze możemy przywyknąć do swojego towarzystwa prawda? – Shane mrugnął do niego wyglądając na kogoś, kto wiedział to, czego inni nie, wliczając w to Jadena.

Otóż to. Niniejszym pasuję cię na dziwaka. – Taa. No cóż. Mój brat krwi właśnie związał się z twoją siostrą. Zakładam, że będziemy się widywać raz na jakiś czas w Święto Dziękczynienia. – *Nie będziemy.*

Jeśli ból, którego teraz doświadczał był niczym w porównaniu z patrzeniem na czule obejmujących się Duncana i Morię, to będzie musiał się troszkę poopalać. Wystarczająca ilość promieni słonecznych skutecznie by go powaliła tak, że nie przejmowałaby tym, co się dzieje między dwójką ludzi, których kochał.

Nawet Leo, normalnie wyluzowany braciszek, patrzył na Shane'a jakby stracił rozum. – O czym ty *do diabła* mówisz? – Z rozbawionej irytacji w głosie Sidhe'a wyczytał, że nie pierwszy raz musiał zadać Shane'owi to pytanie.

- Zobaczysz. – Shane objął matkę ramieniem. Biedna kobieta była tak spięta, że aż podskoczyła. – Chodźmy do środka i zrobmy sobie herbatę. Dobrze mamó?

- Ale Moira. – Aileen nie pozwoliła synowi się odwrócić, utrzymując swój wzrok skupiony na Jadenie. Wykręcała swoje delikatne dłonie. Jaden zmartwił się, że wyrwie sobie palce, jeśli nie przestanie. – Gdzie Duncan zabiera moją córkę?

Jak dobrze znam swojego brata krwi, do najbliższego łóżka. – Pewnie z powrotem do nowego domu Dunne. – Wskazał na Leo, który przytulał swoją żonę. Ruby była rozkoszna z zaokrąglonymi piersiami i biodrami oraz z pulchnymi ustami, które Jaden, w innych okolicznościach, byłby skłonny posmakować. – Nie martw się. – Patrzył na drogę. Nie mógł wyłapać widoku limuzyny. – Twoja córka jest z najlepszym facetem jakiego znam. – Odwrócił się z powrotem do nich i umieścił uśmiech na swojej twarzy. – Herbata brzmi nieźle.

Ukłon, jaki im podarował był przesadzony. Ucieszył się, gdy Ruby zachichotała. – Idziemy? – Zaoferował brunetce ramię szczerząc się, gdy je przyjęła. Pokazał Leo język i przespacerował się do domu z najnowszym członkiem rodziny Dunne, z całych sił starając się udawać, że wewnątrz nie wykrwawiał się na śmierć.

Rozdział Drugi

Las Vegas, dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem...

Jaden tańczył na parkiecie zastanawiając się, co było z nim kurwa nie tak. Był głodny, nie tylko krwi. Jednak nie przemawiało do niego żadne z wielu gorących, osiągalnych tu ciał. Do diabła, w tej chwili był chętny *zapłacić* za ciało, które mu się podobało, ale nie było to żadne z nich. Ani jedno, niech to szlag. Nawet blondyn z niebieskimi oczami, którego budowa ciała tak bardzo przypominała mu o...

No dobra, nie idziemy w tą stronę.

Jaden uwielbiał wielkich, silnych facetów i niech go szlag, jeśli ten facet nie miał dużego i silnego dołu tego atletycznego ciała. Nawet głupia czapka Świętego Mikołaja nie umniejszała jego wyglądowni.

Wtedy facet musiał ruszyć się i wszystko zrujnował, podnosząc i prawie upuszczając jakąś Migotkę.

Jaden zaśmiał się i przewrócił oczami. *Albo i nie.*

Uderzył na skraj parkietu i ruszył przez tłum zatrzymując się jedynie po to, by sprawdzić godzinę. Prawie druga trzydzieści, a on nadal ani się nie pożywił *ani* nie zaliczył jak planował. Jako wampir nie mógł się nawet dobrze napić bez małej pulsującej pomocy.

Heh. Pulsującej.

Jaden westchnął i oparł się o ścianę. Kurewsko źle było, kiedy najlepszą częścią wieczoru okazał się lamerski żart wampira. Nie zaliczył od tak dawna, że nie mógł nawet policzyć miesięcy, a ssanie bez pieprzenia było, no cóż, jak czekolada bez masła orzechowego. Cola bez rumu.

Turner bez Hooch'a.¹

Jaden potarł się po klacie. Ból, który powstrzymywał go przed podążeniem za blondynem prosto w objęcia nirwany, rósł przez tę noc. Wiedział też dokładnie, kogo za to winić.

Do diabła, tęsknił za nimi. Tęsknił za obojgiem tak bardzo, że bolało.

- Nic ci nie jest?

Wzdrygnął się i spojrzał w dół na małą azjatycką kobietę stojącą przed nim. – Nieee, wszystko w porządku.

Pokręciła głową, jej lśniące czarne włosy migotały w smugach światła. – Jeśli jesteś głodny to mogę cię nakarmić.

Dziwnymi oczyma spojrzała na niego z przyjemnym wyrazem twarzy, prawie jakby oferowała mu zamówienie czegoś za dolara w Taco Bell.

Akane Russo miała najdziwniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział. Jedno było ciemno brązowe z migotającą piwną gwiazdką na środku. Drugie było czysto piwne. Czarne brwi były klasycznymi łukami nad oczami, nadając jej surowy wyraz twarzy.

Te oczy kurewsko go przerażały za każdym razem, kiedy spotykał kobietę. Zważywszy na to, że przez lata często razem pracowali zorientował się, że naprawdę bzikował.

Dawno temu przywykł do tego uczucia i zaliczył ją do grona swoich kilku prawdziwych przyjaciół. – Nieee. Nic mi nie jest.

Uniosła w niewierze jedną brew. – Jesteś pewien? Wyglądasz na naprawdę głodnego Jade.

Wyszczrzył się i starał wyglądać tak, jakby tak uważał. – Nic mi nie będzie.

¹ Para detektywów.

Wzruszyła ramionami. – W takim razie w porządku. Ale zjedz niedługo dobrze? Nie chcę polować na twój tyłek, gdy zdziczejesz. – Zaczęła odchodzić ignorując jego dreszcz jednak zanim była daleko, odwróciła się. Ta złota gwiazda w centrum jej oka poszerzyła się. – Jest w tobie coś innego.

O rany. Nie miał pojęcia, co widziała jednak w wyrazie jej twarzy była taka ciekawość, bez której naprawdę mógłby żyć. Nie miał zamiaru dać się zaciągnąć do jej kryjówki i zostać przeanalizowanym. – Mam nową koszulę. To Marc Jacobs. – Odwrócił się upewniając, że łypnął na nią okiem zza ramienia. – Podoba ci się?

Przewróciła oczami, gwiazda skurczyła się do normalnych proporcji. – Błagam. Pewnie jestem jedyną dupeczką w tym barze, która nie jest zainteresowana.

Pokręcił tyłkiem przekonany, że go odrzuci.

- Jesteś pewna?

Zaśmiała się, dźwięk ten był dziwnie słodki u kobiety, którą raz widział jak odrywa wampirowi Czarnego Dworu głowę. – Jestem pewna. Nie kradnę, pamiętasz?

Zmarszczył brwi i zastanowił się, o co jej do diabła chodziło. Zanim mógł zapytać pomachała mu na pożegnanie i skierowała się na parkiet.

- Straszna, smocza suka.

Spojrzała na niego gniewnie zza swojego ramienia. – Słyszałam.

Zaśmiał się przestraszony. Jak ona to robiła, nie miał zielonego pojęcia jednak brzmiała jakby stała tuż obok niego w ładnym, cichym pokoju. Pokręcił głową i odwrócił się do tancerzy. Nie miał pojęcia czy zdoła dzisiaj znaleźć *prawdziwe* mięsko, jednak do jasnej cholery zamierzał spróbować.

Widok blondyna pochylonego nad rudą Migotką przypomniał mu dom, którego nie, nie miał. Do diabła.

Skierował się prosto do drzwi, jego głód został efektownie zburzony przez myśl o Duncanie i Moirze. Nadal zdumiewało go to, że dopuściła go po tym, jak porwał jej szwagierkę Ruby. Człowiek był światełkiem, kiedy zmierzyła się z Walniętą Kochanicą.

Już na myśl o Kaitlynn zacisnął zęby z gniewu. Więc przywołał wspomnienia o tym jak zapłaciła mu „oh-tak-bardzo” za wszystko co zrobiła, wliczając w to morderstwo swojego własnego ojca. Została głęboko ugryziona jednak przynajmniej miał satysfakcję, wiedząc że już nigdy nikogo nie skrzywdzi.

Duncan był teraz głową klanu Malmayne i był nowo połączony z kobietą z marzeń Jadena. Jaka szkoda, że Jaden nie mógł być podczas tego świętowania.

Za sposób, w jaki Moira broniła swojej szwagierki zasłużyła sobie na dozgonny szacunek Jadena. Zostawił w jej delikatnych dłoniach kawałek swojego serca. Do diabła, zostawił aż całą połowę, gdyż tylko to mógł jej dać.

Duncan posiadał drugą połówkę i to od stulecia.

Nie mógł nawet zebrać się na entuzjazm, kiedy zagrano jego ulubioną piosenkę. Dużo czasu minęło odkąd ostatnim razem słyszał „Kiss from a Rose” Seal’a. Zawsze się uśmiechał kiedy słyszał część „I compare you to a kiss from a rose on the gray.”² Każdy myślał, że leciało to „rose on the grave”. Jednak się mylili. Dopatrzył się tego pewnej nocy zastanawiając się, dlaczego ta część go dręczy.

Róża w szarości. Niech to szlag. Wizja szarych oczu Duncana i ognistych włosów Moiry zatańczył mu przed oczami.

Aj do diabła. Teraz stawał się cikliwy i miękki. Następną rzeczą, jaką zrobi to wyśle mały motyw Hallmark do obojga na Facebooku albo gdzieś indziej. Jeśli nie weźmie się wkrótce w garść to dopnie swego i

² „mógłbym porównać cię do pocałunku róży w szarości.”

zrzuca ich wszystkich. Duncan, ah piękny Duncan i jego słodki malutki skrzat zasługiwali na więcej.

To było Jadena brzemień i będzie je dźwigał. Bez względu na cenę.

Opuścił klub, nadal głodny, warcząc na małą blondynkę, która się do niego przyczepiła.

- Trzymaj nerwy na wodzy, Blackthorn. *Nie* mam dzisiaj nastroju.

Jaden potknął się, gdy przepłynął przez niego gładko *męski* głos, pot pojawił się na jego plecach. *Kurwa. Co ja takiego zrobiłem by zwrócić na siebie uwagę Robina?* – Rozważałem to trzymanie.

Rozradowany uśmiech Robina nie przerażał go tak bardzo jak błysk mieniającej się zieleni w tych szczerych brązowych oczach. – Dobrze.

Przez chwilę szli, jednak nie był to relaksujący spacer.

W końcu Robin przemówił. – Mamy problem, z którym musisz się rozprawić ze względu na unikalną sytuację.

Nie śmiał uciec wrzeszcząc przy tym jak mała dziewczynka bez względu na to jak bardzo tego chciał. Nie było jednak to zakodowane w macho wampirze. – A jaka to sytuacja? - Dzięki Bogu, że jego głos był opanowany. Nie wydawało mu się by mógł pokazać twarz przy kolejnej wampirzej umowie, gdyby teraz zachował się jak cienias.

Robin obserwował go z ukosa. Nie ważne, że postać ,w której poruszał się Robin była o głowę niższa od Jaden'a, nadal chciał nasrać w spodnie. – Sytuacja Malmayne.

Jaden zatrzymał się. *Za chuja.* – Wybacz, musisz znaleźć kogoś innego. Kogoś trochę mniej stronniczego.

Robin odwrócił się by stanąć z nim twarzą w twarz. – Słuchaj, wiem jak się czujesz. – Te amorkowo wygięte usta wyglądały dziwnie wydobywając z siebie głęboki głos Hob'a, ale oto proszę. Facet był dziwnym skurwysynem. – Gdyby dwoje ludzi, których pragnę najbardziej

na świecie się spiknęło, zostawiając mnie z zimną krwią, to pewnie też byłbym nieźle wkurwiony.

Jaden zignorował litość w wyrazie twarzy Robina i skupił się na jego zimnej determinacji. Nie mógł poradzić sobie z faktem, że Robin najwyraźniej rozumiał, dlaczego odmawiał powrotu do domu.

- Ale oni... plotki głoszą, że Kaitlynn była zamieszana w coś większego niż tylko w chęć posiadania Leo Dunne. Ród Malmayne został powiązany z jakąś mroczną robotą.

Jaden zadrzał. – Duncan nigdy by nie... - Nawet za milion lat Duncan nie sprzymierzyłby się sam albo swój klan z Czarnym Dworem. Tylko coś tak ważnego przyciągnęłoby uwagę Hoba.

- Nie, nie wierzymy, że to Duncan. Jednak istnieją inne odłamki klanu Malmayne, które najwyraźniej są za.

O jasna cholera, tylko nie to. Jeśli Duncan dostanie cynk, że Malmaynesi zbliżają się do Czerni, to kurewsko z siebie wyjdzie i zajmie się głupkiem, który zagrażał im wszystkim.

Szlachetny dupek zabiłby się. To samo odczucie *szlachetnego obowiązku* skierowało Duncana w uliczkę wprost do obdartego wampira, który mógł rozszarpać go w jego bielusieńkiej limuzynie. *Powitajmy wszyscy Duncana Słusznego.*

- A moja robota to? – Mógł powiedzieć, że nie zmierzało to ku dobremu.

Robin uśmiechnął się. Jaden zadrzał. – Dowiedz się, kto to jest i rozpraw się z tym kimś, w jaki sposób tylko chcesz. – Robin wyciągnął dłoń i poklepał go po policzku, końcówki długich, czarnych paznokci były niepokojąco zimne w porównaniu z ciepłotą jego palców. – Ufam twojemu rozsądkowi.

Jadenowi głowa opadła. Potarł czoło pragnąc by ból zniknął. Hob właśnie podarował mu wolną rękę w zabójczej robocie. Nie pierwszy raz

dostał przydział odkąd jest Blade'em, jednak pierwszy raz miał polować na kogoś z ukochanej rodziny.

No cóż, wygląda na to, że naprawdę mamy przejebane. Tylko nie w ten sposób, w jaki bym chciał.

Kiedy spojrzął za siebie, Robina już nie było.

Akane Russo spojrzała na malutką blondynkę, która właśnie usiadła obok niej. Rozpoznała ten zapach. Była to jedna z umiejętności, jaką smoki uczą się po narodzinach. – Panie.

Te pełne, nabrzmiące usta drgnęły tworząc uśmiech. – Mamy problem.

Akane skinęła udając, że wydobywający się z jakże kobiecych ust ten głęboki, męski głos był czymś naturalnym. – Gdzie?

- Posiadłość Malmayne w Nebrasce.

- Ruszam. – Postawiła szklankę na barze i skierowała się prosto do drzwi.

- Nie chcesz poznać swojego zadania?

Akane uśmiechnęła się nie przejmując się nawet żeby się odwrócić. Dobrze mogli siebie słyszeć pomimo głośnego tłumy ludzi. Gwiazda w centrum jej tęczy poszerzyła się, pozwalając jej ujrzeć to, czego potrzebowała. Miała już pojęcie, co się działo z jej niegdysiejszym partnerem. – Jade mnie potrzebuje. – Odrzuciła do tyłu włosy i zaciągnęła się łapiąc bogaty, ziemski zapach Hoba oraz odrobinę kogoś innego. – Zamierzasz mu powiedzieć czy pozwolisz mu się kapnąć?

- Co to za zabawa gdybym mu powiedział?

- Co oznacza. – Nie było żadnej odpowiedzi; Hob właśnie zniknął. – Z pewnością wie jak efektownie wyjść. – Pokręciła głową i ruszyła do swojego kabrioletu. Miała do złapania samolot i wampira do pilnowania.

Miała tylko nadzieję, że Robin wiedział, co robi.

* * * *

Moira obserwowała jak Duncan stąpał po bibliotece. Co było z nią nie tak? *Może lepiej się zapytać, co jest nie tak z nim?* Nie byli parą? Nie Twierdził jej, nie zabrał do swojego domu? Nie powiedział, że mu na niej zależy? Więc czemu? Czemu jej nie tknął? Poza kilkoma pocałunkami i jakimiś coraz bardziej smutnymi uśmiechami, był taki... zdystansowany. Dlaczego łąził noc w noc, opłakując coś, czego nie mógł wyjaśnić?

Czemu czuje się *opłakiwana*?

Jeśli nie byłiby sobie przeznaczeni to opuściłaby go już teraz, jej serce i duma były całe w strzępach. Ale Aileen powiedziała jej by była cierpliwa, że coś jest rozpaczliwie nie tak. To był obowiązek Moiry, jako przyszłej żony Duncana, by dowiedzieć się ,o co chodziło i naprostować to. Jak dotąd, Moira nie zdołała dowiedzieć się niczego innego jak tylko tego, że Duncan robił się coraz gorszy.

Była zmęczona, tak bardzo. Depresja Duncana przeniosła się na nią i nawet pocieszenia jej matki nie zdołały ukoić bólu. Zaakceptowała to, że Duncan jej pragnął, potrzebował. Jasno się wyraził któregoś razu, kiedy w desperacji powiedziała, że go opuszcza. Nie miała na myśli wieczności, tylko kilka dni, jednak rozpacz w jego oczach sprawiła, że została. Zasnęła w jego ramionach, uspokajając go, kojąc. Dając mu znać, że była przy nim czy chciał jej czy nie. Lecz Związanie i Przysięga nadal nie nastąpiły, a bez tego połączenia Moira nie bardzo wiedziała ile jeszcze znieśie zanim się złamie. *Wiedziała*, bez cienia wątpliwości, że Duncan jej potrzebował, że Twierdzenie nie zdarzyłoby się gdyby nie byli

sobie przeznaczeni. Jednak coś powstrzymało *ich oboje* przed zrobieniem ostatecznego kroku, który złączyłby ich na zawsze.

Jeśli do tego nie dojdzie, upije go i zajmie się wszystkim sama.

Coś szarpało ich sercami a ona nadal nie wiedziała ,co to mogło być. Nawet radosne Bożonarodzeniowe dekoracje, które powiesiła w całym domu nie poprawiły jej nastroju, a *uwielbiała* oglądać świąteczne światełka migoczące w nocy. Ludzkie święta były jej ulubionym wydarzeniem w roku, jednak nie czuła teraz tego nastroju.

Do diabła z tym wszystkim. Cokolwiek nękało Duncana, nie chciał o tym dyskutować. Był rozdarty każdej nocy, sięgając po coś, czego nawet tam nie było. Nie. Nie coś. *Kogoś.* Pragnęła z całego serca by tym kimś była ona.

Nie okłamuj się Moira. Wcale nie całym swoim sercem, panienko.

Wzdrygnęła się mając nadzieję, że Duncan tego nie zauważył. Bez względu na to jak bardzo chciała zapomnieć o tej nocy, Jaden Blackthorn nie chciał opuścić jej myśli, lub jej serca. A to było po prostu niewłaściwe, kiedy jej przeznaczony partner krążył w odległości nawet nie dziesięć stóp od niej.

Jaden z łatwością mógłby ją powalić. Mógł wysączyć z niej krew bez tworzenia więzi, jednak *utworzył* ją. Użył jej by uspokoić Moirę, gdy ta bała się o porwaną Ruby i walkę Leo z Kaitlynn. Czuła jego ból, gdy jarzębinowy kołek przebił jego plecy, prawie go zabijając. Wybuch agonii, gdy Duncan ją Twierdził był intensywny zanim Jaden z zimną krwią ją odciął. Nadal się nad tym zastanawiała, rozważając czy ta agonია była z powodu jej czy Duncana. Ugryzła się w wargę. To zastanawianie się zaczęło zbijać ją z tropu, co nigdy nie myślała, że jest możliwe.

Prawda?

Wgryzła się w wargę patrząc jak Duncan łązi w tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Nie wydawał się już być na wyciągnięcie ręki. Jedyłą

rzeczą, która przykuła niedawno jego uwagę był Ian, lokaj Duncana, który wspominał o... Jadenie.

Wzięła głęboki oddech i pozwoliła myślom utonąć w tym, co było raczej faktem niż fantazją.

Nie oczekiwała zbyt dużego sprzeciwu ze strony swojej rodziny, jeśli miała rację. Zrozumieli, że Jaden pracował po to by spowołnić Kaitlynn. Było to zaskoczeniem dla jej rodziny, lecz Duncan to wiedział. Duncan ufał Jaden'owi bardziej niż komukolwiek innemu na świecie, oprócz niej. Zaufanie, które ukazał jej Duncan, uspokoiło ją jak nic innego. Jeśli ufał jej na tyle by ją do siebie dopuścić, by poczuła jego gniew i trzymała go blisko, kiedy nikt inny nie mógł się do niego zbliżyć bez stracenia swoich palców, to ufał jej wystarczająco by naprawić to co działo się źle.

Zacisnęła szczękę i skinęła do siebie. Najwyższy czas coś zrobić. Jeśli jej podejrzenia są prawidłowe to czeka ją miła, długa pogawędka z jej przeznaczonym.

Wkrótce.

Pokręciła głową i wstała czując jakby kierowała się na bitwę.

- Moira? – Duncan się zatrzymał, jego zaniepokojone spojrzenie śledziło każdy jej ruch. Próbowwała się uśmiechnąć, naprawdę, jednak nie mogła się zmusić. Prawie ją przytłaczała jej własna depresja.

Wyszła z pokoju i ruszyła w kierunku schodów do sypialni, którą dzieliła z Duncanem. Wyciągnęła z kieszeni telefon, usiadła przy toalecie z lustrem, którą podarował jej Duncan i zrobiła jedyną rzecz, o jakiej pomyślała.

Moira zadzwoniła do swojej matki.

Duncan patrzył jak Moira opuszcza pokój. Była zbyt zraniona by nawet spróbować się do niego uśmiechnąć, ale co mógł zrobić? Był rozerwany na pół. Jedna połówka siedziała na górze w ich sypialni, robiąc bóg wie co. Pewnie przygotowując się do odejścia, nie żeby sobie na to nie zasłużył.

Druga... Ah, druga...

Jak to możliwe? Skąd mógł wiedzieć, że to poruszy jego sercem i rozerwie mu duszę? Oh, zaczął zakochiwać się w Moirze. Jakże by nie mógł? Robiła wszystko, co mogła by ukoić nieznośny smutek, który powoli zaczynał rozrywać go na części od czasu opuszczenia farmy Dunne. Inna kobieta już by się do niego nie odzywała, lub próbowała zranić bardziej niż jego własna obojętność, lecz nie Moira.

Moira prawie wydawała się rozumieć przez co przechodził i próbowała z całych sił polepszyć sytuację, nawet gdy on sam tego nie rozumiał. Jednak nic co by zrobiła, nie ukoiłoby bólu z powodu nieobecności Jaden'a.

Nikt nic na to nie poradzi, a to powoli niszczyło go od środka.

Próbował połączyć się z Jadenem poprzez ich więź, lecz Jaden nie odpowiadał, nie było go przez długie tygodnie.

Jaden był gdzieś w Nevadzie, lecz Duncan nie wiedział co tam robił. Cierpiał? Dlatego nie odpowiadał? Dlaczego Duncan tak długo zwlekał, by zakończyć wiązanie z Moirą? Pocałował ją, zaczął Twierdzić, jednak musiał jeszcze się z nią kochać i zakończyć Twierdzenie. Bez tego Złączenie i Przysięga byłyby bezużyteczne nie ważne ile razy wymawiałby słowa.

Przejechał palcami po swojej twarzy. Czy to możliwe, że po czterystu latach oczekiwania, marzenia o swojej partnerce, w końcu zaczął tracić rozum? Czemu nie mógł zmusić się do związania?

Jakby tego było mało, członkowie klanu, nie byli szczęśliwi z wyboru jego partnerki, rodzina sądziła, że więź z Moirą jakoś osłabi krew

Malmayne. Kilkoro przyszło mu pogratulować partnerstwa, jednak był problem prawda? Zamiast złożyć hołd żonie lidera klanu, większość Malmaynesów stała na uboczu, pokazując otwarcie swoje niezadowolenie, którego skutkiem mógł być poważny rozłam w klanie.

Mniejszość rozumiała. Jaden by...

To ostrze smutku zaczynało być zbyt znajome.

Jaden nie rozumiał.

Bo Jadena tu nie było.

- *Mrau.*

Duncan spojrział w dół na jedyny prawdziwy związek z nieobecny Jadenem. – Hej, Futrzaku. – Uniósł kotkę, uśmiechając się gdy ją głaskał. Musiał się upewnić, że niedługo będzie rodzic. Nie wyobrażał sobie, by jedno z wnucząt Ladacznicy miało z nimi nie mieszkać. Zbłąkana kotka, którą Duncan wiele lat temu ocalił, żyła długo i wygodnie. Między Jadenem a Duncanem ciągnęła się generacja potomków Ladacznicy.

Duncan spojrział na drzwi, przez które wyszła Moira.

Co on do diabła zrobi? Pierwszy raz od dłuższego czasu nie znał odpowiedzi. Strata Jaden'a była jak otwarta rana, przez którą z jego serca wylewała się krew, zostawiając go pustego i zimnego. Ale Moira... Moira złączyła brzegi, sprawiając, że rana nie była śmiertelnie groźna. Jeśli Jaden *całkowicie* go opuścił, Duncan będzie wykrwawiał się długo.

Zamrugął, gdy Ian wszedł do pokoju, uprzednio pukając. – Mój lordzie, ktoś przyszedł się z tobą spotkać.

Krasnolud nie martwiłby go bez uzasadnienia, zwłaszcza po rozkazie by mu nie przeszkadzano. – Kto?

- Henri Malmayne, mój lordzie.

Duncan powstrzymał się by przewrócić oczami. – Wprowadź go.

Lokaj skinął i odwrócił się do drzwi.

- Ian?

Lokaj obrócił się. – Tak, mój lordzie?

- Żadnych przekąsek. Nie będzie to długo trwało. – Wyraz twarzy lana był pusty, jednak jego niebieskie oczy tańczyły.

- Tak, mój lordzie. – Henri był napszonym kutasem kiedy składał wizytę, traktując lokaja Krasnoluda z ledwo powstrzymaną pogardą.

Pod rządami ojca, Duncan nic nie mógł na to poradzić. Teraz, gdy Cullen nie żył, musiał zmienić nastawienie u wszystkich krewnych Malmayne. Jeżeli chodziło o Duncana, Ian był jak rodzina i już.

Wkrótce potem Henri pokazał się w bibliotece.

Duncan ruszył by usiąść za masywnym, zdobionym biurkiem, zmuszając kuzyna by się zbliżył podczas gdy on już siedział. Był to mały pokaz dominacji, która by rozbawiła Jadena i Moirę gdyby byli razem z nim. Mógł to sobie wyobrazić: Jaden oparty o brzeg biurka, rzucający poirowanym wzrokiem, Moira stojąca obok niego z zielonymi oczami płonącymi z ciekawości i z tym unikalnym ogniem, który miała wokół siebie.

Pozbył się wizji kiedy Henri doszedł do biurka.

- Kuzynie.

- Duncan. – Henri uśmiechnął się, lecz jego szare oczy, tak podobne do oczu Duncana, pozostały zimne.

Duncan czekał.

Uśmiech Henri'ego osłabł. Zmarszczył brwi, uśmiech stał się bardziej ostry. – Mój lordzie.

Duncan skinął. – Usiądź, Henri. – Czekał póki Henri nie usiadł, desperacko pragnąc by jego partnerka i najlepszy przyjaciel tu byli. – Jaki jest problem?

- Rodzina się niepokoi. Wiesz o tym. Chcą zobaczyć jak Dunne zostają ukarani za zniszczenie Cullena i Kaitlynn oraz zastanawiają się, dlaczego jeszcze nic nie zostało zrobione.

Duncan z trudem powstrzymywał swój temperament. Była to trzecia wizyta Henri'ego, trzecia pretensja, że Dunne nie dostali nauczki. Wina leżała wyłącznie po stronie Cullena i Kaitlynn, jednak większość Malamynesów nie chciała tego widzieć. Ich rzecznik, Henri, upewnił się też, że Duncan był tego świadomy.

Teraz zamierzał ostatni raz odpowiedzieć w taki sposób, by nawet Henri dobrze to zrozumiał. – Dunne'owie nie spłacą żadnego długu. – Z drugiej strony, Malmaynesi właśnie zaczęli spłacać zbrodnie popełnione przez Kaitlynn.

Zauważył jak Henri zaciska zęby maskując to uśmiechem, zdradziło go szybkie napinanie jego szczęk. – Dunne'owie zabili naszego lorda, twojego ojca. Duncan, musimy wyrównać rachunki.

- Zostały już wyrównane, Henri. – Oparł się i zaczął wyliczać na palcach. – Kaitlynn i Cullen spiskowali w celu uprowadzeniu Shane'a Dunne. Porwali i torturowali Ruby Holloway, żonę Leo Dunne. Kaitlynn a nie Leo, zabiła mojego ojca.

- A kto zabił Kaitlynn?

Ah i o to chodzi, prawda? – Ja.

- Masz na myśli, że nakarmiłeś wampira.

Teraz Duncan zaciskał szczękę. Jaden nie zasłużył na takie traktowanie ze strony klanu. Nigdy nie zasługiwał. – Na mój rozkaz.

Henri machnął ręką. – Jednak śmierć Kaitlynn była wynikiem odmowy Dunne w spełnieniu warunków małżeńskiego kontraktu. Gdyby Leo Dunne spełnił swój obowiązek to nie doszłoby do tego.

Duncan nie był tego pewien. Leo wyraźnie dał znać, że nie był zainteresowany umową. Duncan miał wrażenie, że zanim zbliżyli się do Leo, on już został złapany przez swoją śliczną, małą Ruby i żadna siła perswazji nie dałaby rady go zmusić do niczego. – Shane Dunne może być skłonny wypełnić warunki kontraktu.

Duncan uniósł dłoń by powstrzymać ripostę swojego kuzyna. Wiadomo było, że hybryda nie była akceptowana przez błękitnokrwistych tej rodziny. Przez swoją nietypową moc był uważany za coś gorszego od Sidhe, czego Duncan nie mógł zrozumieć. Moc stwarzania obiektów wprost z rozrzedzonego powietrza? Jak ktoś mógłby tego *nie* cenić? – Możliwe, nie poddamę tego dyskusji odkąd wypełniłem w pełni warunki kontraktu.

Nawet Henri nie miał jaj by wyszydzić Moirę przed Duncanem. – Jednak...

- *Wystarczy.* – Moc Duncana wypłynęła na to lekko wypowiedziane słowo. Pozwolił swoim oczom zabłysnąć srebrem. Srebrne światełka tańczyły w powietrzu gdy pozbył się ludzkiego kamuflażu i wzmacniając swój rozkaz zamienił się w postać pełną srebra i złota. – Nie ma sporu między Malmayne i Dunne. To jest moje ostatnie słowo w tej kwestii.

Wstał zauważając, że Henri się zawahał zanim podążył jego śladem. Z powrotem nałożył swoje ludzkie jestestwo i pozwolił światełkom zgasnąć. – Miłego wieczoru.

Henri uklonił się, jednak najpierw Duncan zauważył bunt w oczach mężczyzny. – Mój lordzie. – Odwrócił się na pięcie i przeszedł przez bibliotekę nie patrząc za siebie, jego niezadowolenie było wryte w każdym ruchu ciała.

Duncan zaczekał dopóki Henri nie zniknął mu z oczu, nim powoli opadł na fotel. Kurwa, potrzebował Jaden'a. Zakrył twarz dłońmi i przesłał duchową falę, mając nadzieję, że tym razem Jaden odpowie.

Kiedy spotkał się tylko z mrokiem, prawie zawył.

* * * *

Moira dotknęła swoich ust zszokowana tym, że mogła mieć rację. –
Co to jest?

- Nieudane bądź przerwane Twierdzenie lub Więż.
- No cóż, w większości Twierdziliśmy siebie nawzajem.
- W większości?

Zarumieniła się. – Mamo.

- Hmm. W takim razie Całowanie, lecz nic poza tym. Próbowłaś się przed nim rozebrać?

- *Mamo!*

Aileen Dunne zachichotała jak mała dziewczynka. – A co z tymi stringami, które kupiłyście sobie z Ruby? Próbowłaś z nimi?

Nie chciała tego przyznać, ale nie próbowała. Nie została zachęcona. Wystarczająco już spiekła raka kiedy Ruby, przyjeżdżając w odwiedziny razem z Leo, zaciągnęła ją do centrum Fryderyka Hollywoodu w stanie Omaha. – Mamo, błagam ja... ja nie wiem co robić.

Jej desperacja musiała zostać zauważona. – Moje biedne dziecko. W takim razie dobrze. Mówisz, że zaczęło się prawie natychmiast?

- Tak.

- Nic się nie zmieniało? U żadnego z was?

- Nie. – Chciała by tak było. Może wtedy byliby w stanie zakończyć więź. Do diabła, chciała teraz by żadne z nich nie zdecydowało się lepiej poznać. Może gdyby dwa miesiące temu zmieniliby się w króliczki na tyłach limuzyny, to żadne by tak nie cierpiało jak teraz. Ale kto by przewidział, że eleganckie pragnienie Duncana by lepiej się poznać przed więzią może mieć odwrotny skutek? Gdyby zakończyli wszystkie etapy więzi to czy żadne nie cierpiałyby jak teraz, czy może byłoby jeszcze gorzej?

- Zdarzyło się coś jeszcze, co było... dziwne?

Oprócz tego, że Jaden nas opuścił, nie. Czas przestać ukrywać ten fakt, nawet przed samą sobą. Problem dotyczył Jadena i nie można było już dłużej na ten temat milczeć.

- Tylko to, że Jaden nie chce wrócić do domu. – Niech ją szlag jeśliby nie tęskniła za próżnym skurczybykiem. Tęskniła za czuciem go w swojej głowie, przez co się śmiała, uspokajała. Jednak nie odezwałby się do niej, a ich więź krwi nie była tak silna jak ta, którą miał z Duncanem.

Jej matka westchnęła. – Jaden.

Ostatni raz miała się przekonać, że jej teoria jest błędna. Mężczyźni żyli razem przez wiek. *Musiła* się mylić.

- Myślisz, że ma to związek z odejściem Jadena?

- Według mnie to wszystko ma związek z odejściem Jadena.

- Dlaczego tak myślisz, mamó? – Siedziała prawie na krawędzi fotela, wrażenie, że spadała w króliczą dziurę robiło się coraz mocniejsze.

- Bo uważam, że Jaden jest Duncana, a także twoją, brakującą więzią.

Wiedziała, lecz nadal to był szok dla niej usłyszeć jak jej podejrzenia się potwierdzają. – Myślisz, że nasza trójka jest prawdziwie związana? – Ściągnęła brwi. – jak do diabła mogli *to przeoczyć*? – Wstała i zaczęła chodzić, telefon przykleiła sobie do ucha. Nie mogła doczekać się wyjaśnień.

- Całkiem możliwe, że więź krwi którą dzielą niweluje najgorsze efekty wstrzymanej więzi. Również możliwe, że nigdy nie rozpoczęli Twierdzenia. Jeśli nigdy się nie pocałowali to pewnie uważali, że każde przyciąganie jest spowodowane więzią krwi. – Aileen westchnęła.

- Nie wiem tyle o więzi z wampiremco ty, ale z tego co mówisz wynika, że właśnie tak to wygląda. Wasza trójka musi być razem i przekonać się tak dla pewności.

- A niech to. – Pokręciła głową całkowicie zdezorientowała. – Ale jak ich wstrzymana więź oddziałuje na *moją* więź z Duncanem?

- W tym problem. Jaden połączył się krwią zarówno z tobą jak i z Duncanem zanim Duncan cię Twierdził. Czy Jaden cię kiedyś pocałował?

Znowu dotknęła swoich ust. Marzyła o tym by Jaden pocałował ją tej nocy kiedy pojawił się by porwać Ruby. Co jeśli naprawdę to zrobił?

Co jeśli, jednym prostym dotykiem ust Twierdził ją, nawet nie mając tego na myśli?

- Tak mi się wydaje, ale nie jestem pewna. Co to znaczyłoby dla nas wszystkich jeśli zacząłby mnie Twierdzić?

- To oznacza, że macie trój więź.

Moira pocierała swoje czoło. *Cholera, cholera, cholera.* – Chyba boli mnie głowa.

- Moira. Co czujesz do Duncana?

Chcę go chronić. Chcę by przestał cierpieć. Chcę znów zobaczyć jak się śmieje. – Pragnę jego szczęścia.

- A co czujesz do Jadena?

Niech matka będzie dla nich litościwa, bo ja nie zamierzam. Westchnęła wiedząc, co trzeba zrobić. – Pragnę jego szczęścia.

- A to jest?

Moira uniosła kącki ust tworząc głupkowaty uśmiezek. – Świrnięte.

- Więc?

Z nowym postanowieniem Moira podniosła się wyprostowana. – Naprawię to, mamó. – *Dorwę swoich dwóch facetów.*

- Oto moja dziewczynka.

Rozdział Trzeci

Jaden wjechał na podjazd niepewny powitania. Wykopał Duncana i Moirę ze swojego życia, usuwając ich ze swojej głowy, czasami nawet siłą. Nie był pewny jak zareagują na jego nagły powrót, chociaż był on konieczny. Zdecydowanie nie wiedział jak Duncan zareaguje kiedy dowie się, że Jaden zaczął pracować na cały etat dla Robina Goodfellow. Jak jego brat krwi przyjmie wystąpienie Jadena z rodziny?

Na tę chwilę wyglądało jakby była to jedyna możliwość. Byłby z dala od swojego złamanego serca i nadal mógłby chronić Duncana i Moirę. Bezpieczeństwo tej dwójki było jego priorytetem, ważniejszym nawet od akceptacji Białego Dworu oraz jakiegokolwiek pochlebstwa ze strony Czarnego Dworu. Było to ważniejsze od jego własnego życia.

Nie żeby planował wyłożyć kawę na ławę. Lubił swoje ciało, także nie, dziękuję.

Patrzył na front ceglanej rezydencji i uśmiechnął się.

Duncan przesadził z wszystkimi świątecznymi drobiazgami. Lampki były wszędzie porozwieszane. Mógł się założyć, że z nadejściem nocy dom byłby świecącą radością dla każdego przejeżdżającego.

- *Jaden?*

O kurwa. Pierwszy raz od ośmiu tygodni pozwolił Duncanowi wejść do swojej głowy, ale tylko teraz. Nie mógł pozwolić by Duncan się w niej zadomowił, bo dowiedziałby się dlaczego *tak naprawdę* Jaden trzymał się na uboczu. Nie potrafił zmierzyć się z litością Duncana, albo gorzej, z jego pogardą. – *Duncan.*

Ulga i złość, które przez niego przepłynęły oszołomiły go swoją intensywnością. – *Przyprowadź tu swój tyłek.*

- *Duncan...*

- *NATYCHMIAST.*

Ten chłodny Malmayne'owski temperament Duncana był pobudzony. Jak bardzo źle pójdą sprawy kiedy tylko Duncan dowie się, że powrót Jaden'a jest tylko tymczasowy? Wyobraził sobie fajerwerki, właściwie to może być zabawnie. Z pewnością to upewniłoby go jeszcze bardziej do odejścia kiedy rozwikła już sprawę.

Wyszedł z samochodu z beztroskim wyrazem twarzy. Chciał, żeby Duncan sobie myślał, że był poza miastem, bawił się i zaliczał wszystko, co się ruszało. Nie mógł pozwolić by Duncan poznał prawdę. Jeszcze nie, może nawet nigdy.

Boże, bycie szlachetnym jest pojebane. Dzięki Bogu Robin zapewnił mu jakiegoś gryza by się najadł zanim wpakował go w samolot do Nebraski. Jaka szkoda, że nie cieszył się z niczego więcej jak tylko z ugryzienia. Mógłby użyć seksu jako relaksu, jednak ruda za bardzo przypominała mu Moirę.

Karmił się, jednak tak naprawdę się tym nie cieszył. Robin musiał być tego świadom, niech go szlag. Nawet zaoferował, by Jaden dołączył do wielkiego łóżka stojącego za nim, pobrykaliby sobie we trójkę.

Jaden odmówił. Nigdy, *przenigdy* nie chciał być świadkiem „brykania” Robina. Szeroki uśmiech Robina ukazywał za bardzo zęby, by mógł czuć się komfortowo.

Do diabła, nawet po stu latach Jaden nie potrafił zaliczyć się do pół zwierzęcia. Nie był w celibacie jednak nawet w latach siedemdziesiątych częściej wężł fiuta w swoich spodniach niż wypuszczał na wolność, jedynie poddając się kiedy głód seksu i krwi był nie do zniesienia.

Duncan by się zszokował gdyby się o *tym* dowiedział? Jego lordowska mość pewnie uważał go za regularną męską dziwkę. Drzwi zostały otwarte przez samego Lorda Malmayne. Jaden zmarszczył brwi. *Wyglądał chujowo.*

- Witaj Dunc... - Zdołał tylko tyle z siebie wydusić. Pięść na jego twarzy go uciszyła, szokując go. Strużka krwi spływająca z kącika ust mówiła mu o wściekłości Duncana. Pierwszy raz przez Duncana krwawił. Tak właściwie to pierwszy raz ktoś inny niż wampir sprawił, że poleciała mu krew. *Cholera. Jestem pod wrażeniem.*

- Gdzieś ty się *do cholery* podziewał?

Zamrugął i usiadł. Do diabła, Duncan *mocno* go walnął. Zapomniał już jak silni bywają Sidhe, zwłaszcza ci którzy byli wojownikami. – Dwoje to para³, z tego co słyszałem. – Podniósł się ostrożnie na nogi ignorując gniewne spojrzenie, jakie rzucał mu Duncan.

- Gdzie byłeś?

Jego lekceważąca odpowiedź wydawała się wkurwić brata krwi jeszcze bardziej. – Tu i tam. Wszędzie. – Łypnął okiem na przyjaciela. – Myśląc o twojej i Moirze bieliźnie. – Poruszał brwiami licząc na śmiech. Uśmiech. Do diabła, nawet mniejsza ilość tej wrogości byłaby dobra.

Nie chwila, przecież chcę żeby był wrogo nastawiony. Prawda?

- Potrzebowałem cię tutaj. A Ciebie nie było, łąziłeś sobie gdzieś tam robiąc, co tam robiłeś.

- Nieżle się też przy tym bawiłem. – Położył sobie dłonie na biodrach bezwstydnie to pokazując. – A tak w ogóle to co jest z tobą? Nie powinienes nawet spostrzec, że mnie nie było. – Zatrzepotał rzesami na Duncana, który był świadom tego co Jaden zamierza. – Oczywiście gdybym zorientował się, że *tak* bardzo za mną tęsknisz to bym szybciej wrócił. – Zignorował niebezpieczne zmrużenie oczu Duncana. – No i gdzie ta twoja urocza żonka?

- Do środka. *Już*. – Duncan odwrócił się na pięcie i właściwie stapał wchodząc do domu.

Jaden zamrugął, oszołomiony już drugi raz w tym dniu.

³ Chodzi o powiedzenie „dwoje to para, troje to tłok”

Heh. Musi być dotknięty Więzią. Oczekiwał buchającego popisu temperamentu od swojej... *Duncana* małej skrzatki, lecz nigdy od *Duncana*. Facet zawsze był spokojny, wyluzowany i opanowany. Nie jeden raz ratował *Jadenowi* tyłek nie chcąc tracić tego swojego legendarnego chłodu. A oto proszę, ciężko stąpał tak bardzo wkurwiony.

Schlebiałoby to *Jadenowi* gdyby facet nie miał partnerki. Tak czy inaczej zastanawiał się jak długo zajmie mu wykonanie tego nie fajnego zlecenia i wyniesienie się z posiadłości *Malmayne*.

- Wchodzisz czy zamierzasz tak stać przez cały dzień i się usmażyć?

Jaden przewrócił oczami i przeszedł spacerkiem do domu. – Kurwa, staruszkę zrobiłeś się jakiś pomyłony. – Odpowiedź *Duncana*? Niskie warknięcie, przez które *Jadenowi* przeszły ciarki po plecach. Szybko walnął swojego penisa, ból uspokoił jego nowonarodzoną erekcję. – Tyle z małżeńskiej rozkoszy.

- *Jaden* zamknij się już.

Jaden się zamknął. Wszedł za *Duncanem* do jego gabinetu patrząc z bliska na mężczyznę. Zmarszczył brwi. Co do...?

Skąd się wzięły srebrne kosmyki wśród tego złota? Strach przeszedł mu po kręgosłupie. Przez cały ten czas uważał *Duncana* za Lorda *Sidhe*, który się nie zmienia, nawet jego włosy. Były nowe ciuchy i fryzury, lecz pod spodem nadal istniał ten sam *Duncan Malmayne*, który wyciągnął jego tyłek z brudnej alei i podarował mu dom. Przerazająco było ujrzeć srebro po jedynie dwóch miesiącach. – *Duncan*?

Płonące, szare oczy spotkały się z jego własnymi przez biurko. – *Henri* naciska na unieważnienie mojego małżeństwa z *Moirą*.

Bingo. Był to początek tego, po co *Robin* go tu przysłał. – *Henri* lubi gadać przez zwieracz. Co jeszcze? - *Jak na przykład srebrne kosmyki w złotych? Co się kurwa dzieje?*

- No cóż, jego zwieracz wyciska jeszcze więcej gówna. Chce żebyś został ukarany za zamordowanie Kaitlynn.

Brwi mu wystrzeliły do góry. – To było usankcjonowane. – W więcej niż tylko jeden sposób.

Nawet jeśli zgoda nastąpiła pośmiertnie. Nawet Glorianna nie mogła interweniować w usankcjonowane morderstwo popełnione przez Blade'a.

- Nawet jeśli, to klan zaczyna grać mi na nerwach. Chcą... do diabła, nie jestem pewien, czego chcą. By Leo był ukarany za nie przestrzeganie kontraktu małżeńskiego i za nie związanie się z Kaitlynn, Ruby za zabranie Kaitlynn Leo, ja za nie narzucenie umowy po śmierci ojca. – Potarł oczy ze zmęczenia, złość zaczynała się przebijać z rysów jego twarzy.

- Sądzą, że Moira nie wystarcza do wypełnienia warunków kontraktu.

Jaden oparł się o krzesło balansując na dwóch nogach. Próbował ukryć biały z gorąca błysk złości na myśl, że *ktoś* sądził, iż Moira nie wystarczała. – Dlaczego tak chętnie patrzą jak robi to, co *chcą* żeby robił?

Duncan zamarł. – Dobre pytanie. – Opadł za biurkiem, wyglądając na wyraźnie mniej oburzonego. – To nie tak, że moglibyśmy sprowadzić Kaitlynn z umarłych.

- No cóż...

- Nawet o tym nie myśl, Jaden.

Wyszczrzył się. Prędeziej zje, no cóż, Kaitlynn niż przyprowadzi z powrotem tą sukę. – Nie zamierzałem.

- To dobrze. – Przelotny uśmiech pojawił się na twarzy Duncana. – Witaj w domu.

Jaden ukrył wzdrygnięcie. – Taa. Co do tego. – Lodowata wściekłość jeszcze raz zeszkliła szare oczy Duncana, jednak zanim mógł

cokolwiek powiedzieć, krzesło Jadena zostało energicznie szarpnięte do tyłu, przez co wylądował na plecach. – Ałć. – Spojrzał w górę widząc parę dziarskich piersi i wściekłe zielone oczy, gniewnie wpatrujące się w niego. Uśmiechnął się, niewytłumaczalnie szczęśliwy, że ponownie ją widzi. – Cześć Moira.

- Gdzie ty się *do cholery* podziewałeś?

Oblizął usta smakując swoją krew. – Czy słyszę echo? Przynajmniej mnie nie walnęłaś.

Smukła stópka zaczęła stukać tuż obok jego głowy. – Nie kuś mnie.

Patrzył na tą stopę wiedząc dokładnie do czego była zdolna. Nie mogła tak naprawdę go skrzywdzić, ale nieźle próbowała.

- Skarbie, chciałabyś ją troszkę odsunąć? Mogłaby zniknąć i jak źle byś się wtedy poczuła?

Przewróciła oczami i odskoczyła do biurka Duncana. Usiadła na krawędzi, krzyżując ramiona na piersi. – Powtórzę jeszcze raz. Gdzie byłeś?

Nie przejmował się nawet by wstać z podłogi. Znając Moirę pewnie znowu rzuci go na dupsko. Skrzyżował nogi w kostkach i umieścił dłonie za głową. Parsknął na nią. – Ostatnio? W Vegas.

- Co ty tam robiłeś?

Zmarszczył kpiąco brwi i pomachał na nią palcem. – Hej. To co się dzieje w Vegas, zostaje w Vegas.

Zacisnęła zęby. – Jaden. – Ramiona jej opadły. – Chociaż wiesz, co? Nie ważne. Po prostu się zamknij.

Jaden uśmiechnął się i zamknął. *Do diabła, właściwie to może być zabawnie.*

Duncan patrzył na Jadena, nagle świadomy, że był... dopełniony. Było to dziwne uczucie, coś, czego nie powinien odczuwać. Miał swoją partnerkę, jej wspaniałe włosy błyszcząły w promieniach słonecznych, przedostających się przez okno. Jej oczy rzucały iskry w dół na jego brata więzi. Więc czemu to mu nie wystarczało? Dlaczego, wyłącznie teraz, wiedział co to prawdziwe szczęście?

Brakowało mu Jadena. Pewnie miało to związek z ich więzią krwi, którą dzielili. Nawet teraz Jaden utrzymywał cienkie połączenie, trzymając Duncana z dala od swojej głowy, ale nawet to nie pomniejszało jego przyjemności z obecności mężczyzny.

- Martwiliśmy się o ciebie Kiełczaku.

Jaden parsknął śmiechem, ramiona mu się trzęsły z rozbawienia. – Kiełczak? Zadawałaś się z Ruby prawda?

Moira kopnęła go w goleń. – To nie jest śmieszne. Razem z Duncanem chorowaliśmy ze zmartwienia.

Duncan zmarszczył brwi patrząc na Moirę. Co prawda cholernie chorował ze zmartwienia, ale Jaden nie musiał o tym wiedzieć. Wampir był nierozsądnie opiekuńczy w stosunku do niego, a jeśli dowie się, że Duncan źle się czuł to Jaden już by nad nim stał.

- Oh. Przykro mi to słyszeć.

Duncan zamrugał. Oziębłość w tonie Jadena zszokowała go. Co się stało Jadenowi w Vegas? Nigdy nie był oziębły w stosunku do Duncana. Zazwyczaj błaznował przy nim, próbując przełamać tę spokojną fasadę, którą Duncan zazwyczaj siebie otaczał. – Musimy przedyskutować parę spraw.

- Taa, jak na przykład kąpiel i posiłek dla mnie. Jestem głodny.

Jaden wstał z dojmującą gracją. – Dajcie mi się zadomowić i wtedy pogadamy.

Duncan zaczynał naprawdę się przejmować. Jego najlepszy przyjaciel nie był sobą. Duncan szczylił się tym, że mógł czytać w

młodym wampirze, jednak dzisiaj nie mógł niczego wyczuć. – Wszystko w porządku? – Czy Jaden został *jakoś* zraniony w Vegas? Do diabła, chciałby wiedzieć co tam się wydarzyło!

- Taa, wszystko w porządku. Nie martw się staruszk. Po prostu śmierdę.

Niechętny uśmiech uniósł kąćki ust Duncana. Po tej akcji w alejce Jaden nienawidził być brudny. Mył się dwa razy dziennie kiedy tylko było to możliwe. – W porządku. Może spotkamy się tu na lekką kolację? Razem z Moirą powiemy ci co się działo gdy wyjechałeś... na wakacje. – Nie mógł pozbyć się niezadowolenia ze swojego głosu. – Przekażę Ianowi by poinformował kuchnię.

Jaden wyszczerzył się, jednak czegoś tam brakowało. Znikł błysk, który sprawiał, że Jaden dobrze się bawił, a w jego miejsce... Duncan nie mógł dać sobie uciąć za to palca, lecz docierało to aż do jego kości.

Nie zostało mu nic innego jak tylko patrzeć na wychodzącego z pokoju Jadena, który zostawił za sobą bardzo zdezorientowanego, zranionego i wściekłego Lorda Sidhe.

Duncan zwęził oczy. Coś bardzo złego działo się z Jadenem. Jego brat krwi nadal próbował go odciąć.

A Duncan zamierzał się dowiedzieć, dlaczego.

Moira patrzyła jak Jaden opuszcza pokój. Wampir cierpiał tak samo jak ona i Duncan.

Trójka to już tłok, hę? Hmph. Skrzyżowała ramiona na piersi i rozmyślała nad rozmową, którą usłyszała między dwoma mężczyznami. Jaden odszedł by dać im czas na dokończenie partnerskiej więzi, jednak Duncan zamiast to czyniąc, powstrzymywał się, przypięty do Jadena.

No tak. Trój więź. Jeśli miałyby wcześniej jakieś wątpliwości to widok Duncana i Jadena w jednym pokoju natychmiast by je rozwiązał. Jakby wielka ciemna chmura unosząca się nad nią i jej pomyłonym Lordem Sidhe zniknęła. Wyobraziła sobie jak Duncan i Jaden się całują i ku swojemu zaskoczeniu zorientowała się, że nie przeszkadzałoby jej to. W sumie to zaskakująco się podnieciła, całe jej ciało rozgrzało się na obraz blond głowy Duncana połączonej z ciemną Jadena.

- To było nieoczekiwane.

Odwróciła się do swojego nieźle wyglądającego lorda Sidhe. Miał wzrok wbity w drzwi, srebrne iskierki tańczyły mu w głębi oczu.

Srebrne światełka go otaczały, jego siła wydobywała się przez żelazną kontrolę. Zaniepokojona uniosła szybko brwi.

Było to największe pobudzenie jakie widziała u swojego narzeczonego od dnia, w którym wrzucił ją do limuzyny i odjechał z nią w stronę zachodzącego słońca. – Duncan. Musimy pogadać.

- O czym? – Te oczy ze srebrnymi drobinkami wylądowały na niej, pełne pożądania.

Nagle nie mogła zaczerpnąć powietrza. Cała ta zdławiona potrzeba, która została uśpiona podczas nieobecności Jadena wypłynęła na zewnątrz. – Ee. O Jadenie.

Przechylił na bok głowę. – Nie. Nie wydaje mi się.

- Co? – Wyraz jego twarzy prawie przerażał intensywnością. Cokolwiek, co powstrzymywało go przed Twierdzeniem jej zniknęło. Dzikie gorąco paliło go od wewnątrz. Dobrze wiedziała co właściwie było przyczyną tego małego pokazu żądy.

Moira przełknęła. – O jasna cholera. – Moira nie była dziewczicą, dzięki Pani. Ze spojrzenia, jakie posyłał jej Duncan miała wrażenie, że za dwie sekundy będzie wdzięczna za ten fakt.

Powolny, seksowny uśmiech sprawił, że jej brzuch robił fikołki.

Przez szkliste, śpiące spojrzenie jej nerwy krzyczały by uciekać. – Nadszedł czas.

Część jej pragnęła tego, pragnęła Twierdzenia, Przysięgi i Złączenia. Pragnęła tego, co mieli jej rodzice, co Leo właśnie odnalazł z Ruby.

Jednak było coś, co Duncan musiał najpierw usłyszeć, na litość boską. Na ich *wszystkich* litość. Wyciągnęła ręce mając nadzieję na powstrzymanie nieuniknionego. – Czekał. Muszę ci coś powiedzieć.

- Musisz? – Zaczął podchodzić do niej naokoło biurka, miał powolne ruchy, rozbawiony wyraz twarzy. Jakby po dwóch miesiącach ukrywania mężczyzna, którego poznała w limuzynie wrócił napalony jak diabli. Duncan skręcił za rogiem i zauważyła wybrzuszenie jego erekcji pod rozporkiem spodni.

Oh, najjaśniejszy. – Rozmawiałam z mamą.

- Co u Aileen? – Wzrok Duncana padł na drzwi.

Odszedł i zamknął je zanim kontynuował pogoń za nią.

- Wie co jest z tobą nie tak. – *Z nami, lecz nie mam czasu teraz o tym wspominać.*

Duncan zatrzymał się, gorąco w jego oczach uspokoiło się.

- Ze mną nie tak?

Oho. Może i powinna wyrazić się lepiej.

- Wie dlaczego nie byłeś chętny ukończyć więzi.

- Dlaczego bym nie chciał?

Wzięła głęboki oddech. Zaczynał być rozdrażniony, co było lepsze niż depresja, tak jej się wydawało. – Musisz mi zaufać. Dobrze?

- Oczywiście. Jesteś mi pisana.

- Tak jak Jaden.

Cały się uspokoił, oprócz erekcji w jego spodniach. Zauważyła puls pod suwakiem. – Nie.

- Moja matka uważa, że więź krwi, którą dzielicie maskuje symptomy niedokończonego Twierdzenia. – Ostrożnie do niego podeszła i umieściła dłonie na jego klatce.

- Musiałeś... nie, *my* musieliśmy usychać z tęsknoty za innym partnerem.

Szczęka mu pracowała, zmarszczył brwi. – Nie. Wiedziałbym o tym.

- Niekoniecznie. Wasza dwójka ledwo się rozdzielała na dłużej niż tydzień bądź dwa. *Dwa miesiące* minęły od waszego ostatniego kontaktu, a teraz niespodziewanie wszystko zaczęło działać poprawnie. Myśl Duncan! Nie byłeś w stanie dokończyć Twierdzenia ze mną, bo nigdy nie zacząłeś Twierdzić Jadena.

- To nie możliwe. *Wiedziałbym* o tym.

- Duncan. Spójrz na mnie. – Zszokowane srebrne oczy spotkały jej.
– Pragniesz mnie?

- Boże, tak.

- Pragnąłeś przed powrotem Jadena?

Złapał ją za ramiona, wyraz jego twarzy był pełen ubolewania. –
Tak, ale...

- Ale nie mogłeś się zmusić do kochania ze mną. Brakowało połowy twojego serca.

- Nie.

- Tak. Ponieważ brakowało również połowy mnie.

Miał całkowicie pusty wyraz twarzy. – Że co?

- Jestem pół Sidhem, pamiętasz? *Wiem*, że ty i Jaden jesteście mi pisani.

Opadła mu szczęka, jednak napięcie powoli ulatywało z jego ciała, dając miejsce czemuś innemu, czemuś, co bardziej akceptowało to, co próbowała mu powiedzieć. – Ale jak? Jak mogłem coś takiego pominąć?

- Więż krwi? Albo może potrzeba naszej trójki zanim mogłeś to wyczuć?

Zamrugął szybko. – Choroba partnerstwa. Przez cały ten czas cierpiałem na *chorobę partnerstwa*?

Kiwnęła głową. – Moja mama cierpiała tak samo, kiedy jej rodzina próbowała zmusić ją do małżeństwa z tobą. Odnalazła swojego prawdziwą więź i zostali rozdzieleni. – Patrzył na nią i skrzywiła się. – Sorry, przez chwilę zapomniałam, że tam byłeś. Tak czy siak, kiedy opowiedziałam, co się z nami działo, prawie natychmiast zorientowała się o co chodzi. Odkąd nie opuściłam twojego boku gdy mnie zabrałeś to pewne, że Jaden to powodował.

Pokręcił głową. – To nie może być prawda.

- Nigdy nie miałeś ochoty go pocałować? Wziąć go w ramiona i kochać się z nim?

Duncan zacisnął dłonie na jej ramionach zanim nagle się od niej odwrócił. – Tak. Jasna cholera, tak.

Westchnęła. Szło łatwiej niż myślała.

- Kiedy tylko więź się zakończy to już nigdy nie będziesz tak cierpiał.

Z powrotem stanął do niej przodem, miał zdeterminowany wyraz twarzy.

- Nie zgodzi się z tym.

- Nie lubi mężczyzn w ten sposób? – Moira ukryła swój własny niepokój.

Kiedy porozmawiała ze swoją matką, zerknęła do niektórych książek. Czytała jakieś romanse, w których kobiety i mężczyźni kochali się nie patrząc na płeć. Niektóre jej się podobały, inne nie, ale myśl o złotej głowie Duncana pochylonej nad ciemnym ciałem Jadena podczas gdyby ich obserwowwała, nie była odrażająca. Wierciła się, nagła potrzeba przeskakiwała przez nią.

- Oh lubi. Tylko. Do diabła. Jest tak cholernie *szlachetny*.

Duncan warknął, jego frustracja była wyraźna.

Moira zaśmiała się. – Oczywiście, że jest. To Malmayne.

- Nadal uważa się za Blackthorn. – Duncan stukał palcami o biurko z niepokojącym zmarszczeniem brwi. – I dla niego robi to wielką różnicę.

* * * *

Akane zatrzymała samochód kilka mil od posiadłości Malmayne. – Nebraska. – Wyszła, jej Prady na wysokich obcasach zatoneły w brudnej drodze. – lili-haa – Otoczyła się mocniej ciężkim wełnianym płaszczem i obserwowała szybko ściemniające się niebo.

- No dobra. Zobaczmy, co my tam mamy. – Oparła się ze skrzyżowanymi nogami o schłodzoną maskę swojego metalicznego Porsche Boxster i pozwoliła swojemu wewnętrznemu oku się otworzyć. Gwiazda w centrum jej tęczy rozszerzyła się, pozwalając jej widzieć rzeczy poza zasięgiem śmiertelnego człowieka. – No dobra Jaden. Co się do cholery dzieje?

Pierwsza rzecz, jaką ujrzała sprawiła, że spłonęła ze wstydu. – Oh Robin. Zapłacisz mi za *to*.

* * * *

Jadenowi przedłużyło się pod prysznicem, nie był pewien czemu był taki zażenowany. Wyczuł coś w gabinecie, coś, co pozostawiło go na krawędzi. Rozegrał coś źle? Może nie powinien być taki oschły. Duncan

teraz podejrzewał, że coś jest nie tak, coś więcej niż to, co się wydarzyło w klanie Malmayne. Musiał rzucić mu kość, dać coś, w czym utonąłby jego intelekt.

Przesuwał myjką po swoim ciele, zatrzymując się na penisie. Skurwiel był twardy jak skała odkąd pierwszy raz spojrzął na Duncana. Zaczął łkać w momencie, gdy pojawiła się Moira.

Westchnął i zaczął się głaskać, przesuwając w myśli obrazy tej dwójki kochającej się. Pieprzącej się. Gładkie ciała splecione w gorącym, wilgotnym seksie aż nie można było powiedzieć gdzie jedno się kończy a drugie zaczyna.

Wyobraził sobie głowę Moiry odchyloną do tyłu przez gardłowy jęk, usta Duncana bawiące się z jej wrażliwym połączeniem szyi i ramienia. Tam gdzie znajdował się pocałunek Jaden'a. Do diabła, pozwolił, by wyobraźnia zaszła dalej. Jakby to było mieć na języku smak ich obojga w tym samym czasie, to iskrzące podniecenie, należące do Duncana, mroczny ziemski posmak Moiry? Ruszał szybciej ręką, penis szarpnął mu się w dłoni. Mógł sobie to wyobrazić, swojego penisa wsuwającego się głęboko w Moirę, jej czerwono złote włosy powiewające za nią, skręcającą się z ekstazy. Mógł prawie poczuć głęboko w sobie Duncana, biorącego go dopóki nie dygotałby z potrzeby osiągnięcia orgazmu.

Otaczali go, kochali go, dawali mu taką ekstazę, o jakiej nigdy nie śmiał marzyć.

Wiedząc, że nigdy do tego nie dojdzie prawie został wyrwany z fantazji. Dzień, w którym Duncan i Moira będą się z nim kochać będzie dniem kiedy sam Robin się zakocha.

Jaden parsknął, śmiejąc się. *Taa. Już tak będzie.*

Pokręcił głową i powrócił do swojej fantazji ponieważ, do diaska, tylko to mógł mieć więc równie dobrze może się zabawić.

Podniecenie stawało się nieznośne. *Jaden. Tak musi być.*

Jeśli Duncan zamknąłby oczy to mógłby prawie zauważyć wodę spływającą po nagim ciele Jaden'a, kapiącą z jego wyrzeźbionych mięśni, drażniącą jego twarde sutki. Zadrzał, potrzeba przelewająca się przez niego była dziesięć razy bardziej intensywna niż to, co czuł w limuzynie będąc sam na sam z Moirą.

Moira miała rację. Jakoś, w jakiś sposób ich trójka była skojarzona, to znaczy połączona razem tworząc wspaniałą całość.

Duncan zrobiłby wszystko co w jego mocy by się upewnić, że Jaden już nigdy więcej ich nie opuści.

Moira zaczęła sapać. – Co do diabła? – Oparła się o krawędź biurka Duncana, jej nogi ocierały się o siebie z delikatnym szysz, szysz materiału.

- Jaden. – Duncan uniósł głowę, nozdrza mu zafalowały, kiedy wziął głęboki oddech. Dłońmi sięgnął do przodu spodni, głaszcząc tam siebie. Był tak podniecony, że sącząca się sperma, pozostawiła wilgoć na bokserkach. Jęknął, czucie ubrania jakoś przeplatało się w czuciem gładkich, namydlonych palców. Boże, jakby Jaden raczej głaskał Duncana niż samego siebie, uczucie było upiorne jednak cudowne.

- Ale jak?

Duncan oblizał usta. – Nie ważne. Potrzebuję cię. – Jego dłonie podażyły do jej bluzki, rozpinając ją szarpnięciem za guziki.

Nie ma biustonosza, dzięki Bogu. – Teraz.

Otworzyła usta by zaprotestować, lecz zakończyła to sapnięciem. Zniżył głowę do jej biustu, językiem drażniąc jej sutek. – Matko Miłosierdzia. – Zacisnęła palce w jego włosach, przyciągając go, przytrzymując w miejscu. – Tak, proszę. Więcej.

Bez cierpliwości, bez czasu na delikatność. Musi później wymyśleć jak jej to wynagrodzić. – Przepraszam, *amoureux*⁴. Tak bardzo przepraszam. – Jego palce były już przy jej jeansach, pociągając za guzik, rozsuwając zamek. Mógł poczuć palce Jadena na swoim penisie, mógł stwierdzić, że wampir był bliski orgazmu. Potrzebował całej trójki by doszła razem, przymusu tego nie miał zamiaru dementować.

Moira pisnęła, dźwięk ten wyciągnął z niego jęk tortury. Zsunął jeansy z jej nóg, powtórnie dziękując bogom za to, że zawsze była boso. Jeansy poleciały przez jego ramię, jej majteczki wkrótce do nich dołączyły.

Była taka piękna, że aż chciał załkać.

Niech to diabli, prawie zapiszczał kiedy głaskał jej cipkę. Była wilgotna, soczysta i gotowa na niego. – Obiecuję, że ci to wynagrodzę.

- Co? – Brzmiała na naćpaną. Złapała go za tyłek, przyciągając go bliżej. - Boże, co się ze mną dzieje?

- Musisz dojść. – Szybko wyswobodził się ze swoich spodni. Wokół niego moc tańczyła, srebrne światełka wypełniły pokój jak migotające świetliki. – Twierdzenie, ukochana.

Głęboko zielone światełka, słabe i odległe w mniejszej ilości, dołączyły do jego srebrnych. – Zrób to. – Otworzyła swoje zielone oczy, zmieniając je na bujny zielony kolor trawy w ciepły, słoneczny dzień. Odcień jej skóry pociemniał, ukazywały się tu i tam słabe spirale gdy zrzucała swoją ludzką istotę. Nawet złota czerwień jej włosów się pogłębiła, gdy głęboka czerwień opadła w falach. Jej zapach był dojrzały, ziemisty i bogaty oraz urodzajny. Uszy miała delikatnie szpiczaste, źrenice owalne, znak, że w jej żyłach płynie krew Sidhe'a. – Twierdź mnie, Sidhe, jeśli się ośmielisz.

⁴ Ukochana

Słaby ślad irlandzkiego w jej głosie wystarczał by zesać go na krawędź, zamierzał uspokoić się będąc już wewnątrz niej jednak było to coś nie do wykonania. Jaden miał zaraz dojść i nie mógł zrobić tego sam.

Jak miał się temu oprzeć? Zarówno Moira jak i Jaden byli w potrzebie, a Duncan mógł ich zaspokoić. Wsunął się w Moirę, drgając, kiedy sapnęła z bólu. – Moira?

Zacisnęła palce na jego ramionach. – Potrzebuję minutki.

Oparł się czołem o jej ramię, gdy sam walczył o kontrolę. Erekcja pulsowała w niej.

Na górze, ruch dłoni Jadena osłabł. Duncan mógł wyczuć jak wampir czuje się zakłopotany. Nie miał pojęcia, co między nimi zachodzi. Duncan skubnął jej ramię wiedząc, że pocałował ją w miejscu gdzie Jaden, w niewiedzy, sfalszował początki kruchej więzi między całą trójką. Sięgnął w dół i zaczął gładzić łechtaczkę Moiry, desperacko sprowadzając ją do nich. Potrzebowali, by doszła razem z nimi. Dla nich.

Duncan westchnął z ulgi, kiedy Moira w końcu uniosła się ku jego dłoni, drażniąc jego usidloną erekcję. Jęknęła mu do ucha, ścisnęła palcami jego tyłek przyciągając do siebie. Zaczął ją pieprzyć, zdeterminowany doprowadzić swoją kobietę do orgazmu.

Palce Jadena zaczęły się ruszać, głaszcząc fiuta w rytm pchnięć Duncana.

Jaden był świadomy tego, co się dzieje czy myślał, że to wszystko było jego rozgorączkowaną fantazją? Boże, miał nadzieję, że Jaden wiedział.

Duncan potrzebował ich dwoje, a Jaden musiał to zaakceptować.

Palce Jadena straciły rytm od delikatnego krzyku z bólu Moiry. Zamrugał, niepewny czy była to rzeczywistość czy fantazja. Przez ich więź był świadomy, że Moira była nietknięta, gdy Duncan ją twierdził, lecz pewnie teraz zakończy prawdziwą więź?

Pieprzenie musi być najlepszą częścią prawdziwej więzi.

Jaden nie mógł sobie wyobrazić, że mając Moirę dla siebie przez całe dwa miesiące, *nie* zanurzyłby się w jej słodkiej, gorącej cipce.

Do diabła, wyobrażał sobie to wystarczająco często, dlatego żadna kobieta by mu nie dogodziła.

Obraz w jego głowie się zmienił, formując się w dziwny sposób. Moira znajdowała się na krawędzi biurka Duncana, jej dłonie ciągnęły za nadal odziany tyłek Duncana. Miał spodnie spuszczone z pasa, sunął biodrami, gdy zaczynał powolny rytm wchodzenia w swoją żonę. Jaden dopasował się do ruchów Duncana, uleciało trochę pilnej potrzeby, gdy tak oglądał jak ta dwójka się kocha. Wyobraził sobie siebie w pokoju razem z nimi, siedzącego w fotelu, głaszczącego się, podczas gdy tamci się pieprzyli. Kolory Moiry były pogłębione, jej Kamuflaż opadł, gdy partner ją Twierdził. Głęboko zielone i srebrne światełka tańczyły naokoło pokoju, jak blask księżyca okalający ich skórę erotycznym, egzotycznym światłem.

Duncan sapnął, odchylając do tyłu głowę. Jaden mógł zauważyć jego delikatnie szpiczaste uszy. Sidhe również pozbył się swojego Kamuflażu, zamieniając się cały w srebro, złoto i absolutną wspaniałość.

- *Amoureux*.

Jaden zadrżał. Duncan właśnie nazwał Moirę *ukochaną*.

Oh, a ona była cała taka, słodka, delikatna, silna, twarda, właśnie taka, jaka powinna być miłość.

Było już blisko do ich orgazmu. Potrzebowali, by Moira doszła z nimi, by ich dopełniła, zajęła puste miejsce, o którego istnieniu nawet nie wiedzieli i uczyniła ich swoimi.

Ruchy Duncana stały się mocniejsze, pracujące nad jego własnym orgazmem, jego dłoń na cipce Moiry sprawiła, że Skrzatka zwijała się pod nim.

Moira czuła jak coś się w niej buduje, coś intensywnego. Odczucie fiuta Duncana w jej ciele było czymś więcej niż się spodziewała. Nie mogła uwierzyć, że w końcu ją Twierdził, w końcu robił pierwsze kroki w uczynieniu jej swoją.

Mogła wyczuć Jadena w swoim umyśle. Obserwował ich, był częścią ich, tak jak powinno być. Jego ból był jej bólem, jego samotność jej i odebrała to, otaczając to swoją miłością do niego i próbując wypełnić rysę w jego duszy.

Została prawie wypchnięta z umysłu Jadena, część jej należącej do niego została poturbowana i krwawiąca.

Dźwięk odrzucenia prawie zbudził ją z jej seksualnego zamglenia.

- Jaden?

- Nie ma czasu. Zajmiemy się nim później. – Duncan miał zaciśnięte oczy. Jego skóra się skrzyła. Palce skręciły w prawidłowy sposób i opadła, doszła, krzycząc z zaskoczenia i przyjemności tak głębokiej, tak intensywnej, że skradła jej oddech.

Jaden się zbliżał. Chciał oglądać jak ten twardy fiut wchodzi i wychodzi z Moiry, pragnął ujrzeć ekstazę na ich twarzach, kiedy doszli. Chciał rozlać swoje nasienie na ich obojgu, oznaczając ich, twierdząc ich w jego pokręcony sposób by już nigdy go nie opuścili, nigdy znowu nie zranili.

Coś było nie tak. Coś nie miało sensu, ale było już za późno. Próbował się wycofać, zdystansować się od fantazji, lecz już dochodził, pulsując w swojej dłoni, orgazm był tak intensywny, że ujrzał gwiazdy.

Zielone i srebrne gwiazdy.

Za sapaniami Duncana podążył gardłowy jęk gdy zapulsował głęboko w niej, ofiarując jej swoje nasienie, jego Twierdzenie zostało ukończone. – Moira. – Opadł na nią z oczami mocno zamkniętymi. Dłonią przytrzymał ją za tył głowy, przysuwając jej usta do swoich. Pocałował ją delikatnie. – Moira.

Uśmiechnął się. Uczucie Moiry zostało pokazane w jej dotyku, pocałunkach. Pogłębi się to z czasem, z troską i zainteresowaniem, których nie mógł jej okazać przed powrotem Jaden'a. Jeżeli chodziło o niego i o nią, wszystko będzie dobrze.

A dla Jadena? Duncan zwęził oczy z upartym zdecydowaniem. No cóż. Będzie musiał *sprawić*, że będzie dobrze.

Jaden sapał, miał zaciśnięte oczy, nadal trzymał w dłoni erekcję. Czuł jak woda uderza o jego plecy, była już zimna. Jak długo tam stał, nieracjonalnie pragnąc by mógł być teraz z Duncanem i Moirą?

Bogowie, był taki żałosny. Zaśmiał się, dźwięk był wypełniony bólem. Musiał wykonać to pojebane zlecenie i wydostać się w cholerę z tej jebanej Nebraski. Może skieruje się do Nowego Jorku, odwiedzi stare miejsca. Poszuka swojego Stwórcy i w końcu odpłaci za wszystko skurwielowi Czarnego Dworu.

Nadszedł czas by żyć swoim własnym życiem.

Rozdział Czwarty

Jaden wszedł do gabinetu Duncana z obojętną miną. *Nie* chciał, aby Duncan i Moira wiedzieli jak sprośne i nieprzyzwoite myśli krążyły mu po głowie w czasie jego podobno piskliwego prysznicu.

No cóż, tak staranie „mył” swojego penisa, że pewnie pisnął.

Nie było ich tu. Jaden pociągnął nosem, sprawdzając ich zapachy. Jego fiut w ciągu dwóch sekund zaczął śpiewać alleluja. Uprawiali tu seks. Najwyraźniej. Odrobina krwi, którą wyczuł miała słodko-miedziany, cierpki zapach, przez co poślinił się jak pies Pavlova.

No cóż. Cholera. Używał wyobraźni czy był w ich umysłach, jak jakiś zbok, obserwując jak właściwie uprawiali seks?

Człowieku, Duncan skopie mu tyłek. Sidhe nie praktykowali dzielenia się sobą. Dotyczyło to również zabawek, samochodów i kochanków. Zauważyli, pragnęli, przywłaszczali sobie jako własne i żal było tych, którzy chcieli tego samego. Duncan był potężnym Sidhe, ponad pięćsetletnim i lordem swojego klanu. Nie przyjąłby dobrze wiadomości, że Jaden widział jego żonę nagą i uprawiającą gorący, wilgotny, ostry seks... Jaden zadrżał z potrzeby i ciężko przełknął. Musiał przestać myśleć w ten sposób. Jeden znak, że Jaden był w umyśle Duncana kiedy ten pracował nad swoim orgazmem i patrzył wtedy na Moirę a Jaden byłby prawie martwym wampirem. Duncan za to skopałby mu porządnie tyłek.

Na samą myśl go zacisnął.

Z utęsknieniem spojrzął przez okno. Może uda mu się szybko uciec, a potem zadzwonić do nich z Reno. Albo Monte Carlo.

Albo z Marsa. Taa. Mars będzie idealnie daleko.

Zresztą oddychanie było wysoko przereklamowane.

- Jaden, cieszę się, że tak wcześnie zszedłeś.

Cholera. Przyłapany.

Duncan usiadł na krawędzi biurka, dokładnie tam gdzie Jaden wyobrażał sobie gorące spotkanie. – Musimy przedyskutować parę kwestii pod nieobecność Moiry.

Jaden zamrugał, miał wzrok wbity w tyłek Duncana spoczywający na biurku. – Taa?

- Taa.

Głos Duncana nabrał ochryplego brzmienia. Spojrzał w górę i zobaczył, że Duncan gapi się na niego, usta miał uniesione w napalonym uśmiechu.

Chwila. Napalonym?

Zdecydował się skupić na czymś innym niż to, co krąży po głowie Duncana. Bo, chyba że coś przeoczył, zgadywał, że to nie Duncana myśli krążyły teraz w wiadomym kierunku. Dlaczego miało tak być nie miał pojęcia, ale do diabła.

Co on wiedział o Sidhe oprócz tego, czego nauczył go Duncan i Obłąkani Malmaynesi? Może Duncan miał jakieś ekshibicjonistyczne fetysze, o których nie chciało mu się wspominać swojemu najlepszemu przyjacielowi, albo przeżywał jeszcze popołudniową rozkosz z Moirą. - Moira jest w niebezpieczeństwie?

Gorąco umarło w oczach Duncana, zastąpione tą żelazną determinacją, jaką Jaden dobrze znał. Tak, to było zdecydowanie to, zmieszane z męskim, pełnym współczucia sercem, które wydostało Jadena żywego z alei tyle lat temu. – Jak na razie krążą plotki o niezadowoleniu z mojego partnerstwa, lecz bez żadnych gróźb. W każdym razie jeszcze nie.

Może i był współczującym Duncanem, ale nikt nigdy nie twierdził, że był głupi. – To tylko kwestia czasu.

- Tak.

Jaden przejechał palcami po włosach. – Jest coś o czym musisz wiedzieć.

Duncan skinął głową, jakby oczekiwał, że Jaden coś takiego powie.

- Jestem Blade'em.

Całe ciało Duncana się napięło. Jaden mógł usłyszeć jak bicie jego serca przyspiesza. – Że co?

- Jestem jednym z Blade'ów Oberona. Przez ostatnie dwa miesiące pracowałem nad sprawami dla Hoba. – Tak naprawdę to dłużej, ale niewiedza Duncana chroniła tyłek Jadena przed porządnym skopaniem.

Szczęka Duncana znowu pracowała. Jeśli nie przestanie to wyda fortunę na dentystę. – A teraz?

- Jaden zacisnął szczękę. Jeśli sprawy miały się aż tak źle, że Moirze coś groziło to Duncan powinien to wiedzieć. – Jestem tu w sprawie śledztwa.

Duncan zamknął oczy. – A gdy już się ono zakończy? Zostaniesz?

Jaden wzruszył ramionami, udając obojętność, której nie czuł. Chęć by przejechać dłonią po tej zarośniętej szczęce była prawie powalająca. – Wtedy pewnie zabiorę się za następne. – Uśmiechnął się.
- Wiedziałaś, że ptaszek kiedyś wyleci z gniazda staruszku.

Powolny uśmiech, który pojawił się na twarzy Duncana sprawił, że przeszły mu ciarki po plecach. Ostatnim razem Duncan uśmiechał się tak... no cóż. W końcu pokazał się facet, który tak się uśmiechał, prawda? – Zobaczymy. – Duncan przesunął się z uspokajającym wyrazem twarzy. – Ta sprawa?

Jaden usiadł w fotelu naprzeciw biurka Duncana. Zastanawiał się czy to Ian, czy może Duncan znowu je tu przyniósł. – Chodzą pogłoski, że ktoś od Malmayne skłania się ku Czerni. – Uchronił oczy przed nagłym wybuchem srebrnych światełek, które wystrzeliły z lorda Malmayne. – Henri.

- Może byś tak trochę przyciemnił? Masz świetlne napady złości.

Jaden zamrugał gwałtownie, próbując dostosować oczy. – Widzę plamki przed oczami, - wymamrotał ignorując chichot Duncana.

- Rany, człowieku. Wyluzuj. – W końcu zanotował imię Henri. Był on najgorszym lizusem, silnie wierzącym, że Sihe'owe gówno nie śmierdzi. Był też wkurzającym dogmatykiem. Mógł się założyć, że Henri był przerażony, że ktoś taki jak Leo ze swoją zanieczyszczoną krwią prawie poślubił Malmayne'ską czystej krwi.

Nie, to nie było tak. Henri próbował namówić jakoś Leo by wszedł do klanu Malmayne. Bardzo był przy tym natarczywy.

Co się *kurwa* działo? Szybko potrzebował planu działania by wysledzić świrusów i ich spisek. – Nadal nie wiem jak mają zamiar zmusić Leo do wypełnienia małżeńskiego kontraktu mając na uwadze to, że facet jest prawdziwie związany z Ruby. Poza tym, jedyna kandydatka od Malmayne jest martwa chyba, że zaczniemy szukać kuzynek.

- Jesteś prawdziwie związany z Moirą. To powinno wystarczyć do wypełnienia kontraktu, nawet w ich oczach, odkąd jesteś głową klanu, a Moira jest potomkiem Aileen z pierwszej linii.

Jaden potarł się po brodzie, myśląc. Ignorował spekulacyjny błysk w oku Duncana, no naprawdę. Facet zachowywał się kurewsko *dziwnie*. Domyślił się, że Jaden podglądał jego życie erotycznie? – No więc co? Myślisz, że mają inną kandydatkę? – Kolejna Powalona Kochanica wypełniłaby jego dzień. Miałyby coś w czym zanurzyłyby swoje zęby.

- Sam nie wiem. Kontrakt został zawarty między głowami obu rodzin. Aileen nie ma innych potomków, a ja nie interesuję się Leo i Shane'em. Są facetami. – Ciało Duncana szarpnęło się lecz Jaden to zignorował, skupiając się zamiast tego na tym co kombinowała reszta klanu Malmayne. – Jak często wpadał Potwór Henri?

- Jak na razie trzy razy. – Duncan nachylił się z dłońmi opartymi o krawędź biurka, z gniewnym błyskiem w oku, jego ciało było zgięte nad

siedzącą postacią Jadena. – Jak Hob dowiedział się, że mój klan skłania się ku Czerni?

Jaden otworzył usta by odpowiedzieć, lecz nie mógł.

Duncan *tak dobrze* pachniał. – Nie mam pojęcia. Przyszedł do mnie, powiedział mi bym to sprawdził. Nigdy wcześniej się nie mylił. - Wzruszył ramionami. – Wiem, że Blade to nie tylko mięśnie. Możliwe, że wykorzystuje gremliny by bezpośrednio ich sprawdzać. Może ma też wewnątrz pookę⁵. Nie jestem pewien, ale z tego co mi mówisz od czasu mojego powrotu, jego informacje wydają się być całkowicie prawdziwe.

- Więc idziesz tam, gdzie on ci powie i robisz to, co ci powie?

Jaden patrzył na swojego brata krwi wymęczonymi oczami. – Pewnie. Nie różni się to niczym od mojej starej roboty.

Złość przemknęła po twarzy Duncana zanim osiadła w postaci maski. – Nie widziałem ani nie zaakceptowałem twojej rezygnacji. – Rzucił spojrzeniem za Jadena w stronę drzwi.

- Prawda?

- Prawda. – Moira dołączyła do swojego partnera przy krawędzi biurka, we dwoje patrzyli na niego. Jaden powstrzymał szeroki uśmiech. Mięli czelność wziąć go w dwa obroty wiedząc, że był Blade'em? – Z tego co ostatnio słyszałam, Jaden jest nadal Malmayne.

Jaden parsknął. Duncan może i akceptował go przez te wszystkie lata, lecz nie reszta klanu. Był najdalej od bycia Malmayne niż to możliwe. – Nie jestem bardziej Malmayne jak Ian.

W tym momencie Ian postanowił wejść do gabinetu, pchając wózek jedzenia. – Witam w domu, Mistrzu Jaden'ie.

Jaden walnął głową o oparcie krzesła. Ian traktował go jak jednego z Malmayne, czego nie robił nikt inny. Jeśli chodziło o Iana, to jego i

⁵ pooka – to strachliwa magiczna kreatura, która upodabnia się do pewnych zwierząt. Według legend jest to zmienny, co oznacza, że pooka może zmienić się w zwierzę, z którym jest szczególnie powiązana.

Duncana więź krwi usuwała inne nieistotne sprawy jak DNA czy skaza Czarnego Dworu. Duncan ogłosił go członkiem klanu; zatem dla Iana, Jaden nim był.

- Hej Ian. Co słychać?

Uśmiech mężczyzny mógłby rozjaśnić każdego dzień. – Bardzo dobrze panie, w większości.

- Ian, jeśli usłyszysz cokolwiek o niezadowoleniu reszty klanu albo może jak plotkują na temat Duncana i Moiry, to chcę byś przyszedł z tym prosto do mnie.

- Oczywiście panie. Pamiętam twoje wcześniejsze polecenia.

Ian wzdrygnął się. Niech to szlag. Teraz Duncan zacznie zadawać mu pytania, na które naprawdę nie chciał odpowiadać. – Taa, dzięki.

Ian szybko zmienił temat pokazując mężczyźnie, że uświadomił sobie swój błąd. – Mam tu pańskie ulubione danie, Mistrzu Jadenie. Pani Pagett była bardzo uradowana kiedy usłyszała o pańskim powrocie.

Jaden zaśmiał się. – Na pewno była.

- Schowała herbatniki?

Jaden z Duncanem wymienili się spojrzeniami, pełni czułych wspomnień. Jaden miał słabość do domowych czekoladowych ciasteczek. Pani Pagett robiła wszystko by trzymać jego chciwe pazury z dala od swoich ciasteczkowych słoików. Jak dotąd Jaden wygrywał większość bitew jednak zadziorna wróżka upierała się, że pewnego dnia *wygra wojnę*.

- Tak, schowała, mój panie. I obiecała, że tym razem Mistrz Jaden nie będzie od niej lepszy. – Ian skończył układać talerze na stolyczku do kawy stojącym przed wielką, skórzaną sofą. – Jeśli potrzebujesz coś jeszcze mój lordzie, proszę zawołaj.

- Dziękuję Ianie, wygląda niesamowicie. Podziękuj Pani Pagett ode mnie dobrze?

- Oczywiście mój lordzie. Upewnię się, że nikt nie będzie państwu przeszkadzał.

Duncan pokręcił głową gdy fae zawrócił teraz już pustym wózkiem i zamknął za sobą drzwi.

- Jak on to robi?

- Co takiego? – Moira wyglądała na zdeorientowaną.

- Wie, że chcemy prywatności.

Jaden parsknął. – Jest krasnoludem, duchem domu. Jak może nie wiedzieć? W ich naturze jest spełnianie potrzeb ich mistrza.

- Hmph. – Duncan zwrócił swoją uwagę z powrotem na Jadena. – Jakie wcześniejsze polecenia od ciebie otrzymał?

Jaden rozsiadł się w fotelu. – Odpowiadam za twoją osobistą ochronę pamiętasz? Jeśli cokolwiek i mam tu na myśli *cokolwiek*, wygląda jak coś, przez co możesz mieć tyci ranę to chcę o tym wiedzieć. – Wskazał na Moirę. – Rozkazy te dotyczą teraz Lady Malmayne.

Moira obserwowała go zmrużonymi oczami. – No dobra. Prowadzisz śledztwo nad Malmayne. Są jak wrzody na tyłku, ale jak dotąd próbowali tylko przerwać Duncana i moje Twierdzenie oraz prawdziwą więź Leo. Jakie masz opcje?

Jaden zamrugał. Twierdzenie? Wyprostował się umieszczając obie stopy na podłodze. – Nie skończyliście jeszcze wiązania?

Wymienili się spojrzeniami co go w cholerę zdeorientowało. Pierwsza odpowiedziała mu, Moira. – Nie, jeszcze nie.

Był ogłuszony. – Czemu nie? Jeśli zakończycie wiązanie to Henri i jego kumple nie będą mogli się wtrącić! Co jeszcze trzeba zrobić?

- Twierdzenie jest zakończone, ale została jeszcze Przysięga i Złączenie. – Wyraz twarzy Moiry był psotny, lecz Duncan był śmiertelnie poważny.

- Nie możemy zakończyć rytuału. – Duncan uniósł dłoń zapobiegając błyskawicznemu protestowi Jadena. – Są sprawy, których jeszcze nie rozumiesz. Później cię wprowadzimy. Ale w tej chwili, zakończenie więzi nie jest możliwe.

Jaden był teraz wściekle zmartwiony. Nie rozumiał dlaczego nie zakończyli ceremonii, której nie mogli się doczekać.

Chyba, że...

Wstał, nagle przestraszony. Zmęczona twarz Duncana nagle nabrała złowieszczonego wyrazu. Automatycznie przesunął wzrok na nowe srebro w złotych włosach Duncana. – Jedno z was jest chore? – Wskazał na te świeże, przerażająco srebrne włosy. – Duncan?

Jeśli coś było nie tak z Duncanem czy Moirą to nawet Hob nie zdoła zabrać go z dala od nich. Sam stanie do walki z Oberonem byle tylko zostać, dopóki Duncan nie wydobrzeje.

Rozbrzmiało pukanie do drzwi od gabinetu. – Przepraszam, mój lordzie, ale przyszedł gość. Bardzo uporczywie chce by go wpuścić. Obawiam się, że nie jestem w stanie go odprawić.

Moira położyła dłoń na ramieniu Duncana. – Może pozwolisz mi spróbować wyjaśnić Jadenowi wszystko, podczas gdy pójdiesz i rozprawisz się z najnowszym kryzysem. Dobrze?

Pocałował ją w głowę. – Dobrze. Bądź delikatna. – Duncan uśmiechnął się i położył dłoń na ramieniu, Jadena. – Witaj w domu. – Opuścił gabinet z wyprostowanymi ramionami, wysoko uniesioną głową. Ktokolwiek czekał na lorda Malmayne, stanie przed lordem Malmayne, niech szlag trafi chorobę.

Podziwiałeś faceta nawet jeśli chciałeś nauczyć go rozumu. Jeśli Duncan był chory, to musiał tylko przejmować się tym, by wydobrzeć. Moira powinna zaciągnąć jego dupsko do łóżka, a nie wysyłać go by rozprawił się z jakimś dupkiem.

- Jaden?

- Hmm?

- Musimy pogadać.

Jaden wzdrygnął się. Cholera. Jeśli kobieta *to* mówiła, to nie wróżyło to nic dobrego.

Moira chciała skopać Jadenowi i Duncanowi dupska. Jak mogli tańczyć wokół siebie przez tak długi czas? Gorąco między nimi parzyło ją! Niepokój i lęk Jadena sięgnęły krytycznego poziomu. Musiała szybko z tym skończyć. – Duncan cierpi na chorobę partnerstwa.

Jaden odwrócił się do niej tak szybko, że głowa jej się obróciła. Był szybki, ale zapomniała już *jak* szybki. – Dlaczego? Dlaczego nie zakończyliście skojarzenia? – Podkradł się do niej, czerń wypełniła biało w jego oczach. – No dalej cukiereczku. Możesz mi powiedzieć.

Zadrzała, głębokie mruczenie w jego głosie wołało do niej syrenim śpiewem, któremu pragnęła odpowiedzieć. Nie wiedziała kiedy odnalazła siłę by powstrzymać się przed zareagowaniem na jego wampirzą pokusę. Wzięła głęboki oddech, tonąc w jego miedzianym zapachu. – Nie możemy. Żadne z nas nie mogło się do tego zmusić.

Czerwone ogniki tańczyły mu w oczach. – Dlaczego nie, Moira? – Pogłaskał jej policzek palcem. – Mogę tylko powiedzieć, że jeśli czekałabyś w moim łóżku to za nic w świecie bym się nie powstrzymał by uczynić cię swoją.

Uśmiechnęła się. Próbował ją onieśmielić. Pokręciła głową rozbawiona. *Kto by pomyślał, że wie lepiej.* Musiała sprawić, by zrozumiał dlaczego nie byli zdolni wygłosić Przysięgi i zakończyć Złączenia. – Jak można związać swoje serca, gdy brakuje dusz? – Zmarszczył brwi, zdezorientowany. Wiedział w ogóle czym była prawdziwa więź? – Wiesz, co wpływa na każdy kolejny krok więzi?

Wypuścił powietrze poirytowany. – Występuje Twierdzenie, które zaczyna się pocałunkiem a kończy pieprzeniem. – Wzdrygnęła się. Był celowo ordynarny. – Potem jest Przysięga i Złączenie. Sidhe wygłaszają Przysięgę, magia wiruje i następuje Złączenie. Voila, poślubiłaś się na wieczność, życie zmusza do bycia razem. – Przechylił na bok głowę. – Słyszałem, że Złączenie Leo i Ruby było niezłym show. – Uśmiechnął się, miał diabelsko zadowolony wyraz twarzy. – Kaitlynn była *bardzo* wkurwiona.

Skinęła. Była tam. Wiedziała, że od tamtego czasu gdyby ktoś położył rękę na Ruby, moc Leo by go zniszczyła. Stanie na drodze Sidhe, gdy czegoś pragnął, nigdy nie było dobrym pomysłem. – Tak jest. Wiesz czego brakowało w moim i Duncana Twierdzeniu?

- Nie, ale pewnie mi powiesz. – Pierwszy raz, od czasu wyjścia Duncana, Jaden wyglądał znowu na prawdziwie zmartwionego.

Wyciągnęła dłoń i pogłaskała go po policzku, uradowana mimo niedowierzenia, kiedy wtulił twarz w jej dłoń. – Ciebie, Jaden. To ty jesteś trzecim w naszej więzi.

Zaczął się śmiać. – Ooo, dobre. Spróbuj sprzedać mi most. No dalej. Wiesz, że tego chcesz.

Kopnęła go w goleń.

Pochylił się i chwycił się za nogę. – Ała! – Zaskoczenie na jego twarzy byłoby zabawne gdyby sytuacja nie była poważna.

- Ja nie żartuję. Opuściłeś nas i razem z Duncanem zachorowaliśmy. Usychaliśmy z tęsknoty do ciebie i nawet o tym nie wiedzieliśmy. – Zorientowała się, że dzięki swojej krwi skrzata nie cierpiała *bardziej*. Musiało to ją uchronić. Duncan wziął na swoje barki całą tego siłę, jego udręka zostawiła na nim swój ślad by każdy mógł to zauważyć.

- Yhy jasne. – Skrzyżował ramiona na klacie. – Więc jak to możliwe, że przez te wszystkie lata się nie związaliśmy? Chyba przez te sto lat bycia razem, w jakimś sensie walnąłby mnie drągiem.

Ooo, będzie ich tym wkurwiać. – Moja matka uważa...

- Rozmawiałaś ze swoją *matką* o zaburzeniach wzrodu Duncana?
– Patrzył się na nią gniewnie. – Myślał nad tym by zabrać ci telewizor?

Potała nos ze zmęczonym westchnieniem

- Jaden.

- Hej, nie to, że byliśmy ze sobą przez te sto lat czy cokolwiek. – Postukał paznokciem o swoje zęby i wciągnął powietrze. – A nie, czekaj.

- Jeśli nie przestaniesz, to tak mocno skopię ci dupę, że wypierdzisz wszystko, co masz do powiedzenia.

Szczęknął ogłuszonym śmiechem. – Boże, kocham złośliwe kobiety.

Parsknęła na niego. – Słuchaj. Uważamy, że powodem, dla którego Duncan nie czuł do ciebie przyciągania była wasza więź krwi. Sądzymy, że zamaskowała potrzebę twierdzenia Ciebie. Kiedy odseparowaliście się i ucieliście kontakt, nastąpiła choroba partnerstwa.

Jaden kręcił głową. – Duncan nie jest gejem.

- Nie, nie jest. – Wyraz twarzy Jadena zamienił się w cyniczny.

- Jest Bi, tak jak ty.

Jaden zmarszczył brwi. – Kochanie, Duncan nigdy nie okazał zainteresowania mężczyznami. Zaufaj mi, wiedziałbym o tym.

- Oczywiście, że nie. Miał przecież ciebie.

Jaden przewrócił oczami, co wyglądało naprawdę dziwnie. Nadal były wampirze, czarne z czerwonymi ognikami w centrum. – Jeśli Duncan kiedykolwiek interesował się facetami, to do tej pory siedział w szafie gdzie mieszkał sobie w Narnii. – Jaden odwrócił się do niej tyłem. – Jesteś pewna, że nie powstrzymuje go żadna inna porąbana choroba Sidhe'a?

- Jestem pewna. – Położyła mu dłoń na plecach uśmiechając się, kiedy podskoczył. – Dzisiaj w końcu mnie Twierdził.

- Dobra robota.

Boże, ból stanowiący podstawę tej wesołej fasady, mógłby rzucić silniejszego na kolana. Czuła jak to w nim krąży.

- Jaden, *nie mógł* mnie Twierdzić dopóki nie przyjechałeś. Tak szczerze, to uważam, że to, co robiłeś pod prysznicem dało mu spełnienie.

Twarz zrobiła mu się jasno czerwona, w szoku oczy mu znormalniały. – O Boże.

- Jaden, wszystko w porządku.

- Nie właśnie, że nie. *Zabije* mnie.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią niedowierzającym wzrokiem. – Widziałem cię naga. Przeleciałem, *niezaproszony*, przez jego myśli, kiedy on... - Wskazał na jej ciało. – Na biurku, co najmniej!

Zaśmiała się. Jej seksowny wampirek brzmiał jak sztywniak! – Żartujesz sobie? Był podekscytowany!

Szczęka mu opadła. – Muszę się stąd wydostać.

- Ooo nie, właśnie, że nie.

Złapał ją za gardło, ale nie bała się.

Nigdy nie musiała się go obawiać. – Kochanie, jak ty chcesz mnie powstrzymać?

- Może tak. – Uniosła się na palce i pocałowała go.

Jaden zeszywniał przy niej z szeroko otwartymi oczami. Kiedy wysunęła język i posmakowała jego ust, jęknął.

Musiała zmusić go do zostania. Zanurzyła palce w mroku jego włosów i otworzyła buzię, oferując mu siebie. Próbował się odsunąć lecz jej dłonie w jego włosach powstrzymały go. Dopóki nie chciał stracić kilku

jedwabnych pasemek albo, co gorsza skrzywdzić ją, nie mógł się uwolnić.

Jaden nigdy umyślnie by jej nie skrzywdził. Prędzej poszedłby się opalać.

Końcówka jednego z jego kłów dotknęła jej ust. Przejechała językiem po końcówce, nie pewna jak zareaguje. Zassał powietrze i jęknął, jego dłonie ruszyły do jej bioder. Trzymał ją uwięzioną, niezdolną do ruchu gdy jego usta pożerały jej, biorąc wszystko co mu oferowała i nawet więcej. Pozwoliła by wewnątrz niej mała iskierka mocy Sidhe urosła aż pod powierzchnię, by otoczyła ich oboje. Porzuciła swój Kamuflaż, pozwalając wszystkiemu czym była zatonać w nim, potrzebując go by zaakceptował wszystko co mu mówiła.

Byli sobie przeznaczeni. Był jej przeznaczony. Jeśli spróbowałby uciec, wytropiłaby go i przywiązała jego tyłek do swojego łóżka. Tak by właśnie było, gdyby Duncan jej nie wyprzedził.

Odsunął się z sapnięciem. Miał przerażony wyraz twarzy.

- Nie.

Sapała, tak napalona, że mogła ledwo oddychać.

- Nie?

- Jesteś Duncana. Zastępuje na ciebie.

Zamrugnęła. Sposobem w jaki się wyraził poruszył czułą strunę.

- A ty nie?

Zacisnęła szczękę. - Duncan zastępuje na to, co najlepsze. – Pocałował ją w czubek nosa i puścił ją. – Puść mnie, Moira.

- Nie mogę. – Wyszczrzyła się do niego. – Zaczęłam cię Twierdzić.

Poklepała go po kłacie czując uzasadnione zadowolenie. – Teraz należysz do mnie i nigdzie się nie wybierasz. – Zamrugnęła niewinnie w jego stronę. – Nie chcesz żebym zachorowała, prawda?

- Mówisz poważnie? – Skinęła. Oo tak. Była śmiertelnie poważna, a on musiał tylko to zaakceptować. – Ee, nie. Nie chcę żebyś zachorowała. – Przełknął. Wyglądał jakby ktoś właśnie wepchnął mu kij w tyłek.

- To dobrze. – Przejechała ustami w pocałunku po jego brodzie i puściła go. Patrzyła jak odwraca się na pięcie i prawie, że potyka się wychodząc z gabinetu. Oparła się o biurko i zachichotała.

Nie ma mowy by jej uparty wampirek kiedykolwiek opuścił posiadłość Malmayne.

To dopiero będzie zabawa.

Rozdział Piąty

- Czego *ty* do cholery chcesz?

Charles Malmayne zatrzymał się wychodząc z białej limuzyny, jego srebrno- szare oczy powiększyły się ze zdziwienia. – Tak witasz swojego wuja?

Tylko wielką siłą woli Duncan powstrzymał się przed zazgrzytaniem zębami. *Nie* potrzebował tego właśnie teraz. Miał drugiego partnera do Twierdzenia, parę Przysiąg do wyrecytowania. Patrzył jak jego wujek wychodzi z limuzyny i idzie po schodach. – Może powinniśmy zająć się tym w środku. – Charles wskazał na frontowe drzwi, jakby do cholery zapraszał Duncana do *swojego* domu. Charles zawsze był arogancki, ale odkąd zmarł Cullen stał się jeszcze śmielszy.

- Nie wydaje mi się – Duncan ustawił się przed drzwiami wejściowymi i założył ręce na pierś. – Nie ma powodu byśmy nie załatwili naszych interesów szybko i skutecznie. Określ swoją sprawę, wuju.

- Mamy więcej do przedyskutowania niż najwyraźniej jesteś tego świadom. – Charles uśmiechnął się i coś w wyrazie twarzy starszego Sidhe sprawiło, że Duncan wyprostował w oczekiwaniu ramiona. Twarz Duncana musiała ukazywać więcej chłodu niż myślał, bo następnymi słowami jego wuja były. – Nie zamierzasz mnie zaprosić do środka?

- Nie.

Charles westchnął. – Niech będzie. Istnieje niepokój wśród członków klanu. Kiloro z nas czuje, że nie przestrzegasz obowiązków, z jakimi musi się zmierzyć lord Malmayne.

- Takich jak karanie klanu Dunne, partnerstwo Leo i dogodna kobieta Malmayne, a także egzekucja Jaden'a Blackthorn?

- No to jesteś świadom naszych żądań.

Żądań? Duncan czuł jak furia próbuje zakraść się na jego twarz, lecz zdołał ją powstrzymać. Nie ma mowy, że pozwoli Charliemu ujrzeć jak się denerwuje. – Jesteśmy Dunne winni uszanowanie. Wiesz o tym.

- Do niczego by nie doszło gdyby Leo Dunne postanowił poślubić Kaitlynn. Wiesz o tym, Duncan. Coś mogłoby zostać zaaranżowane z jego ludzkim pupilem. Już wcześniej robiło się takie rzeczy.

- Są prawdziwie związani.

- Sam Oberon udowodnił, że dzięki odpowiednim bodźcom więź może zostać zerwana.

Duncan otworzył szeroko oczy. – Więź Oberona została unieważniona przez samych bogów. – A stało się to po tym jak Mroczna Królowa pokazała, że sprzymierzyła się z diabłem.

- Więc Oberon by cię przekonał. – Charles umieścił dłoń na ramieniu Duncana. Duncan był oszołomiony. Jak Charles mógł sądzić, że prawdziwa więź może zostać zerwana przez nic innego jak wolę? – Wiem, że dwóch członków, którzy byli skłonni wypełnić kontrakt Malmayne zakończyli na negocjacjach.

Musiał zdusić tę myśl zanim rozkwitnie. – Ten kontrakt dotyczy liderów dwóch gospodarstw. Skoro nie istnieje już dłużej córka klanu Malmayne, kontrakt nie może zostać wykonany w ten sposób.

Charles pokręcił głową. – Duncan. *Wiesz, kogo mam na myśli.*

Zwężił oczy. – Ten punkt nie jest poddany dyskusji. Kontrakt małżeński został właśnie wykonany. Poślubiłem Moirę Dunne.

- Jest nieodpowiednia.

Duncan wziął głęboki oddech, gniew budował się głęboko w nim. Jak on *śmiał* oczerniać wybór Duncana? – Jest *moja*.

- Co z długiem, jaki są winni Dunne?

Duncan przewrócił oczami. Skończył już ten temat. – Niech to dotrze do ciebie przez tę grubą czaszkę. Zawiedliśmy Dunne. Łapiesz? *My jesteśmy im dłużni.*

Charles ledwo, co wzruszył ramionami. – A wampir?

Błyskawicznie jego pięści zostały zaciśnięte w starych, czarnych klapach marynarki Charlesa. Pierwszy raz od ponad czterystu lat stracił kontrolę przed rywalem. – Jaden jest *mój*. – Charles groził wybranej rodzinie Duncana i musiał wiedzieć, że już nigdy więcej nie zbliży się do Moiry i Jadena.

Charles ostrożnie wyswobodził się z jego chwytu. – Widzę. Rozumiesz, że w związku z tym klan będzie miał coś do powiedzenia?

Kąciki ust uniosły mu się tworząc diabelski uśmiech. – Śmiało.

- W takim razie niech będzie. – Jego wujek wygładził swoją marynarkę i zawrócił do limuzyny. – Duncan?

- Tak?

- Będę za tobą tęsknił. – Charles wszedł do limuzyny lekko machając, zamykając za sobą drzwi.

Duncan patrzył jak limuzyna odjeżdża. Co dzisiaj mogłoby pójść jeszcze gorzej? Musiał wykombinować jak namówić Moirę i Jadena by wrócili z nim do Nowego Jorku, gdyż jego najgorsze obawy teraz się potwierdzały. Klan chciał zastąpić go innym lordem. Stawało się oczywiste, kto z reszty klanu pragnął zmiany.

Zacisnął z furii zęby. Charles Malmayne był młodszym bratem jego ojca, urodził się pięćdziesiąt lat po Duncanie. Posiadał czystą krew by móc wypełnić żądania klanu, gdy Duncan będzie osłabiony. Inni bez wahania by go zaakceptowali. Miał dwie córki, każda była chętna zająć miejsce Kaitlynn w ramionach Leo Dunne. Kiedy tylko odkryliby, że był partnerem Jadena, mogliby szczyć się poparciem Białej Królowej, Glorianny.

Jej nienawiść do wampirów była legendarna w Białym Dworze, przez co właśnie, dlatego większość wampirów dołączyło do Szarego Dworu, nawet ci z dobrym sercem jak Jaden. Z czego wynikła ta nienawiść, Duncan nie miał pojęcia, lecz Królowa mogłaby wściec się o

to. Jeśli poparłaby ich bez wahania, znalazłby się pod rządami Charlesa bez mrugnięcia okiem.

Jednak najpierw musiał dowiedzieć się dlaczego dla klanu był tak ważny kontrakt małżeński Malmayne - Joloun. Musiał wiedzieć zanim Charles wykona pierwszy ruch albo zostanie zmuszony poddać się zasadom wuja. Charles, elitarny dogmatyk, mógłby nie tolerować wampira w swoim klanie.

Jaden pod jego rządami zostałby skazany na śmierć, a Duncan nic nie mógłby z tym zrobić. Nie bez... Zmarszczył brwi. Nie. Ta opcja była możliwa, lecz nie śmiał tego rozważać póki istnieje inne wyjście. Musiał zastanowić się nad czymś innym.

Odwrócił się by wejść do domu, dyskusja z Charlesem odświeżyła mu umysł. Wiedział, co kombinowała Moira w jego gabinecie, wiedział, że zaczęła Twierdzić Jadena. Duncan zwęził oczy. Może to był sposób na ocalenie ich obojga.

Twierdzić ich, Złączyć, uczynić ich swoimi w sposób, któremu nawet Charles nie mógł się sprzeciwić. Kiedy powstanie prawdziwa więź, tylko bogowie mogliby ich rozdzielić, nie ważne, co uważa Charles. Glorianna mogłaby być wkurzona, ale odkąd Jaden należał do Szarego Dworu, nic nie mogłaby na to poradzić. Duncan po upływie czasu mógłby zyskać przychylność reszty klanu. Musiałby, jeśli chciał pozostać ich lordem.

Musiałby przekonać Jadena, że złączenie w sposób Sidhe będzie najlepszym ruchem. Jaden wydawał się niechętnie nawet rozważać, że Duncan mógłby go chcieć, a Duncan, mimo, że był zraniony to rozumiał to. Przez wiek walczył ze sporadycznymi atakami przyciągania do wampira, nie chcąc spróbować ze swoim bratem więzi.

Duncan pokręcił głową, zniesmaczony sam sobą. Można było uniknąć całej tej obecnej udręki gdyby tylko słuchał swojego serca. Jak mógł być tak ślepy? Po związaniu się krwią z Jadenem nie interesował

się żadnym innym mężczyzną, pożądanie było całkowicie ukryte, chociaż bardzo ostro krytykował pragnienie kobiet. Nie wątpił, że jego ochota na innych mężczyzn zanikała przez dekady.

Może nie był godny prowadzić klanu po tym jak całkowicie przegapił oznaki swojej prawdziwej więzi.

- No i? Czego chłopczyk Charles chciał?

Odwrócił się wystraszony. Nie słyszał jak Jaden zbliżył się do drzwi wejściowych. Duncan zatrzymał się, gapiąc na swojego partnera więzi. Coś w sposobie stania Jadena zaniepokoiło go.

Udawał obojętnego, lecz Duncan mógł zauważyć napięcie w jego ramionach. Mógł być to rezultat próby uwiedzenia Moiry albo to, że Charles był niespodziewanym, natarczywym gościem, lecz Duncan nie był pewien, a Jaden nadal częściowo blokował mu dostęp do swojego umysłu. – Chce przejąć klan i zeswatać zarówno Constance jak i Cecelię z Leo.

Jadenowi wystrzeliły do góry brwi. – Ty sobie kurwa żartujesz.

- Nie-e. – Szedł po schodach, miał wzrok wbity w kuszące usta Jaden'a wcześniej czy później musi pocałować faceta, posmakować go i rozpocząć proces twierdzenia.

Nie mógł się doczekać.

- Charles jest debilem. – Jaden zwięził oczy patrząc na odjeżdżającą limuzynę, tylne światła zamazały się w odległości. – Muszę go wysledzić.

- Chcę żebyś był ostrożny. – Stanął obok Jadena i odwrócił się podążając za wzrokiem swojego partnera więzi. – Jeśli Charles stoi za tym wszystkim, to mamy poważniejsze kłopoty niż myślałem.

Nie musiał wnikać w szczegóły, nie z Jadenem.

Muszą wytłumaczyć to Moirze, lecz Jaden był z nim wystarczająco długo by zrozumieć dynamikę rodziny Malmayne.

- Myślisz, że pozostali podporządkują się jak małe lemingi?

Duncan parsknął. Nie powinno go to bawić, lecz tak właśnie było.

- Prosto z klifu w Czerń. – Przesunął się bliżej Jadena mając nadzieję, że jego przyszły kochanek nie zauważył jak blisko siebie stali. – Próbowałeś pójść do Królowej Glorianny? – Jaden obrzucił go niedowierzającym wzrokiem i wzdrygnął się. – Przepraszam. – Jedynymi wampirami służącymi Sidhe'om Białego Dworu byli członkowie Szarego, jak Jaden. Te wampiry były ledwo co tolerowane i stały na uboczu, daleko od Glorianny i jej oficjalnego Dworu. Głupio było zaproponować Jadenowi rozmowę z Białą Królową. Mógł tylko winić zapach swojego partnera więzi i pragnienie, że w końcu pozwolenie przepłynie przez jego żyły.

- Wychodzę na jakiś czas. – Jaden wyszczerzył się. – Jestem głodny.

Duncan był świadomy, czego pragnął Jaden, w przeszłości był skłonny mu to dać. Może mógłby to być pierwszy krok w pokazaniu Jadenowi, że był pożądanym przez Moirę i niego. – Możesz zjeść tutaj.

Jaden zaśmiał się, na ten dźwięk Duncanowi przeszły ciarki pożądania po plecach. – Nie chcę jedzenia.

- No to krwi. – Odwrócił się do Jadena, niepewny czy zaakceptuje ofertę Duncana.

- Krwi też nie. – Poklepał Duncana po ramieniu. – Trójka to już tłok, pamiętasz?

Duncan uśmiechnął się. Dzisiaj był długi dzień i wiedział już jak chciał, by się zakończył. – Nie wydaje mi się. – Bez mrugnięcia okiem zanurkował do fantazji Jadena i zaczął splatać sen dla mężczyzny, którego zorientował się, że kocha całą swoją duszą. Jeśli Jaden uważał, że zniknie w ciemności i przeleci jakiegoś przypadkowego obcego człowieka, podczas gdy jego partnerzy więzi byli tuż obok, to musiał wymyślić coś innego.

- Duncan?

Uśmiechnął się, czując się znowu kompletny. Wiedział, że weszła. Musiała. Fantazja nie byłaby bez niej cała.

- Moira pomóż mi zabrać go do środka, dobrze?

Złapała Jadena za jedno ramię, szczerząc się jak szalona. – Co mu zrobiłeś? – Jaden miał zeszkłone oczy, gdy przeżywał fantazję jaką otoczył go Duncan.

- Potrzebuję twojej pomocy. – Bezwzględny priorytetem było zaprowadzenie ich obojga do środka. Widział zarówno swoją wewnętrzną wizję jak i prawdziwe otoczenie, a to zaczynało przyprawiać go o ból głowy. Minęło trochę czasu odkąd został zmuszony stworzyć fantazję oraz utrzymać swoje zmysły w prawdziwym świecie. Musiał zaufać Moirze, że zabierze ich do sypialni bez skręcania im karków.

Największym zaskoczeniem było dowiedzenie się, jaka była najgłębsza fantazja Jadena. Nie oczekiwał znowu spotkać się ze smrodem tamtej alei. Teraz był zmuszony wmieszać w to Moirę. Miał nadzieję, że wskoczy w rolę. Jeśli pokaże, chociaż trochę, że nie pasuje, to Jaden może z nimi walczyć, a to była ostatnie rzecz jaką chciał.

Kiedy tylko weszli do sypialni, miał zamiar wciągnąć oboje swoich kochanków tak głęboko w fantazję, że nie wiedzieliby o tym, że jest nierealna. Uśmiechnął się wiedząc, że jeśli teraz któryś z członków jego klanu zobaczyłby go, to spieprzałby gdzie pieprz rośnie. Nic, *nic* go nie powstrzyma przed zakończeniem dzisiaj Przysiąg.

Jaden potknął się i Duncan poprawił go przytrzymując swojego kochanka, pomagając mu jak tylko mógł. Moira dostosowała się, utrzymując ciężar Jadena z pochrząkiwaniem i małym uśmiechem.

Tak jak właśnie powinno być.

Rozebrali Jadena do naga zanim położyli go na łóżku. Dla nich wszystkim było łatwiej w ten sposób. Mięli właśnie uderzyć w moment gdzie Duncan przeszkodził Jadenowi pożywić się Ladacznicą i potrzebował, by Moira go wspierała. Zdjął z siebie ubrania, desperacko

próbując utrzymać zarówno silny umysł Jadena i na tyle rzeczywistości by wspiąć się na łóżko zanim Moira wskoczy razem z nim do fantazji.

Kiedy wtuliła się w Jadena z kiwnięciem i uśmiechem, westchnął i pozwolił odpłynąć rzeczywistości, wciągając ją razem ze sobą.

Moira usłyszała dźwięk po swojej lewej stronie, smród alei zmusił ją do zmarszczenia nosa. – Duncan?

Jego wzrok był wlepiony w coś w ciemności. – Jest tutaj. Czekaj.

Pociągnęła nosem i desperacko chciała, by nie musiała tu stać. – To jest jego fantazja?

- Tu go znalazłem i dałem wolność.

- Oh. – Przejechała dłonią po przedzie swojego pasiastego płaszcza. Kołnierz był tak wysoki i wykrochmalony, że skóra jej szyi ścierpła. Na nogach miała buty, które nigdy nie zostały zaprojektowane przez Reebok oraz jakieś przyrządy do tortur, które zmuszały jej plecy by się wyprostowały a cycki wypięły, miała na głowie jakiś kapelusz, który niejasno słyszała był przedstawiony, jako „wagina kapelusz” zawinięty po bokach i tak pełny piór, że co najmniej trzy strusie musiały oddać na to życie. Jej spódnica, muskała szczyty tak zwanych butów, a dłonie były wepchnięte w martwe zwierzę.

- To jest mufka.

Spojrzała na niego z uniesionymi brwiami.

Duncan kaszlnął z drżącymi ustami. – Przestań myśleć o ścieku Moira.

Spojrzała dookoła. – Myślałam, że jest tu gdzie powinien być.

Ugryzł się w wargę. – Gotowa?

Gdyby jej plecy nie były obecnie trzymane przez drewnianą deskę, do której została przywiązana to wyprostowałaby je. Jednak teraz obawiała się, że sobie coś złamie. – Kiedy tylko chcesz.

Kiwnął głową i wszedł w aleję.

Podążyła za nim w pewnej odległości, jednym okiem patrząc na Duncana, drugim na oślizgłe coś, co zaśmiewało ziemię. *Co do cholery* było nie tak z tymi ludźmi? Nigdy nie słyszeli o koszu na śmieci? Uniknęła szczególnie obrzydliwego stosu... Ew. Albo o toaletach?

- Chodź kici kici. – Moira zamrugnęła, gdy Duncan wołał małego, wychudzonego kota na końcu alei. – Wszystko w porządku mały. Nie skrzywdzę cię.

- Odejdź. Proszę odejdź.

Zakryła buzię odzianą w rękawiczkę dłonią. Jaden brzmiał na przestraszonego, zrozpaczonego. Nieszczęśliwego.

Młodego. Najwyżsi bogowie, ile miał lat kiedy został zmieniony?

- Kto tu jest? – Ostrożność pojawiła się w głosie Duncana, lecz była to gra, część złudzenia jakie splótł Duncan dla wampira. Te wszystkie lata temu mogło to być realne, lecz teraz Duncan ufał Jadenowi całym swoim życiem.

- Koszmar. Odejdź.

- Wyjdź żebym mógł cię zobaczyć.

- Nie.

- Nie skrzywdzę cię.

Jaden zaśmiał się na to. – Nie. Lecz ja mogę cię skrzywdzić, a nie chcę.

- Wątpię byś zdołał mnie skrzywdzić mały.

- Nie jestem mały.

- No nie, widzę.

Jaden sapnął, głową uderzył o ceglana ścianę.

Duncan wyciągnął palce u uniósł brodę Jadena, lecz wampir odsunął twarz, ukrywając kły ramieniem. – Wynoś się.

- Nie.

- Idź!

Duncan pokręcił głową. – Nie. Potrzebujesz pomocy.

- Wcale nie.

Moira była zdumiona. Jeśli w ten sposób wszystko się naprawdę wydarzyło, to Jaden walczył ze swoim instynktem by ocalić Duncanowi życie. Nawet ona mogła ujrzeć jaki ból odczuwał, jak głodny był. Duncan zauważył tę wewnętrzną siłę, tą lśniąca szlachetność i zabrał go, dając mu życie bez bólu i degradacji. Nic dziwnego, że Jaden tak go kochał.

Duncan wyciągnął dłoń i dotknął policzka Jadena. – Ależ tak, potrzebujesz. – Uśmiechnął się, powoli i zmysłowo. – A ja wiem, czego dokładnie potrzebujesz.

Jaden zmarszczył brwi, wyglądał na zmieszanego zanim rozpaczliwa klęska przejęła kontrolę. – *Odejdź* – Zamknął oczy, jeszcze raz trzasnął głową o brudne cegły.

- Nie. Jaden, nie zostawię cię.

Na tę deklarację Duncana wróciło zmieszane zmarszczenie brwi.

- Że, co?

Duncan uśmiechnął się. – Moira?

Wyszła na przód, unikając raczej sporego, groźnie wyglądającego szczura. Gdyby nie wiedziała, że była to fantazja Sidhe to wrzasnęłaby i rzuciła się na najbliższą ścianę.

- Witaj, Jaden.

Zadrżał. Szmata, jaką miał na sobie ledwo go okrywała. – Kim jesteś?

Uśmiechnęła się. – W głębi duszy wiesz, kim jestem. – Podeszła do jego boku i sięgnęła po jego dłoń. – Należymy do siebie, a ty należysz

do nas. – Wolną dłonią dotknęła jego policzka. Nawet przez rękawiczki mogła poczuć, jaki był zimny. – Potrzebujemy cię.

Znowu zamknął oczy. – Nie. Jestem potworem. – Otworzył oczy, te czarne, wampirze oczy, z czerwonymi ognikami podskakującymi głęboko w źrenicy. – Musicie odejść.

- Jaden. – Duncan umieścił dłoń z tyłu głowy Jadena. – Powiedziałem, że wiem czego potrzebujesz. – Delikatnie przyciągnął wampira, nachylając swoją głowę i eksponując szyję.

- Pij i zwiąż się ze mną.

Ze szlochem Jaden uderzył, zatapiając kły w szyi Duncana. Mogła usłyszeć słabe, ssące dźwięki, gdy Jaden wpijał się głęboko. Jęknął, wtulając się w wyższego Sidhe, tak mocno otoczył Duncana ramionami, aż zaskoczyło ją, że facet mógł oddychać.

Duncan przechylił głowę do tyłu z wyrazem czystej ekstazy. Przytulił do siebie wampira, trzymając go, ujeżdżając. Od razu zorientowała się, że przez ugryzienie Jadena Duncan miał orgazm.

Jak mógł o tym nie wiedzieć? Musiał to poczuć gdy Jaden pierwszy raz się w niego wgrzył. No i co z resztą czasu po tym? Łudził się myśląc, że pożądanie jakie poczuł było niczym więcej jak tylko rezultatem ugryzienia, wampiryczną naturą Jadena by zabawić się jego ciałem?

- Jaden. *Amoreaux*. Wystarczy. Moira cię teraz potrzebuje.

Jaden uniósł swoje zakrwawione usta, skupił wzrok na niej. Głód w jego głęboko czarnych oczach mógłby ją przerazić gdyby nie widziała sposobu, w jaki brał Duncana. Z całym tym swoim głodem był zaskakująco delikatny, chroniąc Sidhe'a przed odczuciem czegokolwiek więcej niż tego, co musiał.

Zabarwionym krwią językiem oblizał usta. – Moira. – Głodny sposób, w jaki wymówił jej imię sprawił, że zatrzęsała się w butach częściowo z obawy, częściowo z pożądania. Zwęził oczy patrząc na nią, jego ciało zadrżało jakby oczekiwał, że zacznie uciekać.

Nie miała zamiaru tak się wygłupiać.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń. – Jaden.

Był przy niej tak szybko, że nawet nie miała czasu sapnąć.

Ostrzegły ją tylko bliźniacze ukłucia gorącego do białości bólu zanim czysta, płynna żądza wystrzeliła przez jej organizm. Każde pociągnięcie za szyję odczuwała jakby przesuwając językiem po jej łechtaczce. Sutki jej pulsowały od niespełnionej potrzeby. Przyciągnęła go do siebie, z zadowoleniem pozwalając mu brać to, czego potrzebował i dać jej wszystko co chciał.

Duncan stanął za Jadenem, otaczając go ramieniem, łapiąc za talię Jadena. – Teraz należysz do nas.

Jaden załkał, jego kły się cofnęły. Czowała wilgoć na szyi i nie miała pojęcia czy była to krew, łzy czy kombinacja obu. Nie obchodziło ją to, inaczej niż jej niepotrzebnie cierpiącego partnera więzi. – Nie... Nie potrzebujecie mnie.

Duncan parsknął. – Oj naprawdę? – Patrzyła jak pocałował ucho Jadena. – Bez ciebie nie tworzyliśmy jedności. Proszę Jaden. Błagam wróć z nami do domu. – Umieścił pocałunek na szyi Jadena. – Uczyń z nas całość.

Kiwnęła głową. – Nie opuszczaj nas znowu.

Jaden zesztwniał w jej ramionach. Kiedy uniósł głowę, jego oczy były już ludzkie i pełne łez. – Nie chcę być sam.

Momentalnie smutek na twarzy Duncana dopasował się do osamotnienia Jadena. Musiała to naprawić, być tą, która ich ożywi. – Nikt z nas nie musi być samotny. Jesteśmy teraz jednością, jakbyśmy zawsze do siebie należeli. – Sięgnęła dookoła zanim nie trzymała obu za dłonie. – Idziemy?

Jaden sapnął. – Czeka! – Odwrócił się. – Kot. Proszę? Pozwólcie mi zabrać kota.

Duncan uśmiechnął się. – Oczywiście Jaden. Nie możemy zostawić Ladacznicy.

- Już ją nazwałeś? – Jaden podniósł teraz już łagodnego kota, wtulając ją delikatnie w swoje ramiona.

- Dałeś jej tak na imię po tym jak was umyliśmy.

Duncan złapał Moirę za rękę i zaczął wyprowadzać ją z alei.

Jaden głaskał wychudzonego, brudnego kota. – Podoba mi się Ladacznica. – Uśmiechnął się, ukazał z dumą odrobinę humoru. – Jest ulicznicą jak ja.

Duncan umieścił wolną dłoń na plecach Jadena, lecz Moia mogła wyczuć jego poirytowanie. Nie podobało mu się to jak Jaden siebie nazwał. Zastanowiła się jak zareagował, kiedy pierwszy raz to usłyszał. – Niebawem zabiorę nas wszystkich do domu. Obiecuję, że już nigdy nie będziesz sam.

Jaden znowu zmarszczył brwi, ale było za późno.

Moira okręciła się i nagle znaleźli się w ekstrawaganckiej sypialni. Styl mebli zdecydowanie pochodził z przełomu wieku, fragmenty wykonane z mahoni z pomalowanymi kwiatowo panelami. Szafa miała lustro, nóżki wszystkich mebli były zwężone i proste lekko zakręcone na dole. Lustro na toalecie miało kształt tarczy, pospolity w tym okresie.

Ogromne łóżko mogło z łatwością pomieścić ich trójkę.

Podłoga była wypolerowanym drewnem. Krzesło przy toalecie zrobione z różanego drewna. Okna były zasłonięte przewiewną koronką, ściany pomalowane na bladoróżowo.

Od razu to znienawidziła. Delikatnie zadrżała. – Babciu, wróciliśmy.

Duncan westchnął. – Moira.

Wzruszyła ramionami. A co mogła powiedzieć? Zawsze uważała się za nowoczesną dziewczynę. Jeśli postawiłaby na swoim, to dom na farmie byłby pełny jasnych kolorów i współczesnych mebli. Będzie miała dużo do wyremontowania w domu Duncana.

Jaden patrzył dookoła sypialni oszołomionymi oczami.

- Ona ma rację, To jest...

- Naftalina i maść przeciwbólowa. – Odwróciła się do Duncana z dłońmi na biodrach. – Albo te dekoracje znikają albo ja wychodzę.

- *Moira!*

- Mówię poważnie. Jakbyśmy wkradli się do pokoju mojej babci by stracić dziewictwo. Na papierze wygląda to pikantnie, ale kiedy już tu jesteś? Fu.

Ramiona Jadena zaczęły się trząść. Fantazja, którą splótł Duncan była popękana, lecz nie do końca roztrzaskana.

Duncan spojrzał na nią gniewnie. – Niech ci będzie. Nie podoba ci się fantazja Jadena? A może tak weźmiemy twoją?

Jadenowi opadła szczęka. – Co. Fantazja? – Zamrugał, zaczął wyglądać srogo. Nagle wyglądał bardziej na stuletniego wampira niż na takiego, jakim faktycznie był. – Duncan.

Oho. – Ups.

Duncan warknął, mgła zawirowała i nagle wrócili do gabinetu Duncana, tylko tym razem w głuchą noc. Jaden leżał rozłożony na skórzanej kanapie z fiutem połkniętym przez usta Duncana. Dwaj mężczyźni wyglądali przepięknie w księżycowej poświacie, jeden taki jasny, drugi taki mroczny.

- Ooh *jasna cholera.* – Jaden odrzucił głowę do tyłu, jego biodra uniosły się w tym samym czasie, co zniżające się usta Duncana.

Moira uśmiechnęła się. Oto była jej fantazja, obserwując swoich ukochanych uprawiających miłość, wiedząc, że pod koniec Twierdziliby Jadena. Duncan mógłby uczynić jego swoim tak jak zrobił to z nią.

Jaden byłby *ich*. Nie miał innego wyjścia, nigdzie nie mógł się przed tym ukryć.

Było doskonale.

Złapała za krzesło, na którym wcześniej siedział Jaden i postawiła je przy kanapie by mogła patrzeć, może nawet uczestniczyć. Także musiała ukończyć Twierdzenie Jadena, lecz jak na razie zadowalało ją patrzenie. Kiedy Duncan skończy, nadejdzie jej pora na twierdzenie swojego wampira.

Z trudem czekała.

- Duncan. Przestań. Nie rób tego. – Jaden sięgnął ręką w dół i pociągnął Duncana za włosy próbując odciągnąć go od swojego penisa. Prawdopodobnie była to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek robił, próbując nakłonić te perfekcyjne usta by go zostawiły, lecz musiał. Duncan popełniał ogromny błąd, którego będzie żałował do końca życia.

Duncan ugryzł go na tyle by Jaden wiedział, że Sidhe nie ma zamiaru go puścić. Srebrno- szare oczy błyszczały patrząc w jego stronę spod opadającej grzywki, z tak dziką determinacją, że Jaden zabrał dłoń.

Duncan zdecydował się wziąć Jadena i jeśli Jaden nie chciał go zranić to nic nie może na to poradzić.

Jakbym naprawdę chciał go powstrzymać. Ależ nie, Duncan. Nienawidzę obciążania. Możesz przestać w każdej chwili, jeśli tylko zechcesz. Parsknął Jaden. – Co cię tak śmieszy?

Rzucił spojrzeniem na Moirę i otworzył szeroko oczy. Siedziała tam i patrzyła na nich, naga. Otworzył usta by odpowiedzieć, kiedy Duncan zakręcił językiem naokoło główki jego fiuta. – O cholera. – Wyjęczał. Kurwa, Sidhe wiedział, co robić.

Jaden zamrugał i warknął na Sidhe'a. Duncan *dokładnie* wiedział, co wyprawia. – Sukinsyn.

Moira parsknęła na niego. – Dopiero się zorientowałeś?

Spojrzał na nią groźnie, albo przynajmniej próbował. Ciężko było się wkurwić, kiedy twój penis był pożerany przez eksperta.

Oh. Oh. Prawie zrobił zeza. Duncan musi mu wyjaśnić te sprawy z zakręconym językiem. Jebany *wymiałał*.

Nie mógł się doczekać, kiedy odda mu przysługę.

Moira wstała i podeszła do niego, jej sutki błagały o jego uwagę. – Wiesz, co? Chcę się dołączyć. – Pochyliła się i ugryzła go w dolną wargę. – Pozwolisz mi się zabawić?

Bardziej poczuł niż zauważył skinienie Duncana i sięgnął po drugą połówkę swojego serca. – Chodź tu. – Jaden pociągnął ją na kolana i wziął jeden sutek w usta, ssąc go zażarcie. Dotknął jej cipki zachwycony, kiedy poczuł pod pacami palącą wilgoć. Przesunął po jej łechtaczce, oczarowany jej jękami. Wolną ręką sięgnął do głowy Duncana, przesuwając po jedwabście złotych pasmach zanim złapał za tył. Chciał poczuć rytm Duncana, być częścią tego, co się dzieje zamiast być oralną ofiarą, rozłożoną i czekającą na pożarcie.

Powiedzieli, że go pragną. Powiedzieli, że go potrzebują. No cóż jebać to, przecież byli gotowi go *wziąć*. Walić szlachetność, *cierpiał*.

Chciał zanurzyć się w ich obojgu, uczynić ich częścią siebie. Potrzebował ich w sposób, jakiego nigdy nie miał. Wiedza, że tych dwoje ludzi, na których najbardziej mu zależało, pragną go była jak afrodyzjak potężniejszy od jego ugryzienia.

Wampiry może i nie miały Sidhe'owego Twierdzenia, Przysięgi, Złączenia, lecz miały swoją własną formę partnerstwa, która była równie potężna, prawie równie silna. Wziąłby tych dwoje, uczyniłby ich swoimi, zadeklarowałby im swoją wież partnerstwa by cały świat to zauważył. Nikt ich od niego nie zabierze albo zmierzają się z jego gniewem.

Moira obserwowała go, miała szkliste z pragnienia oczy, sunęła biodrami ku jego dłoni. Skupił swoją uwagę na drugim sutku, ciesząc się z sapnięcia, którym go obdarowała. Nie wiedział, które z nich chciał najpierw przelecieć. Nie. Cofnij. Zawsze wiedział. Wizja bycia między nimi przepłynęła przez jego głowę. Byłby zanurzony w rozkosznym

gorącu Moiry, Duncan za nim, ujeżdżałby ich oboje. Związałby się najpierw z Moirą, czyniąc ją swoją, zanim utworzyłby więź z Duncanem. Przejęliby inicjatywę, pokazaliby, że jest chciany.

Teraz on im pokaże jak bardzo ich pragnął.

Odwrócił swoją uwagę do Duncana, zabierając usta z piersi Moiry. Zignorował jej łkanie. - Muszę przelecieć Moirę, Duncan. Uczynić ją swoją. Potem wezmę ciebie.

Głowa Duncana zatrzymała się tylko na chwilę zanim zabrał usta z fiuta Jadena. – A kto powiedział, że ja nie wezmę ciebie?

Jaden zadrżał. Na taką odpowiedź właśnie liczył. Naprawdę kochał pieprzyć kobiety, ale również uwielbiał być brany przez mężczyzn. A Duncan miał „na górze” wypisane na całej twarzy. Jednak nie zamierzał tak po prostu dać swojego tyłka. Sidhe musiał na to zasłużyć. – Uważasz, że nie mogę cię przycisnąć i zerznąć do ogłupienia?

Duncan uśmiechnął się i przejechał językiem po główce fiuta Jadena. Palce Jadena znieruchomiały na łechtaczce Moiry. – Znam cię Jaden. – Kolejny, długi, wilgotny ruch i jego IQ spadło o dziesięć punktów. – Wiem o tobie wszystko.

Duncan chwycił jądra Jadena w swoje place – Przez wiek żyłem w twoim umyśle i wiem, jaki seks lubisz.

Jaden załkał. Duncan wiedział? Cholera. Jaden nie był bardzo dyskretny, lecz był daleki od bycia prawiczkim. Duncan zacisnął dłoń na jego jądrach jakby potrafił czytać wampirowi w myślach. *Aj czekaj. Potrafi czytać mi w myślach.* – Ci wszyscy faceci nic dla mnie nie znaczyli? – Uśmiechnął się ostrożnie, widząc, że jego partnerstwo, jak i jaja, były zagrożone. – Gdyby zaczęli coś dla ciebie znaczyć to nie pożyliby za długo. – Duncan uszczypnął go zębami. – Nie dzielę się.

Kolejne skubnięcie zębami o jego sutek i krzyknął patrząc w szoku na Moirę. – Tak jakbyś się zastanawiał, to ja też. – Irlandzki wyływał z akcentu Moiry, dając mu znać jak bardzo była poruszona. Patrzył na

nich, swoich kochanków. Identycznie się szczyrzyli, pirackie spojrzenia Sidhe, którzy twierdzili coś, co należało do nich. Musiał wygłosić jeszcze jedną, ostatnią, męczącą wątpliwość zanim całkowicie się podda. – Jesteście pewni?

Dwójka wymieniła się spojrzeniami. Moira przewróciła oczami, a Duncan parsknął oburzony. – Tak, ty debilu. – Duncan usiadł i złapał Jadena za biodra. Chciał przekręcić go na kanapie. – Wiem, czego potrzebujesz. Przestań ze mną walczyć.

Przestał, pozwalając Duncanowi ustawić ich tak jak tego chciał. Moira wylądowała na brzegu kanapy z rozłożonymi nogami oraz soczystą i zapraszającą cipką. Duncan wylądował na kolanach za Jadenem z białą tubą w dłoniach. Jaden nie miał pojęcia skąd ją wytrzasnął. Nie był nawet pewien gdzie się naprawdę znajdowali. Pieprzyli się na schodach przed domem czy Duncan jakoś wciągnął ich do środka? Wiedząc jak silny bywa Duncan, mógł teraz zostać ujeżdżony na wyścigach motocyklowych, i nawet by się nie zorientował.

Duncan przesunął mu włosy na bok szyi. Zbliżył się dopóki jego przód nie był dociśnięty do pleców Jadena, erekcja szturchała o pośladki Jadena. – Przeleć się Moirę a ja przeleć cię.

Moira uszczypnęła go w tyłek przypominając mu, że mimo rozłożonych nóg tak szybko się nie poddawała. – Zrób mi *dobrze*, Jaden.

Jaden pchnął w przód, zanurzając się w rozkosznym gorącu.

Oh, najwyżsi bogowie, była niesamowita, ciasna i gorąca i wilgotna dla niego. Obliznął usta chętny na kolejny kęs swojego słodkiego skrzatka. *Swojego*. Mógł to już powiedzieć i pozwolić sobie poczuć radość, która przez niego przepływała, już dłużej niezaciemniona winą. – Moira. – Naparł powoli, delektując się tym jak ją czuł, jedną dłonią złapał za jej biodro, a drugą za kark. Podniósł ją póki nie zetknęli się klatkami piersiowymi, pożerał jej usta, podczas gdy pieprzył ją leniwymi ruchami.

Uda jej drgały, dłonie miała zaciśnięte na jego bicepsach. Niedługo dojdzie. Chciał to poczuć, potrzebował wiedzieć, że to on da jej orgazm. Uniósł głowę i patrzył w jej piękną twarz. Ciemno zielone iskierki zaczęły tańczyć dookoła nich. – Moira?

- Blisko. – Była zdyszana, a jej sutki twarde jak diamenty. Jej ciało skręcało się pod nim, żądając by dał jej to, czego potrzebowała.

– Baw się sobą kochanie. Dojdź na moim fiucie. – Zacieśnił uścisk na jej karku, trzymając jej twarz tam gdzie chciał. Nie chciał, by patrzyła w dół. Potrzebował widzieć jak ekstaza wyrywa się na jej rysach.

Jej palce dotknęły penisa zanim zaczęły okręzać łechtaczkę. Zszokowały go jej zdyszane jęki, jej zacieśniająca się cipka prawie odwróciła jego uwagę od stłumionego dźwięku za nim.

Duncan się przygotowywał.

Nie mógł teraz o tym myśleć, nie, mając pod sobą Moirę, otaczającą go, z oczami oszołomionymi z pragnienia. Była tak, blisko, że aż pachniało powietrze dookoła niej, bogato i zwodniczo. Czuł tego smak na swoim języku. Zmieniły mu się oczy, na odpowiedź jej orgazmowi kły mu się wynurzyły.

Czas uczynić ją naprawdę swoją, swoją partnerką więzi, *swoim* małym skrzatkiem. Tym razem nie będzie się wahał. Dopełniłoby się; Cienka więź, którą pogłębił w alejce stałaby się więzią łączącą dusze, tak jak powinno być. Przekręcił jej głowę na bok i zaatakował, gdy tylko doszła, zmuszając by jej orgazm stał się większy. Pożywiał się nią, jej seksualnością i krwią, napędzając się dopóki jedyne puste miejsce nie zostanie wypełnione przez Duncana.

- Więcej.

Oblizwał ranki na jej szyi, zamykając maluteńkie nakłucia.

Ciągnęła go za włosy. – *Więcej.*

Jaden oderwał od niej głowę i zaśmiał się, szczęśliwy. – Tak, pani.

Ściągnęła brwi i zacisnęła mięśnie cipki. – Jeszcze z tobą nie skończyłam Bunnicula.

Parsknął śmiechem. – Oj, zapamiętałaś. – Kiedy pierwszy raz się spotkali, dała z siebie wszystko by ochronić Ruby, lecz nie zdołała oprzeć się jego mentalnemu przyciąganiu. Ruby powstrzymała go przed zabranie Moiry, przezywając go Bunniculą, szokując go tym aż wypuścił Moirę.

Usta jej drgnęły. – Tak. – Nachyliła się aż stykali się nosami, a on pozwolił jej na to. – A teraz mnie przeleć.

Wyszczерzył się drapieźnie w odpowiedzi. – Z przyjemnością.

- Wstrzymaj się. – Gładki palec delikatnie penetrował mu tyłek, sprawiając, że sapnął. – Nie chciałbym żebyś o mnie zapomniał.

Jaden przetknął. Palec Duncana odczuwało się niesamowicie, gładki i twardy oraz... - O cholera. – Zadrżał. Duncan odnalazł jego prostatę. – Raczej ciężko cię pominąć.

Duncan skubnął jego ucho i zakręcił palcem, przez co przyjemny dreszcz przeszedł Jadenowi po plecach. – O tutaj, *amoureux*?

Jaden zamrugnął pozbywając się nagłych łez. Ciężko mu było uwierzyć, że Duncan tak go nazywał. Obliznął usta i jęknął napierając na najeżdżający palec. – Więcej.

- Chyba mu się podoba. – Moira nachyliła się i pocałowała go delikatnie w usta. – Nie prawdaż *ghra*?

Spojrzał jej w oczy. Migotały łzami. – Nie płacz, Moira. Nie zrobimy tego, jeśli nie chcesz. – Pieprzyć jego determinację by nigdy ich nie puścić. Jeśli przez to Moira chodź przez chwilę będzie smutna to błyskawicznie odejdzie pomimo więzi, którą właśnie z nią utworzył.

Jej uśmiech rozjaśnił pokój. – Idioto. – Zacisnęła się na nim właśnie, gdy Duncan delikatnie umieścił drugi palec. Poczucił jak Duncan go rozciąga, rozluźniając Jadena na swojego fiuta. Jaden musiał ugryźć się w wargę by powstrzymać się przed najazdem na Moirę i sturlać się

na oślepie w orgazmie. – Nawet przez sekundę nie myśl, że uciekniesz od któregoś z nas.

- Tworzymy trój więź, Jaden. – Duncan pieprzył go tymi dwoma palcami, ocierając o jego prostatę z każdym ruchem. – Należymy do siebie, cała nasza trójka.

Co? Trój więź? Wcześniej o tym wspominali, ale nigdy nie słyszał o czymś takim.

Jak również, nigdy nie słyszał o Sidhe zanim nie spotkał Dunacana i okazali się być prawdziwie żywi. – Ty, ja i Duncan. – Moira przesunęła się, biorąc go głębiej w siebie. Zabrała jego dłoń ze swojego karku i położyła się, eksponując, leżąc naga przed nim. – Wiesz, że tego pragniesz. – Przesunęła dłonie w górę do swojego biustu i uszczypnęła się w sutki. Zafalowała ku niemu biodrami, łechtaczką ocierając się o jego włoski łonowe. Wygięła plecy i jęknęła.

Jaden zadrżał. Nigdy nie widział czegoś tak pięknego jak Moira w wirze pasji.

Duncan znowu zakręcił palcami, trąc o jego prostatę z desperacką potrzebą. Jaden przełknął. – Kurwa. Zrób to jeszcze raz. – Nie wiedział co było lepsze, pociąganie cipki Moiry czy palce najeżdżające na jego tyłek.

- Zrobię coś lepszego, - wyszeptał mu w ucho Duncan. – Poczuj to i wiedz jak bardzo cię pragnę. – Duncan zabrał palce, które zostały zastąpione główką jego penisa.

- Gotowy na mnie?

Urodziłem się gotowy. Zaśmiał się. – Żartujesz sobie?

Ciepły chichot Duncana połaskotał jego ucho. – w porządku, *amoureux*.

Naparł i główka fiuta Duncana przeszła przez pierwsze mięśnie. Ukłucie najazdu było niczym w porównaniu z tym, że w końcu każda niegrzeczna myśl, jaką miał o lordzie Sidhe biorącym go, spełniała się.

Zakołysał się do ruchów Duncana, biorąc go głębiej, jego penis sunął w palącym ciele Moiry. Duncan zacisnął dłonie na pasie Jadena, przyciągając i popychając w swój rytm, używając Jadena do pieprzenia ich oboje.

Jaden znajdował się w cholernym niebie. – Jeśli to jest sen, to nie ważcie się mnie obudzić.

Moira wyszczerzyła się. – Udowodnię, że to nie jest sen. Możesz spać na mokrym miejscu⁶.

Duncan zaśmiał się. – Zgadzam się. Wampir po środku.

Jaden pozwolił sobie zaśmiać się, dając im znać, jaka radość przez niego przepływa. – Myślałem, że już spałem.

Duncan zaczął obsypywać jego kark drobnymi pocałunkami. – Potrzebuję cię.

Kurwa. Te cholerne łyzy znowu wróciły. To by było na tyle z jego wampirzego wizerunku macho. – Weź mnie.

- Pochyl się. Przeleć dla mnie Moirę, Jaden. Pozwól mi poczuć twoją pasję.

Dobry pomysł. Pieprząc Moirę w ten sposób napierałby znowu na Duncana. W skrócie, brałby ich oboje. Pochylił się i oparł na łokciach mając nos milimetry od Moiry. – Cześć, słodziutka.

Otoczyła go nogami w pasie. – No cześć.

Zaczął pieprzyć ją, na początku powoli, przeciągając pasję ich trojga. Dłonie Duncana pozostały na jego talii, kierując nim, pieszcząc go. Niskie, zachęcające szeptu Duncana mówiły mu jak dużo przyjemności lord Sidle czerpał z ich partnerstwa. Srebrne iskry tańczyły teraz pośród zielonych, wirując dookoła w oślepiającym pokazie.

⁶ Po udanym stosunku kochankowie klócą się kto z nich będzie spał na miejscu wilgotnym od uprawianej miłości...

Do diabła. *Naprawdę* go Twierdzili. Oboje. Czuł jak ich moc podskakuje na jego skórze, zanurza się w jego krew i kości, uczucie było zarówno znajome jak i intensywne. Teraz rozumiał, co czuł pod prysznicem, ich duchowe Twierdzenie go, było rzeczywiste, jego los przypieczętował moment, w którym wszyscy doszli. Ale pozostałoby słabe dopóki cała trójka nie dojdzie razem.

Jaden westchnął, odczucie jego kochanków poruszających się wokół doprowadzało go do szaleństwa. – Blisko.

Moira skinęła, miała zaciśnięte oczy, jej nogi ciągnęły go szybciej i szybciej. Powstrzymał się, czekając aż Duncan do nich dołączy, a teraz jego penis pulsował od chęci wypełnienia Moiry.

Kiedy Duncan pochylił się i zaczął całować Jadena wzdłuż kręgosłupa prawie stracił kontrolę. Nie mógł, musiał się trzymać jeszcze tylko kilka minut dłużej. Musiał dać im wszystkim orgazm. Spojrzał na swoją kobietę, obserwując grę zieleni i srebra na jej twarzy. Lekki pot pokrywał jej ciało, migocząc na jej skórze skrzata. Jej twarz była maską ekstazy, zbliżający się orgazm zaostrił jej rysy. – Baw się sobą. Dojdz dla mnie Moira. Dla nas.

Sięgnęła między nich i głaskała siebie. Wybijiała biodra; była tak blisko, że mógł dosłownie to wyczuć. Podniósł się nieznacznie i zaczął napierać na nią pragnąc desperacko by odpłynęła zanim całkowicie się zatraci.

- Ugryź mnie Jaden. Proszę.

Słyszał błaganie w głosie Duncana wiedział, czego chciał Sidhe, czego potrzebował. Nie mógł się oprzeć, łapiąc za przedramię Duncana wgrzył się w nie, wciągając w siebie esencję Duncana głębiej niż kiedykolwiek, wiążąc go tak pewnie jak dwa fae Twierdzili jego. Już po wszystkim. Byli jego partnerami więzi, teraz i na zawsze.

Za nim Duncan naparł raz, drugi i doszedł, głębokim, gardłowym jękiem, który postrzelił Jadena i wzbudził w nim jego własny orgazm. Pod

nim Moira wiała się i sapnęła, miała zaciśnięte oczy, gdy przeszedł przez nią orgazm.

Jaden polizał znak ugryzienia Duncana i zanurkował w ich umysły, zmuszając orgazmy by trwały i umocniły się. Pozwolił im poczuć radość bycia związanym z wampirem, skojarzonym z kimś, kto mógł wstrząsnąć ich światem. Mógłby dać im radość, o której tylko śnili.

- Bogowie. – Brzmiało to tak, jakby Duncan przemówił z zaciśniętych zębów. Jego wielkie ciało drżało przy plecach Jadena, gdy biodrami nadal ruszał w stronę pośladków Jadena. – Tak dobrze.

Moira sapła, głęboko, ciężko oddychając, gdy jej cipka pulsowała wokół niego.

Zanim mógł mrugnąć ich moc wskoczyła gwałtownie w niego i Twierdziła go, nieodwołalnie łącząc jego los z nimi.

Duncan opadł na jego plecy, ciało miał wilgotne. – Wasza dwójka wpędzi mnie do grobu.

Jaden siłą woli trzymał się nad Moirą nie chcąc zmiażdżyć małego skrzatka. Uśmiechnął się, w pełni nasycony pierwszy raz w życiu.

Moira wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. – Wiesz co będzie następne, prawda? – Irlandzka intonacja powróciła w jej głosie. – Jesteś na to gotowy?

Przemówił zanim się zastanowił. – A ty? – Ściągnęła brwi ale zanim mogła go kąsać pochylił się i pocałował ją. – Prawdziwie związałaś się z wampirem Szarego Dworu Moira. Sądzisz, że Twoja rodzina z Białego Dworu to zaakceptuje?

- Myślę, że tak. – Uśmiechnęła się do niego, jej natychmiastowa złość zniknęła. – Wiem, że Duncan nie może się odczekać.

Bardziej poczuł niż usłyszał chichot Duncana. – Jak jasna cholera. Już za długo czekałem.

Jaden parsknął, nadal niezdolny uwierzyć, że wszystko, o czym marzył może się spełnić. – Ty czekałeś?

Krzyknął, kiedy Duncan dał mu klapsa w tyłek.

Moira zaśmiała się. – Obudź nas kochany. – Ziewnęła w połowie chichocząc. – Mogłabym się zdrzemnąć zanim dokończymy to, co zaczęliśmy.

Duncan ostatni raz umieścił pocałunek na jego plecach. Następnie mgła zawirowała i wrócili do sypialni Duncana. Jaden był na Moirze, jego na wpół twardy penis nadal był zanurzony w niej.

Duncan był ułożony wzdłuż jego pleców. – No cóż, do diabła. Nie żartowałeś z tym mokrym miejscem.

- Nie.

Westchnął, pierwszy raz w życiu naprawdę zadowolony. Co on takiego zrobił, że zasłużył sobie na taką rozkosz? – Cholera.

Rozdział Szósty

Duncan wyciągnął rękę i walnął budzik, lecz ta cholerna rzecz zadzwoniła prawie natychmiast. Otworzył jedno oko i spojrzał gniewnie w okno.

Nadal ciemno.

Obok niego Jaden sapał. Lekkie chrapanie wydobywało się z ust wampira. Oddech Moiry był głęboki, a jej sen niezakłócony. Duncan uśmiechnął się. Pierwszy raz w życiu czuł się dopełniony.

Ring.

Duncan westchnął. Wyszedł z łóżka tak cicho jak tylko mógł i sięgnął po spodnie. Wyciągnął telefon i wyszedł do salonu tuż obok sypialni, zamykając cicho drzwi za sobą. Nie widział potrzeby by budzić tę dwójkę. Sprawdził numer i zmarszczył brwi. *Czego do cholery chce Shane Dunne o... – zmrużył oczy patrząc na zegarek na kominku. – ...drugiej nad ranem?*

- Halo?

- Cześć Duncan. Dawno się nie słyszeliśmy.

Niski, gładki akcent był tak niepodobny do tych Moiry i Leo, że aż szokujące było to usłyszeć. Średnie dziecko, Shane Joloun Dunne był niepodobny do nikogo, kogo Duncan spotkał. Czyste hybrydy były tak rzadkie, że jedynie czworo zostało zarejestrowanych w historii Sidhe. Wszyscy byli nadzwyczajni w taki bądź inny sposób. Mówiło się, że najpiękniejszy lord Sidhe'ów, Nuada Silverhand, właściwie to był hybrydą. – Wiesz, która jest godzina?

- Coś koło drugiej w nocy. Słuchaj, otrzymałem informację, że możesz mieć kłopoty. Mogę jakoś pomóc?

Duncan zamrugał i spojrzał na telefon. *Co do diabła?*

Czy w ogóle był ktoś, kto nie wiedział o jego problemach?

- O jakich kłopotach słyszałeś?

Shane westchnął. – Nękani przez ciemność Malmayne klanu członkowie, ratunek znajdą w tym jednym, co wybrańcem się zowie, cenę spłacać, więź akceptując, przed trzykrotną ciemnością duszę swą ratując.

Duncan wziął głęboki oddech. Jeśli oznaczało to, co mu się wydawało, to może już być za późno. – Jaden, Moira i ja staliśmy się partnerami więzi.

- Heh. – Cisza. – Moja siostra jest w trój więzi? Interesujące.

Duncan potarł oczy. Był zbyt zmęczony by jeszcze zająć się Shanem. – Słuchaj, chciałbym porozmawiać z twoim ojcem. Nie śpi?

- Śpi, a i tak nie zdołałbyś z niego za dużo wyciągnąć. Mów, co jest nie tak. Przekażę mu wiadomość.

- Nie jestem pewien czy to dobry pomysł. – Potrzebował pomocy Seana Dunne, a nie jego syna.

-Masz moje słowo, że ojciec otrzyma twoją wiadomość.

Duncan usłyszał magiczne dzwonięcie w głosie mężczyzny. Przysięga. – Malmayne'si naciskają by ukarać Dunne za śmierć Cullena i Kaitlynn. – Wtajemniczył Shane'a w dyskusję, jaką przeprowadził niedawno z Henri i Charles'em. – Jeśli postawią na swoim, to więź Leo zostanie zerwana na rzecz kontraktu małżeńskiego, Jaden umrze, a Dunne spłacać dług. – *A ja będę martwy, to bardziej niż możliwe.* Jeśli strata pantera go nie zabije, to Charles owszem. Byłby on ostrzeżeniem dla każdego Malmayne, który nie byłby gotowy podążyć za nowym reżimem. Zabicie Duncana umocniłoby pozycję Charlesa, jako nowego Lorda Klanu.

Shane nisko gwizdnął. – Taa. To dopiero problem. Nakłonię tatę do zebrania rodziny. Damy wam znać, kiedy was oczekujemy.

- Będziemy.

- Cała wasza *trójka*.

Duncan uśmiechnął się, ożywiony przez uporczywość hybrydy. – Zaciągnę Jadena, jeśli będzie to konieczne.

- To dobrze. Zadzwońię tak szybko jak tylko będę coś więcej wiedział. Dobranoc Duncan.

- Dobranoc Shane. – Duncan rozłączył się i usiadł w wielkim fotelu przed kominkiem.

Myślał o rozpaleniu ognia, lecz zabrałoby mu to więcej energii niż na ten moment posiadał.

Skąd do cholery Shane wiedział o ich problemach? Co było z tą tajemniczą zagadką? Z tego, co wiedział, to zarówno po stronie Dunne jak i Joloun nie było żadnych Wyroczeni, rzadkich stworzeń. Tylko jedna Wyroczenia czystej krwi jeszcze żyła, więc musiał słyszeć o tej zagadce z innego źródła. Pytaniem było, od kogo?

Duncan siedział w ciemności przez kolejne półtorej godziny, rozważając każdy swój kolejny ruch. Jaden miał powód by śledzić Charlesa oraz resztę klanu. Jakie jeszcze istniały dla nich opcje? Musiał powstrzymać upadek klanu, bo nie chciał ukłonić się przed Mroczną Królową. Ale jak? Potarł czoło, wszystkie problemy, jakie miał, przed przybyciem Jadena, powróciły jeszcze raz spadając na jego ramiona. I to by było na tyle, jeśli chodzi o pójście spać.

- Duncan?

Spojrzał przez ramię. Moira stała trąc oczy, jej cudownie nagie ciało zostało otulone przez światło księżyca. – Hej. Wracaj do łóżka, *amoueaux*.

Uśmiechnęła się i weszła do pokoju, stąpając cichutko po wykładzinie. – Słyszę jak myślisz. Co się dzieje?

- Shane dzwonił. Miał dla mnie wiadomość i ofertę pomocy. Planuje zwołać rodzinę by zobaczyć jak mogą nam pomóc. – Wciągnął Moirę na kolana, umieszczając jej głowę w zgięciu swojej szyi. Zamknął oczy i

uściskał ją, pozbywając się trochę napięcia. Musiał zostawić trochę problemów dla swoich partnerów albo straci rozum. – Nie wiem co robić.

- Walczyć. – Rozejrzał się i zobaczył stojącego Jadena z dziwnym zielonym błyskiem w jego czarnych oczach, ledwo dostrzegalnym zanim znikł. Duncan zmarszczył brwi, zmartwiony. Skąd się wzięło to dziwne światełko? Nic zielonego nie znajdowało się w pokoju; było całe w bieli i srebrnym niebieskim. – Mam pozwolenie na wszystko, co trzeba by zapobiec upadkowi Malmayne. Nie masz się czym przejmować.

Duncan wzdrygnął się. Jeśli takie były rozkazy Jadena, to ktoś mógłby zginąć. – Chcę żebyś był ostrożny. – *Nie chcę znowu bez ciebie żyć.*

Moira przesunęła palcami po jego policzku. – Pomożemy mu.

- O nie. – Plecy Jadena się usztywniły, a wyraz jego twarzy nabrał srogości. – Będziecie trzymać swoje śliczne tyłeczki z dala od tego.

Moira zdołała go wyprzedzić. – Że co proszę? To jest teraz *moja* rodzina i będę sama walczyć! – Irlandzki pojawił się w jej głosie, lecz tym razem był pełen oburzenia.

- Jestem *Blade'em* Moira. W pełni wyszkolonym Rycerzem Szarego Dworu, jednym ze starannie wyselekcjonowanych wojowników Oberona. Pracuję bezpośrednio dla Robina Godfellow, który, tak w ogóle, pomimo posiadania zdrowego rozsądku jest cholernie przerażający. Zaufaj, poradzę sobie z Charlesem Malmayne.

- A myślisz, że ja nie?

Jaden zwęził oczy. – Nie. Dla ciebie mam co innego do roboty.

Na te słowa Duncan wstał. – Czekał chwilę, Jaden. – Powiedziałby trochę więcej gdyby nie ręka Moiry zakrywająca jego usta. Teraz *wkurwił* się na ich oboje. – Co?

- Wiem, że są rzeczy, które potrafisz, a z których wykonaniem ma problemy skrzat czystej krwi. Zrób z tego pożytek ochraniając siebie i

Duncana. Daj mi się zająć zewnętrznymi zagrożeniami. Zadbasz o nasz dom.

Duncanowi oczy błysnęły. Odsunął dłoń Moiry i pozwolił magii wypełnić powietrze. – A co ja mam robić, gdy wy dwoje będziecie walczyć z resztą rodziny?

Jaden parsknął. – To, co synek Tuatha De potrafi najlepiej. Rozjeb im umysły.

Moira pocałowała go w policzek. – Tylko ty możesz skontaktować się z Glorianną w tej sprawie. Mnie nie będzie słuchać, a już na pewno nie Jadena. – Moira wzruszyła ramionami. – Może jeśli będzie wiedziała co się dzieje, to przyśle pomoc.

Duncan prawie, że parsknął. Dokładnie wiedział jak Glorianna zareaguje na jego partnerstwo z Jadenem i nie będzie to miłe. Niestety nie był przygotowany na wojnę z Cherlesem. Kiedyś był wojownikiem, dawno temu, lecz umiejętności mu zardzewiały przez brak użytkowania. Było to coś, co mógł szybko naprawić. Zwęził oczy patrząc się na Jadena, mając nadzieję, że wampir wiedziałby dokładnie jak mocno był poirytowany za pominięcie w walce. – Chcę żebyś ze mną trenował.

Jaden zamrugał. – Oczywiście.

- Ja też.

Jaden wyrzucił w górę ręce. – Oo nie, Tygrysku. Nadal dochodzę do siebie po tym jak skopałaś mi tyłek.

Moira parsknęła. - Nie muszę dać sobie rady z tobą. Muszę dać sobie radę z *Charlesem*.

Jaden prychnął. – Pokonałem cię, słodziutka, a to nie problem. Możesz to robić dopóki nie wedrze ci się do umysłu.

- *To* będzie kłopot. – wymamrotał Duncan. Zaczął stukać palcami o udo Moiry. – Charles jest silny, silniejszy nawet ode mnie. Bez większego problemu może poprzewracać *mi* w umyśle. – W

rzeczywistości to nie był całkiem pewien czy *mógł* zabrać się za umysł Charlesa.

- No to musimy wykombinować jak cię bronić. – Jaden zmarszczył brwi. – Rzecz w tym, że nie wiem co zaszła żeby Sidhe uniknął poważnego prania mózgu.

Trójka kochanków wymieniła spojrzenia. – Musimy go unikać. – Duncan poklepał Moirę po biodrze, by z niego zesła. – Potrzebujemy pomocy.

- Kogo?

Duncan uśmiechnął się. – Myślę, że na początek Shane’a Dunne. Wie coś o tym, co się dzieje. Zamierzam się wszystkiego dowiedzieć. – Nawet jeśli oznacza to nabałaganienie w umyśle swojego szwagra.

- Wracajmy do łóżka. Musimy pójść jutro do domu twoich rodziców. – Złapał Moirę za rękę i wyciągnął drugą do Jadena. – Idziesz?

Jaden wyszczerzył się. – Nieee. Wy idźcie śmiało. Mam coś, czym muszę się najpierw zająć.

- Jaden. – Duncan’owi napięły się mięśnie po błyskawicznej odmowie. Nie skończył Złączenia z wampirem. Jaden mógł nadal ich opuścić.

- Nie bój się staruszku. – Pocałował Duncana delikatnie w usta. – Wróć. – Jaden wrócił się do sypialni. – Muszę się tylko czegoś dowiedzieć.

- Nie może to poczekać?

Oczy Jadena znowu błysnęły tą pełną grozy zielenią, znikając tak szybko, że Duncan zastanawiał się czy sobie tego nie wyobraził. Światło na podwórzu odbijało się jakoś od drzew czy co?

- Nie-e. – Wszedł do sypialni. – Moira? Co się stało z moimi slipami?

Moira przewróciła oczami i przeszła do sypialni. – Na podłodze, jak wszystko inne. – Duncan słyszał obawę w jej głosie, ale co mógł zrobić?

Jaden był Blade'em. Nic nie mogło ich przed tym uchronić.

* * * *

Akane zadrżała i wsiadła z powrotem do samochodu. Czuła się odrętwiała. Jak Jaden mógł się im opierać przez tak długi czas? Miłość przepływająca przez ich trójkę była tak silna, że zdziwiła się, iż któreś z nich w ogóle przetrwało separację. Czemu nie wiedziała jaki Jaden był *naprawdę*? Był nadzwyczajnie dobry w ukrywaniu tych swoich zwyczajów czystego rycerza. To wyjaśniało dlaczego był jednym z pupilów Robina. Robin miał poważną słabość do tych szlachetnych. Zachnęła się. Prawdopodobnie była to *jedyna* słabość Hoba.

Skoro już zdawała sobie sprawę z tego, z czym zmierzał się Jaden i kim byli ci zawodnicy, nadszedł czas się przedstawić.

Ale jedna rzecz nie była dla niej jasna. Zawodnik, którego nie rozpoznała. Coś w tej mocy kusilo ją jak nic innego. Smak tego był ziemisty i egzotyczny, wołający do jej smoczyczych zmysłów w sposób, jaki nic innego nie potrafiło. Nawet nie Hob.

Nawet nie Oberon.

Musiła poznać tego kogoś.

Akane była smokiem, który ufał swoim instynktom, a te krzyczały, że nieznana, potężna jednostka mogła znacząco wpłynąć na jej życie. Odpaliła samochód uśmiechając się na pomruk silnika o dużej mocy. Włączyła bieg i zaryczała w ciemności. Pierwsze służbowe zlecenie: dowiedzieć się, kim do cholery był Shane Dunne.

* * * *

Jaden wślizgnął się w mrok otaczający dom. Uniósł głowę i pociągnął nosem, jego umysł przebadał zgromadzone informacje. Nie wyczuł nic niezwykłego. Żadnych strażników, nie słyszał żadnych ludzi albo bicia serc fae. *Tak, więc chłoptaş Charlie nie obserwuje posiadłości.*

Jaden wyszczerzył się i skierował do garażu. – *Duncan? Pożyczę sobie samochód?*

Nastąpiła chwila milczenia. Duncan był na wpół śpiący.

- *To zależy. Które auto?*

- *Ej, no daj spokój, staruszk. Daj mi się trochę zabawić.*

- *Nie możesz jechać swoim?*

Otworzył drzwi do garażu i spojrzał na rząd lśniących, kolorowych zabawek. Potarł ręce. – *Mój mustang nie mruży jak M6.* – Wołał go rozkoszny, wiśniowo-czerwony kabriolet.

- *Moje M6? Nie Jaden. Pamiętasz, co zrobiłeś z moim Boxter'em?*

Wziął kluczyki z haczyka i wślizgnął się za kierownicę. Otoczył go zapach luksusowej skóry. – *To nie była moja wina. Ta leśna boginka⁷ skoczyła prosto na mnie.* – Odpalił samochód. O kurwa, Duncan miał świetny gust, jeśli chodziło o samochody. Mógł prawie wyczuć chichot Duncana. – *Masz chyba na myśli jej drzewo?*

Włączył bieg i wyjechał z garażu, zamykając za sobą drzwi. – *Nie mieszaj do tego jej drzewa.*

- *Uważaj Jaden. Niech tylko znajdzie się na nim jedna ryska, a pożałujesz.*

- *Obiecanki, cacanki.* – Przejechał przez zdalnie sterowaną bramę i wyjechał w ciemność. – *Jadę prosto do domu Charlesa. Kiedy masz być u Dunne?*

⁷ Inaczej Driady, leśne nimfy.

- *Nie wiem. Shane powiedział, że zgada się z ojcem i zadzwoni do nas. Tak w ogóle, też masz tam być.*

No cóż. Cholera. Mógł sobie już wyobrazić, co zrobi z nim Sean Dunne kiedy dowie się, że jego córeczka była partnerką wampira.

- *Nie możemy po prostu powiedzieć, że jestem martwy?*

- *Jaden. Pójdiesz tam i będziesz się dobrze bawił.* – Wzdrygnął się na zgryźliwy ton Moiry. Najwyraźniej istniały minusy tej całej więzi, jak na przykład długodystansowe zrządzenie. – *Wiesz co Jaden? Po prostu się zamknij. Przed świtem masz przywieźć tu swój tyłek.*

- *Nie daję mi to za dużo czasu, słodziutka.* – Była już trzecia nad ranem. Świt byłby za jakieś trzy godziny.

- *Nie ważne. Musisz wypocząć zanim zmierzysz się z moją rodziną.*

Przewrócił oczami. – *Tak, kochanie.*

Parsknęła. Jak do cholery można mentalnie parsknąć? – *Bądź ostrożny, ghra.*

Serce mu przerażająco zmiękło w piersi. Miał nadzieję, że nigdy nie będzie uważał ich miłości za pewniak. Prezent, jaki mu przyznali był bezcenny i zamierzał tak to traktować. – *Obiecuję. Uważajcie na siebie, jasne?*

- *Tak.* – Moira brzmiała na śpiącą. – *Kocham cię, Jaden.*

- *Kocham cię, amoureaux. Zdrzemnij się.* – Duncan brzmiał na bardziej przebudzonego. – *Będę czuwał. Moira, ty możesz wziąć poranną zmianę.*

Jaden nie mógł powstrzymać uśmiechu pojawiającego się na jego twarzy. Duncan był wkurwiony za obsadzenie go w roli dziewicy w niebezpieczeństwie, lecz Jaden wiedział, że Duncan nie był przygotowany na to, co szykował na niego ktoś zabawiający się z Czarnym Dworem. Do Jadena należało zadanie by zapewnić im

bezpieczeństwo. – *Nie oczekuję, że wieczorem wykonają jakiś ruch. Rzucili wyzwanie, teraz będą patrzeć jak na to zareagujesz.*

- *Co oznacza, że mogą cię oczekiwać.*

- *Prawda. Mam co do tego plany.*

Wyczuł zaskoczenie Duncana. – *Jakie plany?*

Uśmiechnął się głupio. – *Zobaczysz. Nie martw się, to nie moje pierwsze zlecenie.* – I nie będzie ostatnie, partnerzy więzi czy nie. Każdego dnia pomagał ludziom, zniszczonym przez tych, którzy poszukiwali szybkiego i paskudnego sposobu na zdobycie władzy. Jeśli chodziło o niego, to mógłby być Blade'em do dnia swojej śmierci, czy pracowałby dla Robina czy nie.

Przynajmniej tak mógł się odwdzięczyć za to, co podarowało mu przeznaczenie.

Jaden podjechał pod kwaterę Charlesa Malmayne, która była obecnie nazywana domem. Była to okazała rezydencja gdzieś między siedzibą zamieszkałą teraz przez Dunne, a ostatnim nabytkiem Duncana, ogromny ceglany dwór, za którego wyremontowanie Moira oddałaby życie. W rezydencji Duncana, równie wielkiej, czuło się jak w domu. Za to dom Charlesa ociekał kasą i władzą. Odziany był w bładny tynk i kamień z greckimi kolumnami i parkingiem samochodowym większym od tych w większości hoteli, co wyglądało zarówno ponuro i pretensjonalnie.

Ogromna fontanna na okrągłym podjeździe przedstawiała nagą kobietę rozlewającą wodę z urny, otoczoną przez sikających cherubów. – *To już potwierdzone. Charles zdecydowanie przepłaca.*

- *Co?*

- *Widziałeś jego nowe miejsce?* – Jaden wycofał samochód dopóki dom nie zniknął mu z oczu. Wcisnął przycisk, podnosząc dach samochodu i umieszczając go na miejscu.

- *Nie, nie widziałem.*

- *Powiedzmy tylko, że wątpię by serwował koktajlowe frankfurterki. Pewnie przez nie ma kompleksy.* – Wysiadł z samochodu i zamknął go zanim przemknął, jako mgła przez krzaki i ogrodzenie. Utrwalił swoją postać na posiadłości Charlesa i wciągnął powietrze. – *Jak na razie jest w porządku. Stoję na ziemi.*

- *Informuj mnie.*

- *Jasne.* – Jaden sunął naprzód, bezdźwięcznie i szybko.

Wampiry mogły poruszać się szybko, jeśli były zmotywowane, a Jaden miał mnóstwo motywacji. W dwóch mignięciach sięgnął boku rezydencji. Zaczął wspinać się po domu, kierując się na dach. Wątpił, by Charles był na tyle głupi by zostawić mu otwarte okno, ale nic się nie stało.

Jaden nie potrzebował mieć coś otwartego, by dostać się do domu. Musiał mieć tylko maleńkie pęknięcie.

Spokojnie dostał się na dach. – *Spróbuję wejść teraz do środka.* – Mógł prawie usłyszeć gderanie Duncana.

- *Będę ostrożny, staruszk.*

- *Przestań mnie tak nazywać.*

Jaden uniósł brwi. Ton Duncana był trudny do rozszyfrowania. – *Nie wiedziałem, że nie lubisz jak cię tak nazywam.*

Duncan nigdy o tym nie wspominał.

- *Tolerowałem to, dobra? Za jasną cholereę mój kochanek nie będzie mnie nazywał staruszk.*

Jaden zadrżał, a jego fiut stał się twardy jak skała. Tak po prostu zmienił się z Blade'a w kochanka. – *Cholera. Daj na wstrzymanie. Jak mam niby włamać się, kiedy mi stoi?*

- *Nie wchodzi Jaden. Zostań na zewnątrz.*

- *Nie da rady. Muszę wiedzieć, co planuje chłoptaś Charlie.*

Przemknął przez szczelinę w uszczelnieniu okna, utrwalając się na ciemnym i stęchłym strychu. – *Nikt nigdy nie zajmuje się oknami na strychu. Zdawałeś sobie z tego sprawę?*

- *Nie mogę powiedzieć, że tak.* – Gdyby mentalny głos miał zęby, to Duncan by je zacisnął.

Jaden uśmiechnął się głupio. Pełzł wzdłuż ściany, ostrożnie unikając skrzypiących desek ponieważ, rezydencja czy rudera, wszędzie były gdzieś skrzypiące dechy. Wiele z nich miało skrzypiące ściany i właśnie do tego był przyklejony.

- *Spiderman, Spiderman, miły sąsiad Spiderman.*

- *Jaden. Nie. Proszę. Ostatnim razem przez tydzień nie dawała mi spokoju ta przeklęta piosenka.*

Moira zachichotała, brzmiąc na śpiącą. – *Snuje każdej wielkości sieci. Łapie jak muchy złodziei.*

- *Nienawidzę was obojga.*

- *Uważaj! Oto nadchodzi Spiderman!* – Jaden zaśpiewał chórem z Moirą. Ugryzł się w wargę by się nie śmiać i otworzył drzwi.

Mentalny głos Moiry był pełen rozbawienia. – *Czemu tak w ogóle to śpiewamy?*

Spojrzał na dwóch „mężczyzn” stojących za drzwiami. Obaj trzymali trzydziestki ósemki skierowane prosto w niego. Byli ubrani jak faceci z Secret Service, razem z okularami przeciwsłonecznymi i przewodami zwisającymi z ich uszu. – *Zrób krok w przód.*

- *Cholera. Jaden?*

Wyszedł, ostrożnie unosząc ręce. Uśmiechnął się, ukazując kły. Cuchnęli spleśniałymi grzybami. *Pierdolone kapturniki.* Teraz miał dowód na to, że Charles żył sobie po ciemniejszej stronie szarości. Kapturniki pracowali tylko na wyraźny rozkaz swojego lorda, który był ugruntowany w Czerni. Usilnie utrzymywał spokojny ton głosu, aby nie obudzić jakiś

innych możliwych stróżów. – Hej, sąsiedzie. Mogę pożyczyć szklanę cukru?

Głupki zmarszczyli brwi. Jeden z nich opuścił o włos broń. Drugi otworzył buzię, trzymając rękę przy uchu.

- *Dzięki bogom są debilami.* – Tylko tego potrzebował. Jaden rzucił się. Zanim jeden mógł mrugnąć, miał już drugiego. Złapał za gardło kapturnika, odcinając mu dostęp do tlenu. Wyszarpnął mu kabelek z ucha, ucinając mu kontakt z kimkolwiek, kogo prosił o wsparcie.

- *Jaden?*

- *Nie teraz, cukiereczku. Tatus pracuje.* – Wydawało się jakby poruszali się w spowolnionym tempie, przez co z łatwością unikał ich ciosów.

Jaden przesunął się, ruszając zanim kapturnik mógł walnąć go łokciem w brzuch. Zacisnął uścisk, używając kapturnika jako tarczy. Trzymał skurwiela Czarnego Dworu w uśpionym uścisku, czekając aż upadnie. Wolny kapturnik udał, że manewruje w lewo lecz Jaden tego nie kupił, nie dał mu tej przewagi.

Kiedy już kapturnik cię złapał do cholernie ciężko było się uwolnić. Dziwacy byli ultra silni mimo, że byli tacy wiotcy zwłaszcza, kiedy zrzucili swój *Kamuflaż*.

Jaden miał nadzieję, że tego nie zrobią. Nie chciał wypełnić swojego dnia tymi pasztetami.

Kapturnik zwiotczał w jego rękach, prawie pociągając Jadena za sobą na podłogę. Przytrzymał go i czekał, upewniając się, że kapturnik odpadł zanim opuścił jego słabą postać. Obnażył swoje kły drugiemu kapturnikowi.

- Wygląda na to, że zostaliśmy tylko my, dzieciaku.

Kapturnik przyjrzał się leżącemu towarzyszowi i spojrzął gniewnie na Jadena. – Zapłacisz mi za to.

- Wszyscy tak mówią. – Machnął palcami na kaptownika w geście „chodź tu” – Nooo, głupku, głupku, głupku. No chodź chłopaku. No dalej. Kaptownik warknął i rzucił się na Jadena.

Doskonale. Jak już mówiłem, dzięki bogom, że te typy to debile.

Ten nawet nie pomyślał, by przez swój „ukryty” mikrofon zawołać wsparcie.

Jaden wykorzystał rozmach kaptownika by znaleźć się za nim, przeskakując aż nie wylądował na plecach kaptownika jak małe dziecko. Złapał kaptownika za uszy. – Wio!

Kaptownik otworzył buzię i ryknął. Jaden zakrył ręką ogromną paszczę. – Yhy. Nie ma wołania posiłków. – Skręcił ucho, które nadal trzymał, zarabiając sobie stłumione wycie. Kaptownik potrząsnął głową próbując wydostać się z uchwytu Jadena. – O proszę.

Jaden pochylił się i wgryzł w bok szyi kaptownika. Natychmiast przeciwnik ucichł, do akcji wskoczyła wampiryczna kontrola umysłu Jadena, trzymając łagodne stworzenie w jego rękach. Nie użył mocy by ten czuł się dobrze; Jaden chciał tylko ciszy.

Pił dopóki przeciwnik nie stracił tyle krwi by zemdleć, lecz nie umrzeć.

Fu. Grzyby. Jaden przejechał językiem po rankach. Krótco rozważał zabicie dwóch debili, lecz jednak zdecydował się tego nie robić. Nie chciał żeby jego obecność była oczywista; to mogłoby wpędzić Duncana w kłopoty. Lepiej byłoby gdyby chłopcaś Charlie myślał, że ci dwaj debile zasnęli sobie w pracy. Tak ich ułożył, że byli oparci o drzwi do strychu, kładąc ich tak naturalnie jak tylko mógł, rozwalonych z głowami odchylonymi do tyłu, otwartymi ustami, rękami ułożonymi na kolanach. Wszedł do obydwu umysłów, wymazując z ich wspomnień swoją obecność zanim przemknął przez korytarz.

Sięgnął schodów na niższym piętrze i utrwalił się, gotowy sprawdzić następne piętro. Zapamiętał z poprzednich spotkań, że

chłoptaş Charlie miał swój gabinet na głównym piętrze domu, które było całe dla niego i na którym był teraz Jaden. Nie miał czasu żeby sprawdzić cały dom. To mogło poczekać na kolejną noc.

- *Jaden?*

Jaden westchnął. Duncan nie dręczył go tak przez lata. – *Tak kochanie?*

- *Jak ci idzie?*

Zsunął stopę na poręcz, sprawdzając czy była śliska. – *Nie polecam grzybów.*

- *Kapturniki?*

Jaden zamrugnął. Skąd do diabła Duncan o tym wiedział? Nigdy wcześniej nie opisał Duncanowi ich smaku. – *Tak.*

- *Nic ci nie jest?*

- *Pff. Proszę cię.* – Przemknął na poręcz. Ta przeklęta rzecz trochę się trzęsła, także wpełznięcie po niej było niemożliwe. Kiedy sprawdził grunt zmateriałizował się, troszkę sapiąc. Było to cholernie męczące. – *Były tylko dwa.*

- *Tylko dwa? Jaden!*

Jaden wzdrygnął się. Do diabła, facet potrafił się drzeć. Kto by pomyślał?

- *Ćśś. Tatuś nadal pracuje.*

Usłyszał w głowie niskie warczenie. Kiedy wróci, Duncan weźmie go na słówko. Wyszczrzył się. Nie mógł się doczekać. Nigdy nie podejrzewał Duncana o takie zachowanie. Aż poczuł każdy rodzaj mrowienia na wieść, że był tym, który włączył w Duncanie tryb ochronny.

Przeszedł cicho przez piętro, przemykając po drodze. Była to moc, która działała tylko przez krótki czas i horrendalnie pochłaniała energię. Będzie musiał znowu się pożywić zanim opuści dom, jeśli tak dalej pójdzie.

Jaden zatrzymał się przy ostatnim pokoju po prawej stronie przed skrzydłem dla służących. *Aha*. W końcu znalazł gabinet Charlesa.

Wszedł do pokoju i cicho zaczął przeglądać biurko Charlesa, ostrożnie żeby jak najmniej namieszać, jeśli było to tylko możliwe.

Nie chciał, by Charles wiedział, że tu był. Jaden nauczył się dawno temu jak się włamywać. Prawie już na początku swojej służby dla Szarego Dworu pracował dla Robina. Gdy tylko udowodnił, że jest mistrzem w tym aspekcie swojej pracy, sam Robin wziął go pod swoje skrzydła, ucząc go jak precyzyjnie przeszukać dom i opuścić go bez pozostawiania żadnych śladów. Musiał w porze nocnej najeżdżać na sąsiadów, przez co Duncanowi włosy na głowie zbielełyby gdyby się o tym dowiedział, lecz Jaden był wyuczony. Oh, wyuczył się. Robin był twardym tyranem, ale musiał przyznać, że facet był w porządku.

Kiedy Jaden sprawował się szczególnie dobrze Hob zdołał sprawić, że niechciany chłopiec czuł się jakby odnalazł prawdziwego mentora. Wystarczająco dziwnie było to, że Duncan nigdy nie spytał gdzie wychodzi w nocy. Nie przejmował się tak długo, jak Jaden wracał w jednym kawałku. Właśnie dlatego myślał, że Duncan nie będzie miał nic przeciwko jeśli przyjmie robotę od Robina, która przez te wszystkie lata była jak linia życia.

- *Zależało mi. Bałem się, że jeśli cię będę przetrzymywać to mnie zostawisz.*

Jaden zatrzymał się, kładąc papiery które czytał.

- *Nigdy mi tego nie mówiłeś.*

- *Oczywiście, że nie. Sam tego nie rozumiałem.* – Duncan westchnął. – *Mamy dużo do obgadania.*

Jaden nie mógł powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy. – *To jest ta część gdzie będziemy robić sobie papiloty, malować paznokcie i gadać o swoich uczuciach, prawda?*

- *Dupek*. – Rozbawione przywiązanie w głosie Duncana zmiękczyło kąśliwe oburzenie. – *Rób to, co musisz i wracaj do mnie do domu, amoureux.*

Jadenowi policzki zapiekły. Odłożył papiery na miejsce. Do diabła, musiał skupić się na zadaniu, a nie na swoich kochankach. Z każdą minutą spędzoną w domu Charlesa wzrastało ryzyko przyłapania.

Zamknął oczy i pozwolił prowadzić się zmysłom. Węsząc zorientował się, że zapach Charlesa pozostawał szczególnie nad krzesłem, blisko globu i przy kominku.

Hmm. Sprawdził krzesło, lecz nie znalazł niczego interesującego, żadnych tajnych kryjówek czy ukrytych przycisków. Globus był standardowym mini barem. Uniósł gorzałkę, lecz nie znalazł żadnych ukrytych przegródek. W końcu sprawdził kominek.

Żadnych skrytych przejść, żadnych sejfów za obrazami. *Przynajmniej chłoptaś Charlie jest mądrzejszy od Walniętej Kochanicy.*

Ostatni był komputer.

Jaden wyciągnął telefon komórkowy. Wybił numer, którego za sprawą Robina, pamiętał tylko w takich sytuacjach. – Tu Wielki Rudy.

Jaden wyszczerzył się. Jeśli ktoś mógł się włamać do plików Charlesa to tylko ulubiony gremlin Robina. – Hej Rudy. Tu Blackthorn, mam dla ciebie robotę.

- To dawaj.

Upewnił się, że komputer działał zanim podał Wielkiemu Rudemu informacje, które potrzebował do zrabowania twardego dysku. Foldery otwierały się i zamykały szybciej niż to możliwe, dotyk magii gremlina pracował nad elektroniką.

Jaden trzymał wzrok na skaczących plikach i na drzwiach, przepłynął przez niego zmysł satysfakcji. – Ty, Blackthorn. Nie uwierzysz w to.

Jaden sprawdził plik, który się przed nim otworzył. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył co zakreślił Wielki Rudy.

Boże, Kocham swoją pracę. – Pobierz to i prześlij Robinowi. Hej, Rudy? Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Powodzenia i szczęśliwego polowania.

Jaden rozłączył się i skierował do wyjścia domu Charlesa. Nie było mowy żeby być może-przyszły Lord Malmayne się z tego wymigał.

* * * *

Akane podjechała do osobliwego domku wiejskiego. Był w stylu starym wiktoriańskim, z białymi tandetnymi akcentami i szerokim frontowym gankiem. Ciężko było zobaczyć w ciemności kolor, lecz mogła się założyć, że był to uspokajający niebieski, z oślepiającą bielą na wykończeniach. Dopasowałyby się do krajobrazu wokół. Ogromny ganek dookoła domu z prawdziwą huśtawką nadał starej Wiktoriance przytulny wygląd. Miejsce takie jak to w San Francisco opchnęłoby się za miliony. Tutaj? Prawdopodobnie jest warte mniej niż sto patyków.

- Osobiście uważam, że jest warte trochę więcej.

Akane nie mrugnęła. Jak do kurwy nędzy obcy podszedł do niej tak cicho? Uśmiechnęła się, przywołując do swojej dyspozycji cały urok. – Cześć. Zgubiłam się.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej z przebiegłym wyrazem twarzy. – Nie wydaje mi się kochanie. Sądzę, że jesteś dokładnie tu gdzie powinnaś być.

Ten powolny, głęboki akcent robił z jej wnętrzem dziwne rzeczy. Niebieskie oczy połyskiwały w nią, najbardziej olśniewające, jakie

widziała, jakby były najpiękniejszymi szafirami. Jego jasne włosy w świetle księżyca wyglądały jak złoto. Musiał być najpiękniejszym facetem, na jakim kiedykolwiek położyła oczy, ale nie mogła pozwolić by ją to rozpraszało. Miała robotę do wykonania, rodzinę do ocalenia. – Możesz mi powiedzieć jak się dostać do autostrady numer dziewięć?

Zawsze blisko takich miejsc znajdowała się A9.

Skurczybyk miał czelność oprzeć się biodrem o drzwi jej samochodu. – Oboje wiemy, że nie szukasz A9.

Mrugnęła na niego, starając się wyglądać na malutką i niegroźną. Zawsze w przeszłości odnosiła sukces. Wielcy tumani jak ten tutaj wpadali prosto w jej łapki, gotowi na zmiżdżenie. – Oczywiście, że szukam. Muszę dostać się do Omaha.

Zadrżały mu usta. – Oczywiście, że tak. – Wyciągnął dłoń, palcami unosząc jej brodę. Studiował jej twarz. Coś w tak bliskim przyglądaniu się sprawiło, że skręcała się w miejscu jak dziewięciolatka przed dyrektorem. – Nie musisz mnie okłamywać. Tak faktycznie to wolałbym żebyś tego nie robiła.

Zaśmiała się mając nadzieję, że brzmiała na zdezorientowaną, tak jak właściwie się czuła. – No dobra. Muszę już jechać.

- Czemu? Zamierzasz odjechać jakąś milę i znowu tu wrócić. Dlaczego nie wstąpisz na herbatę?

Opadła jej szczeka. – Że co przepraszam? – Kim do cholery *był* ten koleś?

- Shane? Jesteś tu?

Jego oczy zamigotały do niej. Melodyjny język Sidhe'a wydobył się z mocnych ust. – Jestem zajęty tato. Daj mi proszę kilka minut. Możesz nastawić wodę na herbatę? Wygląda na to, że mamy gościa. – Stał taki wysoki i wyciągnął rękę, powracając do angielskiego. – Zbliź się Akane Russo. Mamy parę rzeczy do przedyskutowania. Nie byłoby wygodniej w środku, w ciepło?

- Ty jesteś Shane Dunne? – Pozwoliła źrenicom się rozszerzyć, a tym samym swojemu Wzrokowi. To, co zauważyła sprawiło, że zamrugła z szoku.

Nic dziwnego, że była zafascynowana mocą, jaką poczuła.

Facet był hybrydą! Najrzadszym z rzadkich, z mocą, którą sam Oberon nie byłby w stanie pojąć i oto tu był w małej dziurze, zwanej farmą Nebraski. Co za strata. Jej matka by się podjarła gdyby się dowiedziała. Hybrydy były jakby jej hobby.

Akane próbowała ukryć wzdrygnięcie. *Taa jasne. Tylko hobby.*

Patrzył na nią jakby znał jej wszystkie sekrety i jakby podobało mu się to widzieć. – Dla niektórych. – Zacisnął uścisk na jej dłoni, ustami tylko otarł się o jej kłykcie. – Dla ciebie będę kimś innym.

W żołądku jej się zapadło, ale i tak wysiadła z samochodu.

W co ja się do cholery wpakowałam?

Rozdział Siódmy

Zaspana Moira zamrugnęła, uśmiechając się na widok zmęczonej twarzy Duncana. Stał z boku łóżka, głaszcząc ją po włosach, by się obudziła. – Hej.

- Hej.

- Już wrócił?

- Nie. A słońce już wstaje.

Odsunęła pościel. – Musimy po niego jechać?

Duncan skinął i wręczył jej spodnie. – Od półtorej godziny się ze mną nie skontaktował.

Cholera. Nie było dobrze. – Co ostatnim razem robił?

- Napawał się tym, że jakiś gremlin, Wielki Rudy, rabował pliki Charlesa jak marynarz majtki dziwki.

Potknęła się z jedną nogą w jeansach. – Że co?

- To jego słowa, nie moje. – Duncan usiadł i zaczął zakładać buty. – Musimy być ostrożni. Jeśli Charles ma Jadena, to może go mocno zranić.

Moira szamotała się z resztą ciuchów. Pobiegnęła do szafy i wyciągnęła kowbojskie kozaki, które kupił jej ojciec. – Gotowa. – Wypolerowany, żelazny czubek buta nie przeszkadzał w kontakcie ze skórą, lecz Sidhe czystej krwi, którego kopnęłyby w jaja odczuwałyby to przez *dni*.

Duncan ostrożnie obejrzał jej buty. – Eee. Zapytałbym, ale chyba nie chcę wiedzieć.

- Próbowaleś się z nim skontaktować? – Złapała za skórzane rękawiczki i założyła je. Planowała wbić się na imprezę.

- Tak. Jestem całkiem pewien, że nic mu nie jest, ale nadal się nie odzywa.

Praktycznie zbiegła po schodach, łapiąc za płaszcz gdy tylko dotarła na korytarz. – Może ja spróbuję. Może nie użyłeś właściwego tonu głosu.

Patrzył się na nią z powątpieniem. – Jak uważasz.

Wysunęła biodro. *Dokładnie* wiedziała, jakiego tonu użyć. To zawsze działało na jej braci, kiedy matka tak robiła. Pomyślała, że mogłoby to zadziałać na uciążliwego wampira. – *Jaden Blackthorn! W tej chwili masz się do mnie odezwać!*

- *Ałaa. No, co jest? Tatuś jest zajęty.*

- *Walczysz?*

- *Niektórzy tak by to nazwali.*

- *A ty jak na to mówisz?*

- *Zabawa.*

Potała nadgarstkami oczy.

- *Jaden.*

- *Tak kochanie. Zajmę się miłymi kapturnikami i wrócę do domu zanim się zorientujesz.*

- *Już prawie świta.*

- *Taa. Tak jakby się zorientowałem, no wiesz, bycie wampirem i takie tam.*

Zabrała dłonie i przewróciła oczami. – Duncan jak ty sobie z nim poradziłeś przez sto lat?

- *Cierpliwość. Mnóstwo cierpliwości.*

- *Słyszę to. – Jaden zamilknął. – Usłyszałem to. Hehe. Dziwne. Oj.*

- *Oj?*

- *Udany strzał. No dobra, już się pobawiłem. Wracam do samochodu. Do zobaczenia za chwilę.*

Postukała stopą. – Powinniśmy na niego czekać?

Duncan wzruszył ramionami. – Wziął M6. Wiedząc jak jeździ, pewnie będzie za jakieś dziesięć minut.

Zmarszczyła brwi. – Myślałam, że dom Charlesa znajduje się dalej.

- Taa. Jakieś trzydzieści minut drogi stąd, ale Jaden lubi szybko jeździć. – Duncan odwrócił się napięcie i skierował do jadalni. – Muszę się napić kawy.

- Nie ma mowy Panie Malmayne. Musisz trochę odpocząć. – Złapała go za tył koszuli i zdołała okręcić go, wskazując mu schody. – Czas do łóżka!

Wydał wargi. – Oj mamoo!

- Nie pyskuj młody człowieku. Na górę!

Duncan wyszczerzył się do niej wyglądając jak mały chłopiec, za którego go uważała. – Dobranoc *amoureux*. – Podniósł ją i pocałował. Uwielbiała sposób, w jaki całował ją Duncan. Sprawiał, że czuła się jakby była jedyną osobą w całym jego świecie. Trzymał ją jakby nic nie ważyła. – Mmm. Mamy ceremonię do odprawienia.

Zadrżały jej usta. – Prawda. Musimy się niedługo tym zająć. Może, kiedy zobaczymy się z moją rodziną?

Uniósł jedną brew. – Chcesz mieć przy sobie rodzinę, kiedy będziemy wymawiać Przysięgi?

- Oczywiście. Chcieliby widzieć jak wszyscy się pobieramy.

Wtuliła się, wciągając jego zapach. Ten ciepły, męski zapach przepłynął przez nią, sprawił, że czuła się bezpieczna. Jakby była w domu. – Kiedy skończy się to całe gównoo to chcę zorganizować imprezę. Taką wielką.

- Wielką, hę? – Wtulił twarz w jej szyję, jego baczki ją łaskotały.

Zachichotała i uwolniła się. – Oo tak. Ogromną.

- Myślę, że możemy to zorganizować. – Zamknął buzię i mogła powiedzieć, że powstrzymał ziewnięcie.

- Idź do łóżka Duncan. Poradzę sobie z Jadenem. – Cholera, miała na myśli coś więcej jak tylko poradzenie sobie, ale Duncan potrzebował snu. Poza tym, była z Duncanem i nimi dwoma. Nadszedł czas by się przekonać, co robi jej wampir, kiedy będzie miał tylko ją. Ciężko było jej czekać by się dowiedzieć, co wykombinuje.

- Czemu mam wrażenie, że coś planujesz?

Wyszczrzyła się do niego. – Bo bardzo dobrze mnie znasz.

Parsknął i w końcu ją puścił. – Rób, co musisz, żebyś tylko była bezpieczna. – Złapał ją za policzek, patrząc na nią z sympatią. – Jeśli coś ci się stanie to nie gwarantuję, że nie wybuchnę.

Wtuliła się w jego dłoń. – Będę bezpieczna. Upewnię się, że Jaden nie oberwał, rozwalę go na twoim biurku i przez jakiś czas się nim zajmę.

Duncan zamrugał. – Rozwalisz go, hę?

Kiwnęła głową. Wcisnęła palce w dywan i spojrzała na niego najbardziej króliczymi oczami. – Yhy.

Zachichotał. – Baw się dobrze. – Pocałował ją miękko w czoło i znów ziewnął. – Do diabła. Myśl o mnie podczas tego, ee, rozwalania.

Zarżała. – Figlarnych snów.

Jęknął i skierował się do schodów. – Paskudna wiedźma.

Patrzyła jak szedł po schodach zanim odwróciła się w stronę jadalni. Kawa pasowałaby teraz naprawdę dobrze, ale herbata lepiej. Sprawdziła czajnik, zadowolona, że była w nim gorąca woda. Była jeszcze bardziej zadowolona, gdy znalazła swoją ulubioną herbatę z wyciągiem z Chai. Usiadła i czekała na herbatę i na swojego mężczyznę.

- Hej słodziutka. – Poczowała pocałunek z boku szyi. – Duncan w łóżku?

- Mhmm. – Przechyliła w bok głowę by dać Jadenowi lepszy dostęp. – Jak poszło?

- Wspaniale. Wielki Rudy znalazł kilka interesujących rzeczy, ale musimy porozmawiać z Aileen. Trzeba się dowiedzieć, dlaczego dla

Malmayne jest tak ważny kontrakt małżeński Malmayne - Joloun. – Jaden usiadł obok niej i patrzył jak przygotowuje herbatę. – Twoja mama może mieć jakieś informacje ze strony Joloun, które mogłyby wyjaśnić parę rzeczy.

- Po tym jak moi rodzice się złączyli, Joloun'owie wyrzucili ich ze swojego życia. – Wzięła łyk posłodzonej, śmietankowej herbaty i westchnęła z czystej przyjemności. – Mmm. Dobre.

- Naprawdę? – Jaden zabrał jej kubek. – Daj spróbować – Pochylił się i pocałował ją, pijąc z jej ust jak koneser. Nie spieszył się, smakując każdy cal jej ust. Kiedy skończył, całe ciało ją mrowiło. – Masz rację. Przepyszne.

- Hmm? – Otworzyła oczy, do tej pory nieświadoma, że je zamknęła. Jego własne były ciemne, biało zniknęło, by zrobić miejsce oczom myśliwego. Najwyżsi bogowie, nie widziała nic bardziej seksownego. Tak bardzo jej pragnął, że nie panował nad oczami. – Jaden.

Pochyliła się i oddała pocałunek, smakując go po swojemu.

Miał na ustach ziemisty posmak, na który nigdy wcześniej się nie natknęła. Zwykle uwielbiała ziemiste smaki, ale w tym było coś spróchniałego. – Co jadłeś?

Uśmiechnął się ukazując kły. – Kapturniki.

Zmarszczyła brwi w roztargnieniu i odchyliła się. – Myślałeś o stosowaniu Listerine? – Nagle uderzyło w nią słowo *kapturniki*.

- Chwila. Więcej niż jeden?

Jaden ściągnął ją z krzesła i posadził na swoich kolanach, ignorując krzyk zaskoczenia. – Tak, więcej.

- Ale... - Do diabła, skubał jej szyję próbując odwrócić jej uwagę. Irytujące, ale działało. Była tak rozproszona, że nie mogła sobie przypomnieć jak się nazywa. – To nie-niebezpieczne. – *Oh, właśnie tu. Jak dobrze.* Jeszcze trochę, a roztopi mu się na stopy.

Drasnął ją kłami po wrażliwym miejscu na jej szyi sprawiając, że przeszły przez nią ciarki. Dobrze, że planowała właśnie wspólny czas. – Mmm. Już z nimi wygrywałem, kochanie. Tak naprawdę nie są dla mnie problemem.

- Oberwałeś?

Jaden polizał jej żyłę na szyi. – Nie, skarbie. Nic mi nie jest.

- Kim jest Wielki Rudy?

- Ulubiony gremlin Robina. Znalazł interesujące pliki w komputerze Charlesa.

Moira uniosła głowę. – Jakie?

Podgryzł jej szyję, ostra przyjemność sprawiła, że syknęła.

- Powiem ci w domu twoich rodziców.

Jej rodziców? Czemu do cholery mówił teraz o jej rodzicach?

- Biurko?

- Hmm?

Myślała tylko o tym by rozebrać go gdzieś blisko biurka. Najlepiej na Duncana. – Musi być biurko.

Unióś głowę i patrzył na nią. Miał grzeszny wyraz twarzy. – Myślę, że można to załatwić. – Wstał. Nadal trzymał ją w ramionach. – Zjesz śniadanie po tym jak ja zjem swoje.

O rany. – Pewnie. – Złapała go za szyję i położyła głowę na ramieniu. Ufała mu, że zabierze ich bezpiecznie tam gdzie chciała.

Pocałował ją w czoło – Ah, Moira. To twoje słodkie zaufanie będzie moją zgubą.

No właśnie. Moira. Teraz już pamiętam. – Wiesz, co chcę z tobą zrobić?

Nióś ją, z jadalni i przez korytarz. Jego tenisówki skrzypiały na marmurowej posadzce. – Nie, ale pewnie mi powiesz. – Zamilkł. – Wlicza się w to karzełek, cięcie papierem i maść na uśmierzanie bólu?

Uniosła głowę i patrzyła na niego. – Nie?

- Nie brzmisz przekonywująco. – Miał ściągnięte brwi, ale gdyby nie żartował, to musieliby na poważnie porozmawiać o terapii.

Pokręciła głową. – Mówiono ci „jaki jesteś dziwny“?

Wzruszył ramionami i znowu zaczął iść. – Do czego zmierzasz?

Ramiona zaczęły jej się trząść. – Już nawet nie wiem. – Pozwoliła, by głowa znowu opadła mu na ramię. – Co robimy?

- Idziemy do gabinetu Duncana byś mogła rozwalić mnie na jego biurku.

Zarumieniła się na jego grzeszny, przebiegły wzrok.

- Podśluchiwacz.

- Spójrz na to z lepszej strony. Właśnie umocniłaś moją wiarę w podśluchiwanie. Słyszałem coś cudownego. – Wszedł do gabinetu Duncana i stopą zatrzaskał drzwi za sobą. – Wspomniałem, że uwielbiam ten pomysł? – Podeszedł do biurka i posadził ją na brzegu. Wyszarpnął buty z jej stóp zanim sięgnął po zamek jej spodni, pociągając za suwak chętnymi dłońmi.

- Jeszcze nie, ale wpadłeś na dobry pomysł ściągając ze mnie ubrania. – Zdjęła koszulkę przez głowę, bardziej niż chętna by poszli dalej.

- Będziesz dyskutować?

Rzuciła koszulkę przez ramię i rozpięła biustonosz. – Nie w tym życiu. – ściągnęła miseczki z piersi pozwalając, by stanik opadł na podłogę.

- Ja pierdolę, - wydyszał Jaden. Zostawił w spokoju jej jeansy by złapać za piersi. – Jesteś taka piękna. Moja śliczna, malutka skrzatka.

Ruszała się z przyjemnością czując na sobie jego dłonie, umierając z pragnienia dostania więcej. Jej sutki były tak wrażliwe, że nawet najłżejsze otarcie przesłało czystą żądzę prosto do jej łechtaczki.

- Podoba ci się, co? – Pochylił się i polizał sutek jakby oblizywał truskawkę z czekolady. Kręcił językiem jakby łąpał każdą kroplę. W

międzyczasie drugą ręką ciągnął za wolny sutek, przesyłając jej sprzeczne sygnały. Wyginała się czując jego drażniący język czy jęczała z przyjemności od bólu, jaki wymierzał dłonią? Robiła i to i to, jęcząc i wyginając plecy. Prawie zaszlochła, kiedy wessał sutek w usta, dręcząc twarde punkcik zębami, aż ścisnęła mu głowę i brykała biodrami. Czuła jak kłami sunął po bokach, doznanie to doprowadzało ją do szaleństwa.

- Ugryź mnie.

Zamarł, ściskając ją dłonią prawie konwulsyjnie.

- Zrób to. Ugryź mnie.

Jęknął przy jej biuście i wgryzł się, z chęcią zatapiając kły w jej delikatnym ciele.

Moira prawie krzyknęła z doznania. Każda część jej ciała była bardziej ożywiona niż kiedykolwiek. Nie mogła wyobrazić sobie, że robi to komuś innemu no chyba tylko jeszcze Duncanowi. – Oh, najwyżsi bogowie, tak. – Naparła na jego zasłoniętą erekcję, chęć by dojść trzymała ją mocno. – Proszę, proszę, proszę. – Spojrzała w dół i zauważyła, że ją obserwował, czerwone ogniki podskakiwały w jego źrenicach, gdy się pożywiał. Pisnęła, widok ten prawie ją zgubił. – Jaden.

Zsunął dłoń i przez rozpięte jeansy głaskał jej łechtaczkę. Ssał jej pierś obserwując jak zsuwa się z krawędzi w orgazm tak intensywny, że nie mogła oddychać.

Jaden polizał ranki, zamykając je. – Piękna.

Wziął jej usta, cierpki smak krwi zmył ten stęchły po kapturniku. Jego dłonie były natarczywe przy jej jeansach, zsuwając je z nóg razem z majteczkami. Kopnęła je, chętna znowu mieć na sobie jego dłonie.

Swoimi własnymi wędrowała po jego ramionach, ich siła ją zdumiewała. Z budowy był szczuplejszy od Duncana, lecz jego absolutna moc była prawie miazdząca. Czucie jego pod dłońmi było jak narkotyk. Nie mogła się nacieszyć.

Odsunął się od niej. – Pomogę ci z tym. – Wyraz jego twarzy był pełen męskiej satysfakcji. Ściągnął koszulkę przez głowę, eksponując klatę, na widok której zakonnica by załkała i podziękowała bogom za piękno męskich kształtów. Ta gładka klatka prowadziła do muskularnych mięśni brzucha, które chciała polizać. Biodra, które zostały stworzone dla jej dłoni.

Warknęła. – Teraz spodnie.

Brwi mu wystrzeliły do góry. – Tak pani.

Zrzuciła swój Kamuflaż, pozwalając mu ujrzeć jej prawdziwą postać, szpiczaste uszy i tak dalej. – Chcę cię mieć w sobie.

Wziął głęboki oddech i zdjął buty. Sięgnął do spodni, przesuwając zamkiem z powolnym uśmiechem, którym rozpalił ją od środka. Przez moment te czerwone płomienie w środku oka błysnęły jasną zielenią. – Jak sobie życzysz.

Zmarszczyła brwi. Coś w tej zieleni wyglądało znajomo, lecz wtedy opadły spodnie i oh, był cudowny.

Między Jadenem a Duncanem miała spełnioną każdą fantazję. Duncan był zbudowany bardziej jak kulturysta, Jaden przypominał biegacza, cały szczupły, z muskularnymi mięśniami.

Oblizła usta na widok penisa drgającego pod bielizną. Chciała go spróbować.

- Wiem o czym myślisz, - Kopnął jeansy i podkradł się do niej. – I podoba mi się to. – Sięgnął po nią. – Chodź tu.

Otoczyła go nogami w pasie i pozwoliła się zanieść na skórzaną kanapę Duncana. – Duncan nie będzie miał nic przeciwko jak nabałaganimy mu na kanapie?

- Nieee. Myślę, że właśnie po to tutaj ją ma. Łatwo ją wyczyścić. – Zsunął ją po swoim ciele aż jej tyłek spoczął na kanapie. – Musimy tylko upewnić się, że będzie miał *bardzo* przyjemne sny.

Ściągnęła brwi. – Chyba nie podoba mi się już ta konkretna część umeblowania. – Tylko przez myśl o drugim jej mężczyźnie kochającym się tutaj z kimś innym, zaczęła widzieć na czerwono.

Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się. – Coś ci powiem. Upewnijmy się, że dogłębnie ją ochrzczimy. – Pochylił się nad nią z jedną ręką opartą o kanapę, a drugą trzymającą ją za policzek. Próbował wygładzić jej brwi kciukiem. – Zatwierdźmy ją, weźmy dla siebie. – Poruszał brwiami. – Albo możemy pójść do meblowego. Twój wybór.

Złapała go za penisa i przyciągnęła. – To nie może czekać. – Oblizwała główkę, zamieniając jego śmiech w sapnięcie. – Internet to cudowna sprawa. – Znowu polizała, lubiąc sposób, w jaki jego oczy zaczynały się szklić. – Wszystkie główne sklepy meblowe mają opcję kupowania online. – Zlizwała kroplę, która nagle pojawiła się na czubku jego penisa. Słono słodki smak eksplodował na jej języku. Krztyna miedzi była czymś, czego nigdy wcześniej nie próbowała. – Jestem pewna, że mogę znaleźć coś odpowiedniego dla nas wszystkich

- Moira?

- Hmm? – Dobrze się bawiła torturując go.

- Na miłość boską, kupię ci cały dom pełen mebli, jeśli mnie tylko possiesz.

Pewnie mógł wyczuć jej śmiech, mimo, że robiła wszystko by go ukryć. – Tak? – Wzięła go do ust tak głęboko jak tylko mogła i ssała całą sobą.

- Ja. Pierdole. – Odrzucił głowę do tyłu z jękiem. – O cholera.

- Koniec gadania o ludziach, których pieprzyłeś na meblach.

- Jakich ludziach? – Złapał za tył jej głowy i naparł na nią do przodu. – Moira.

Nie mogła powstrzymać śmiechu z satysfakcji, który formował jej usta. Sprawiała, że jej wampir twardziel nie mógł złapać tchu. – Od teraz jesteśmy tylko my. – Znowu go wessała.

- Tylko my.
- Ty, ja i Duncan.
- Yhy.
- Pozwolisz nam się z tobą związać, bez dyskusji.
- Mmm.

Była pewna, że jego IQ spadło o jakieś trzydzieści punktów. Albo był głuchy na wszystko prócz płynącego przez niego pożądania. – I chcę Porshe 911.

- Nie ma problemu. Będzie zielony, tak jak kolor twoich oczu.

Postukał główką penisa o jej usta. – Przestań się droczyć. Już wiesz, że masz nas obydwu.

Wyszczrzyła się. Taa, w głębi siebie wiedziała. Chciała tylko się upewnić, że *on* też wiedział. – Pragnę cię. – Wessała go teraz, bez zamiaru uwolnienia.

- Boże, tak. – Jaden zaczął pieprzyć ją w usta ostrożnymi, precyzyjnymi ruchami. Kontrolował się. Bał się, że ją skrzywdzi?

Zdecydowała się podjąć ryzyko. Nie była małą nimfą czy kobietą Sidhe, delikatną i kruchą. Była skrzatką ziemi, twardą jak dąb. Sięgnęła do jego dłoni i zmusiła, by zacisnął je na jej głowie, sama ustanawiając rytm. Przyśpieszyła, sunąc językiem po spodzie penisa, pragnąc desperacko by stracił kontrolę i wziął ją w sposób, jaki chciała być brana. Nie chciała dżentelmena; chciała wojownika, tego, który rozprawia się z kapturnikami bez żadnego problemu.

Dostała go.

Warknął niskim i głodnym dźwiękiem sprawiając, że przeszły jej ciarki po plecach. Trzymał ją za boki głowy i zaczął gorliwie pieprzyć jej usta. W samoobronie złapała jego penisa przy podstawie by jej nie zadławił.

Nic nie mówił, tylko napierał na jej usta, penis pulsował wzdłuż jej języka. Patrzył na nią czarnymi oczyma, czerwone płomyki w środku

rozpaliły się. Kły wysunęły na tyle, że widać je było na dolnej wardze. Poczowała ostry chwyt jego pazurów, gdy zgiął palce.

Pozbył się swojego Kamuflażu i pokazał jej kim naprawdę był. Sapnęła w aprobacie, zamykając oczy i pozwalając by ją miał. Potrzebowała tego tak bardzo jak on. Musiał wiedzieć, że bez wątpienia weźmie wszystko co miał i będzie to czcić.

Płynne ruchy jego bioder straciły rytm, a potem ciągnęły się dalej.

- Cholera. Nie myśl o takich rzeczach.

- *Dlaczego nie? To prawda.*

Zacisnął palce, ale był ostrożny z pazurami.

- O cholera, Moira. – Chrząknął dochodząc w jej ustach z sykiem wydostającego się oddechu. Połknęła każdą kroplę.

Upadł przed nią na kolana, otoczył ją ramionami w pasie, a głowę położył przy jej szyi. – Zawsze potrafiłaś mnie uśmiercić.

Przytuliła go, wściekle zadowolona, że zmieniła go w drżący nieład. – Zmęczony, *ghra*?

- Nie na tyle by nie dać ci kolejnego orgazmu. – Usiadł na piętach, jego ludzkie oczy były pełne sennej satysfakcji.

- Przez większość nocy byłeś na nogach, wyszedłeś i walczyłeś ze złymi gośćmi, a teraz zrobiłam ci papkę z mózgu. – Spojrzała na niego z ukosa słysząc zmęczony chichot. – Kochanie, jeśli musisz iść spać to zrozumieć. Zaufaj, później cię obudzę. – Poruszała brwiami.

Jaden westchnął. – Za to muszę cię wziąć na górę. – Uszczypnął ją w pierś i otrzymał niski jęk. – Ale jeśli dasz mi kilka minut to obiecuję, że się rozbudzę.

Wyszczrzyła się. – Wiesz co. Ponieważ, jesteś zmęczony, przenieśmy to do łóżka, hmm? Będiesz wtedy mógł zrobić te swoje męskie sprawy.

Parsknął i złapał za jej ciuchy rzucając je w nią. – Męskie sprawy?

- No wiesz, trzy kroki.

Jego brwi uniosły się do linii włosów.

- Wkładasz, wyciągasz, zasypiasz.

Nie była zaskoczona, kiedy jej stanik wylądował na jej twarzy. –
Zamierzasz robić za WNT, prawda?

Teraz to ona uniosła brwi, wskakując w spodnie.

- Wrzód na tyłku.

Przewróciła oczami. – Myślałam, że to Duncana robota.

- Ha ha. – Przeciągnął się z pochrząkiwaniem. – Gotowa?

Wpatrywała się w jego nagą klatkę, żądza zaczęła budować się w niej na nowo. – Się rozumie. – Moira założyła bluzkę, umierając z pragnienia by pójść z nim na górę i znowu go rozebrać. – Idziemy.

Pozwoliła, by wyprowadził ją z pokoju i ruszyli w stronę schodów.

- Dzień dobry Mistrzu Jadenie, Lady Moira. Podać śniadanie?

Moira odwróciła się przodem do Jadena, zaskoczona, gdy zauważyła, że rumieni się pod przenikliwym spojrzeniem kamerdynera. – Ee. Tak, niedługo. Duncan i Jaden będą teraz spać.

Lokaj uniósł brew. – Jak sobie życzysz Lady Moira. – Zadrzały mu usta. – Śpij dobrze Lordzie Jaden. – Odwrócił się i wrócił do kwatery dla służby, z zaskakująco sztywnymi ramionami.

- A niech to! – Jaden zawisł nad poręczą. – Teraz będzie mi lordował aż do śmierci, prawda?

Moira wzruszyła ramionami. – Stałeś się nim, kiedy związałeś się z lordem, Jaden.

Westchnął. – Jeszcze nie jesteśmy prawdziwie związani.

Zesztywniała, marszcząc na niego brwi. – Co masz na myśli? –
Jeśli sądził, że wymiga się z więzi, to musiał coś innego wymyślić.

- Spokojnie, tygrysku. Mówię tylko, że jeszcze nie zakończyliśmy ceremonii Sidhe. – Złapał ją za rękę i podciągnął na schody. – Wampiryczna już się zakończyła. Razem z Duncanem należycie do mnie i nikt tego nie zmieni.

Zamrugnęła. Wampiryczna więź była o wiele prostsza od więzi Sidhe. – *Umiesz Przysięgę, prawda?*

- Tak. – Szedł dalej, spokojnym krokiem, głos miał pełen obietnic. - Ślubuję ci, że od dnia dzisiejszego nie będziesz podążać samotnie. Moja siła jest twoją ochroną, moje serce jest twoim schronieniem, a moje ramiona są twoim domem. Będę służył tobie w każdej sytuacji. Ofiaruję ci moje życie i śmierć, w równym stopniu. Twoje imię szeptałem kończąc każdy dzień i w twoje oczy się uśmiechałem każdego ranka. Daję ci wszystko, co moje. Moje serce i moją duszę oddaję tobie. To ty jesteś Moją Jedyną, ty jesteś moją partnerką i to ty jesteś ze mną związana na całą wieczność.

Moira zadrżała. Jej największym marzeniem było usłyszenie Przysięgi wypowiedzianej jego mocnym, głębokim głosem podczas gdy trzymaliby go razem z Duncanem. Potrzebowała tego. – Taa. To jest Przysięga. – Pragnęła, by obaj jej to powiedzieli, ale nie był to właściwy moment. Chciała mieć przy sobie rodzinę, kiedy będą wymieniać Przysięgi, łączyć się razem przez magię Sidhe, splatać swoje życia razem na wieczność.

Zamrugnęła. – Jak długo żyją wampiry? – Wampiry były długowieczne i trudne do unicestwienia, ale nie wiedziała czy w ogóle miały jakiś wiek.

- Wiecznie, dopóki nie zostaniemy zabici. Na szczęście ciężko to zrobić.

Wiecznie? – Chcę wiedzieć?

Otworzył drzwi do sypialni i przepuścił ją. – Każdy wampir, jako stworzenie, jest zarówno błogosławione jak i przeklęte.

Mówił cicho by nie obudzić Duncana. – Błogosławione długim życiem, lecz przeklęte osłabieniem, które zabiłoby nas natychmiast. Ta słabość jej wyszeptana nad naszymi ciałami, gdy się zmieniamy, magia ta jest tak niszczycielska że nawet bogowie nie mogą jej usunąć. Tak

zwany prezent od Mrocznej Królowej dla jej wybranych wojowników. – Kwaśny ton w jego głosie odzwierciedlał wyraz jego twarzy. – Dla każdego z nas to coś innego. Może być prosta jak drewniany kołek w naszym sercu, albo złożona jak jarzębinowa gałąź, poświęcona w świętym gaju przed druidów w czasie pełni księżyca, wbita w naszą wątrobę. Przez to ludowa tradycja, jak zabić wampira, jest tak szalenie urozmaicona. – Opuścił ręce i zdjął jeansy. – Gdybym kiedykolwiek stworzył wampira to musiałbym orzec jak może zostać zabity. Magia by mnie zmusiła.

Zaczęła zdejmować swoje ubrania, z chęcią kończąc to, co zaczęli. Gdzie był jej stanik? Musiała zostawić go na kanapie. Ian pewnie dostanie zawału, kiedy go znajdzie. – Zastanawiałeś się nad tym?

- Czasem. Kiedy doskwierała mi samotność.

Nie była pewna czy chciała wiedzieć, a wyraz jego twarzy nie namawiał ją by zapytała. – Oh. – Uniosła się na palcach i pocałowała go. – Wiesz, że już nigdy nie będziesz sam, prawda?

- Jest dobrze, Moira. – Wskazał na łóżko gdzie mocno spał Duncan. – Wskakuj. Chcę się przekonać czy mogę cię przelecieć nie budząc staru... hmmm. – Zaśmiał się miękko. – Muszę zapamiętać by go już tak nie nazywać.

Weszła na łóżko, ostrożnie by nie poruszyć Duncana. – Czemu nie?

- Powiedział, że nie lubi, gdy jego kochanek tak go nazywa. – Ze sposobu, w jaki stał wynikało, że nadal nie wierzył w to co się działo. Prawda, zrobił z nich swoich partnerów, ale mogła się założyć, że część jego nadal oczekiwała odrzucenia. Miał na policzkach intrygujący rumieniec, więc może Duncan zaczął już go przekonywać. Jak tak silny facet mógł być równocześnie tak wrażliwy? Jej serce rozplynęło się widząc tą podatność wiedząc, że była jedną z niewielu osób, które to widziały.

Przez to ten prezent stał się jeszcze bardziej cenny.

No cóż, musiała mu tylko udowodnić, że nigdzie się nie wybierała. Przywołała go palcem. – No chodź tu. Zobaczmy, co potrafisz zrobić nie budząc Duncana. – Jaden ustrzelił ją seksownym szerokim uśmiechem zanim wpełzł na nią. Zatrzymał się, kiedy ich nosy się dotknęły. Moira rozłożyła nogi, zgarniając go między swoje uda. – Jesteś mój. Wiesz o tym prawda? – Założyła mu ręce na szyję. – Nigdzie cię nie puszcę.

Zmarszczył brwi. – Nie skończyliśmy jeszcze Przysięgi.

Prawie się zaśmiała. – Rozmawialiśmy o tym z Duncanem. Chcę wypowiedzieć Przysięgę przed moją rodziną i twierdzić was obu z nimi, jako świadkami.

Zbladł. – Żartujesz sobie, prawda?

Pokręciła głową. - Nie, najdroższy.

- Twój ojciec mnie ubije.

Zacisnęła ręce. – nie, nie zrobi tego. – Moira by mu nie pozwoliła.

- Ooo tak, zrobi to. A jak nie on, to Leo się tym zajmie.

Moira zadrwiła. – O czymś zapomniałeś.

- A ty mi przypomnisz, prawda?

Uśmiechnęła się. – Jestem pół Sidhe'em. – Przyciągnęła go do siebie pozwalając, by jej zielone światełka go otoczyły. Podskoczył od lekkiej czułości jej światła. – Bronię to, co moje, nawet przed własną rodziną. – Pocałowała go, ale nie pozwoliła by pogłębił pocałunek. – Ale nie sądzę by było to rozwiązanie, jakie tobie wydaje się najlepsze.

Spojrzał sceptycznie. – Zobaczmy. – Pochylił się i polizał ją w bok szyi. – No to kochamy się czy nie?

Zmieniał temat, ale nic nie szkodzi. Przekona się i na koniec oboje dostaną to, czego pragną. Cała ich trójka będzie w jednym, szczęśliwym związku małżeńskim.

A skoro już o tym mowa... - Wampiry mogą mieć dzieci?

Zesztywniał. – Nie.

Słyszała pytanie i ból za tymi słowami.

- Nic nie szkodzi. Każde dziecko moje i Duncana będzie nasze wspólne. – Poglaskała go po włosach. – Twoje by je chronić.

Zacisnął wokół niej ramiona aż nie mogła zaczerpnąć tchu. – Moja. – Jego kły wbiły się głęboko, gorący do białości ból szybko stał się oślepiającą przyjemnością. Wciągał ją w siebie, jego usta pracowały przy jej ciele. Gęsia skórka pojawiła się na całym jej ciele. Zaciskała konwulsyjnie ręce wokół niego, trzymając go przy sobie. Kły wycofały się z jej ciała, a ruszył jego język. Lizał ranki, zamykając je. – Jesteś taka piękna. Moja skrzatka. Myślałem, że cię straciłem.

Ochryple głos mówił jej jak wiele znaczyła dla niego jej akceptacja. – Nigdy mnie nie stracisz, Jaden. Jesteśmy partnerami więzi. Do ciebie należy połowa mojego serca od dnia, kiedy się spotkaliśmy.

- Lepiej żebym to ja trzymał tę drugą połowę, - wymamrotał Duncan odwracając się przodem do nich.

- Cholera. Przyłapani. – Jaden uniósł głowę śmiejąc się do niej. Na jego rzęsach znajdowała się podejrzana wilgoć, ale postanowiła ją zignorować.

Duncan pocałował Jadena w ramię. – Chcę patrzeć jak ją będziesz pieprzyć, Jaden. Chcę żebyś wiedział, że oboje należymy do ciebie.

- Pozwolisz mi później cię wziąć? – Jego głos był szorstki, ciało drżało w jej objęciach.

Duncan położył ramię na pasie Jadena. – Będziesz moim pierwszym.

Jaden zamknął oczy i zadrżał. – Ja pierdole.

- Tak, ale Moirę. – Pociągnęła go za włosy. – No dalej Jaden. Czeka.

- Dama nie powinna czekać. – Duncan dał klapsa Jadenowi, aż wampir podskoczył. – No to jazda. – Duncan ziewnął.

Jaden pochylił się i szepnął jej do ucha. – zaśnie zanim dojdiesz za drugim razem.

- Słyszałem to, aah wy ludzie małej wiary.

Ukryła swój chichot w ramieniu Jadena. Oburzone oświadczenie Duncana może by zadziało, gdyby w połowie zdania nie ziewnął.

- No wiecie co, leżą ze mną w łóżku dwie nagie osoby, jedna trzęsie się ze śmiechu, a druga ziewa mi prosto w twarz. Jeśli nie będę ostrożny to mógłbym dorobić się kompleksów. – Jaden zsunął swoją dłoń do jej piersi i zaczął ciągnąć za sutek. – Na szczęście, moje ego jest wielkości Nebraski.

Nie mogła przestać się śmiać. – Tylko Nebraski? – Zaskrzeczała, kiedy zaczął ją łaskotać. – Przestań, przestań! – Jaden zatrzymał się. Obaj mężczyźni patrzyli na nią z grzesznym rozbawieniem. – O nie. Przysięgam. *Odwdzięczę się.* – Zaczęła się więc próbując wydostać spod Jadena, ale wampir się nie ruszał.

Duncan poruszał palcami. – Warto?

Jaden złapał ją za ręce i trzymał. – Taa.

- Odetnę się od was obu! Mówię poważnie. – Próbowała zacisnąć nogi, ale stało jej na drodze ciało Jadena.

- A dlaczego miałybyś to robić? – Dłoń Duncana wylądowała na jej piersi. Pociągnął za jej sutek przesyłając wstrząs przyjemności/bólu prosto do jej łechtaczki.

- Myśli, że chcemy ją torturować czy co. – Jaden polizał drugi sutek zanim wciągnął go w usta.

- Oh rany.

Jaden kontynuował ssanie ,podczas gdy Duncan pociągał za sutek. – Chcesz mieć Jadena w sobie kochanie? Hmm? Chcesz żeby cię przeleciał?

- Tak. – Wygięła plecy, była zdezorientowana. Powinna zbliżyć się do Duncana i jego grzesznych palców czy Jadena i jego podniecających ust?

Decyzja została podjęta za nią, gdy Duncan zjechał dłonią do jej cipki. Zaczął okręzać dręcząco jej łechtaczkę. Biodra poruszyły się gorączkowo pod jego palcami, kombinacja jego głaskania i ust Jadena była prawie nie do zniesienia. – Gotowa na mnie?

Nagle miała wizję, co chciałyby zrobić z nimi dwoma. – Czekać.

Palce Duncana znieruchomiały. Jaden patrzył na nią, jego oczy były całe czarne. – Muszę się ruszyć.

Jaden zmarszczył brwi, ale Duncan zaczął się uśmiechać. – Podoba mi się to, o czym myślisz.

Wyszczerzyła się i szturchnęła, Jadena, który z ociąganiem wy dostał się spomiędzy jej nóg. – No dobra. Co się dzieje?

Duncan przewrócił się na plecy z ramionami za głową. Rozsunął nogi z zapraszającym uśmiechem. Moira znajdowała się między nimi na rękach i kolanach, chwyciła za jego penisa. – Teraz łapiesz?

Jaden chrząknął i znalazł się za nią z rękoma na jej biodrach. – Myślę, że tak.

Pochyliła się i wzięła Duncana w usta, sunąc językiem po żyłę idącej wzdłuż spodu. Duncan jęknął zamykając oczy. Moira zaczęła się ruszać, biorąc go tak głęboko jak tylko dała radę. Smakował słodko i żywo, jak musujące wino.

Kiedy penis Jadena szturchnął o jej wejście, uniosła biodra, zapraszając go do środka. Sunął penisem wzdłuż jej pośladków. Już była wilgotna i gotowa na niego. – Proszę. Potrzebuję cię.

Z łatwością w nią wszedł, ustanawiając powolny rytm, po to by doprowadzić ją do szału. Użyła tempa jego pchnięć do ustawienia rytmu ssania penisa Duncana, powoli, równo jadąc ku orgazmu. Jaden pochylił się nad nią obsypując jej plecy pocałunkami. Ręce miał oparte o materac

po jej bokach by się nie opierać na niej, lecz nadal obejmował ją swoim ciepłem. Duncan wyciągnął rękę i chwycił za przedramię Jadena, łącząc ich wszystkich razem. Srebrne iskry zaczęły podskakiwać, gdy dotyk Duncana splatał ich ze sobą.

- Kurwa, tak. Pieprz jej usta Duncan. Daj jej znać jak bardzo to uwielbiasz.

Duncan otworzył oczy najpierw patrząc na Jadena, potem na Moirę.

Do diabła, podbijała tempo. Zacisnęła mięśnie cipki, zarabiając jęk od Jadena. Skinęła, nie chcąc by Duncan wysunął się z jej ust, miała wzrok wbity w jego twarz. Chciała by wiedział, że pragnie tego tak bardzo jak on.

Duncan napał na jej usta. Brzęknęła naokoło niego z przyjemności, uwielbiając wibrację miękkiego jęku, jaki od niego otrzymała.

Użyła języka, liżąc spód jego fiuta gdy ujeżdżał jej usta.

Za nią, Jaden pieprzył ją mocniej, szybciej, nadając rytm, łącząc ich wszystkich. Nie było to doskonałe, tym razem nie byli w swoich umysłach, ale było cholernie blisko.

Jaden przesunął się, podniósł z łóżka rękę nie trzymaną przez Duncana. Chwycił za jej dłoń i skierował do łechtaczki. – Głaszcz się, słodziutka. Dojdz.

Zaczęła robić, co powiedział, ale to nie było takie łatwe jakby się mogło jej wydawać. Głaszcząc się, ssąc Duncana i pieprząc Jadena, musiała odnaleźć swoją własną równowagę między tą trójką. Kiedy już ją znalazła, chwiała się na krawędzi orgazmu.

Wolna ręka Duncana wylądowała na jej włosach. Wessał powietrze. - Blisko, kochanie. Gotowa?

Skinęła, ucieszona, że ją najpierw ostrzegł. Była gotowa, kiedy doszedł w jej ustach, połykając każdą kroplę jaką ją uraczył. Opadł z

westchnieniem i uśmiechem, oczy mu błyszczały spod wpeł przymkniętych powiek.

Teraz mogła się całkowicie skupić na tym, co robił jej Jaden. Bryknęła ku niemu, nie pozwalając mu już dłużej kontrolować ich uprawianą miłość. Była gotowa dojsć i chciała, by doszedł razem z nią.

Zacisnęła mięśnie, wciągając go, próbując zaciągnąć go na krawędź. Zadrzał, jej działania groziły zepchnięciem go za krawędź, co zwalczał. – Dojdę po tobie, słodziutka. Chcę najpierw cię poczuć.

Wymieniła spojrzenie z Duncanem. – Spraw by doszedł.

Kąciki ust Duncana uniosły się.

- Czekaj... Ooo, *niech to*.

Nie miała pojęcia, co Duncan robił Jadenowi, ale z dźwięku wynikało, że Jadenowi *naprawdę* się to podobało. Płynne ruchy Jadena stały się urywane, nieregularne. Zaczął na nią napierać, doprowadzając się do orgazmu. Dłoń trzymająca jej własną, puściła ją i spoczęła na jej biodrze, tak mocno trzymając, że będzie miała tam siniak.

Uwielbiała to. Moira oddała wszystko to, co jej wampir dał jej i w końcu błagała tylko o jedną rzecz. – Ugryź mnie.

Ostry ból, następnie przyjemność tak intensywna, aż myślała, że zemdleje. Jej całe ciało skorzystało z konsumpcji orgazmu, zostawiając ją zbyt zdyszana by krzyknąć.

Kiedy w końcu mogła otworzyć oczy, zorientowała się, że jej głowa leży na brzuchu Duncana, jego miękki, zaspokojony penis nadal znajdował się blisko jej ust. Jaden leżał obok niej, sapiąc lekko, jedno ramię miał przerzucone przez nią i Duncana, nadal ich łącząc ze sobą.

Pod nią, Duncan lekko chrapał.

- Mówiłem, że zaśnie zanim dojdiesz za drugim razem.

Odwróciła głowę by poskromić go wzrokiem. – To był tylko jeden raz.

Ziewnął. – Racja. Wiszę ci drugi. – Wtulił się, przyciągając ją tak, że leżała między nimi. Duncan, najwyraźniej, drzemał dalej.

Moira pocałowała Jadena w czoło wiedząc, że szybko słabł.

- Śpij, *ghra*. Później mi go dasz.

Czekała aż dwaj mężczyźni spokojnie zaczęli oddychać zanim wyszła z łóżka. Przez chwilę ich obserwowała zanim ubrała się i prześlizgnęła przez drzwi.

Nikt nie skrzywdzi jej mężczyzn, gdy ona ich pilnuje.

Nikt.

Rozdział Ósmy

Akane siedziała przy kuchennym stole Dunne i rozmyślała jak wydostać się z pułapki, w którą sama się wpakowała. Właściwie to nie mogła odgryźć sobie ramienia, ale myślała nad tym. Może jeśli wykrwawi się to zabiorą ją do szpitala skąd będzie mogła uciec.

Dunne'wie byli tacy gościnni, sprawiali, że czuła się jak w domu i przez nalegania Shane'a dali jej pokój.

Nawet zorganizował żeby jej samochód został zaparkowany... gdzieś. Gnojek. Domyślił się, że nie zostawiłaby swojej dziecinki.

Jeśli schował go na jakimś pastwisku to go ubije. Nie chciała, by jej dziecinka śmierdziała jak eau de krowi placek.

Wpełzła na łóżko po tym jak Shane jasno dał do zrozumienia, że nigdzie się nie wybiera. Zamknął ją w pokoju, nie zostawiając jej żadnej innej opcji jak ucieczka przez okno. Kiedy tak zrobiła, już na nią czekał. Gnojek. Podarował jej ten zadowolony uśmieшек, eskortując ją z powrotem do pokoju i zostawiając ją po pierdolonym poklepaniu po głowie.

To wtedy wiedziała już, że jest w piekle.

Shane obserwował ją tymi swoimi cholernymi, szafirowymi oczami.

Jego wielkie ciało było zrelaksowane, pokryte bliznami ręce farmera trzymały kubek kawy. Obserwował ją jakby była egzotycznym robakiem i tylko czekał by zobaczyć którądy wypełźnie.

Nienawidziła tego.

Była nawet pewna, że jego nienawidziła. Nie ważne, że w najjaśniejszym świetle dnia wyglądał nawet lepiej niż myślała. Jego złoto-rude włosy nieznacznie kręciły się na karku. Nabrała grzesznego

pragnienia by przejechać między nimi paznokciami. Jego całusne usta uformowały się w przebiegłym uśmiešku.

Jego wielkie, obute stopy były rozstawione pod stołem, prawie sięgając jej krzesła. Mogła się założyć, że z łatwością przekroczył sześć stóp.

Zwłaszcza tego nienawidziła, że był o wiele wyższy od niej. Z pięcioma koma cztery stopami była niższa niż przeciętnie.

- Shane, twój gość nie potrzebuje czasem więcej kawy?

Nawet nie spojrzał na małą kobietę Sidhe. – Nie, mam. Nie potrzebuje.

- No cóż, w takim razie. Mam nadzieję, że pokój się spodobał panno Russo.

Nie mogła się zmusić by odgryźć głowę Aileen Dunne. Kobieta na to nie zasłużyła, no chyba jedynie dlatego, że urodziła ociężałego prymitywa siedzącego naprzeciwko niej. Przykleiła uśmiech na twarz przeznaczony dla biednej kobiety. – Jest w porządku, dziękuję.

Sean Dunne usiadł na krześle obok swojego syna. Miał podejrzenie pustego wyraz twarzy. – Mówili, że kiedy przyjadą?

- Moira chce poczekać do zmierzchu. – Aileen spojrzała przez okno kuchenne. – Dam im jeszcze dziesięć minut.

Moira Dunne? Cholera, to oznacza, że Jaden jest w drodze. – Mogę już iść?

Starsi Dunne opuścili głowy pewnie po to, by ukryć swoje pieprzone śmiechy.

Shane pokręcił głową. – Nie-e.

Nie-e? – Tylko tyle masz do powiedzenia, Jetro? Nie-e?

Jego ojciec wstał od stołu i podszedł do tylnych drzwi. – Przyjechali.

Cholera. Nie mogła pozwolić by Jaden ją zobaczył. Spojrzała na Aileen, ukazując trochę swojej desperacji. Pewnie kobieta zrozumiałaby i jakoś pomogła jej się wymknąć.

- Mogę skorzystać z toalety?

- Nie wydaje mi się. – Shane wziął łyk kawy.

Kopnęła go. Mocno.

- Ała.

Odchyliła głowę całkowicie niedowierzając. Poprzedni koleś, którego tak mocno kopnęła, miał złamaną kość. Ten idiota brzmiał jakby ledwo dostał w kostkę. – Muszę siusiu.

- Łgarz, łgarz, w portkach figę masz.

Dosyć tego. Zamierzała sięgnąć przez stół i obryzgać tą ładną, czystą kuchnię synusiem pani Dunne.

- Dobry wieczór tato! – Wysoki mężczyzna, który był uderzająco podobny do Sean'a Dunne wszedł do kuchni. Za nim był niski rudzielec z dużymi, śmiejącymi się brązowymi oczami. – Cześć mamó. Co to nagły wypadek?

- Witajcie Leo, Ruby. – Aileen pocałowała wysokiego faceta, a potem uścisnęła synową. – Nagły wypadek wychodzi już z niebieskiego, sportowego auta.

- Duncan ma kłopoty? – Leo sięgnął po dzbanek z kawą i nalał sobie do kubka. Uniósł go. – Ruby? – Pokręciła głową i usiadła przy stole Dunne.

- Cześć jestem Ruby Dunne, a ty...?

Akane popatrzyła na wyciągniętą dłoń. – Ja się stąd wynoszę.

Wstała, gotowa rzucić się do drzwi.

- Za późno. – Szepnął jego głos przez jej zmysły, tak cicho, że wątpiła, by ktoś inny to usłyszał.

- Mamó! Jesteśmy! – Dziki, mały rudzielec, będący podobizną Aileen Dunne podskoczył przez tylne drzwi i wpadł prosto w witające ramionami Aileen, Za nią weszło dwóch mężczyzn, jeden mroczny jak grzech, a drugi jasny jak słońce.

- Aj cholera. – Opadły jej ramiona.

Jaden wyglądał na ogłuszonego przez krótką chwilę zanim zmarszczył brwi. – Akane? Co ty tu do diabła robisz?

Teraz musiała się wytłumaczyć, dlaczego Robin ją przysłał i co robiła na farmie Dunne.

Czy mogło być jeszcze gorzej?

Jaden patrzył gniewnie na smoczycę. Robin musiał ją tu przysłać by miała na niego oko, a nie podobało mu się to ani trochę. – Nooo?

Odwróciła się do niego przodem, z delikatnymi dłońmi na malutkich bioderkach. Gdyby nie wiedział lepiej to by pomyślał, że jest delikatna. – To nie był mój pomysł. – Wskazała na Shane'a tupiąc niecierpliwie stopą. – *Zmusił* mnie do zostania.

Zerknął na najstarsze dziecko Dunne. – Znowu stwarzasz problemy?

Shane wskazał na siebie z szeroko otwartymi oczami. Pewnie jedyną osobą, która nabierała się na te jego niewinne gierki była jego matka, która klepała go po główce i podała mu ciasteczko. – No już kochanie. Nie ma żadnego problemu. – Kobieta Sidhe pogromiła Jadena wzrokiem jakby jakoś to była *jego* wina.

Jadenowi trudno było się nie zaśmiać widząc twarz swojej teściowej. Boże, *lubił* hybrydę. Miał na swojej farmie smoczycę, warczącą z rozdrażnienia. Nigdy nie widział tak rozemocjonowanej Akane, a znał ją od lat. Miał w garści Panią Sidhe i.. taa, skrzata ukrywającego się w norze, mającego atak śmiechu.

Cholera, ten facet szybko się porusza!

Ostre klepięcie wylądowało na jego ramieniu. – Ała.

- Kto to? – Moira miała skrzyżowane ramiona na klatce. Patrzyła gniewnie na Akane, jej zielone oczy połyskiwały jak szmaragdy.

Oho. – To Akane.

- I? – Wycedziła Moira.

- *Daj spokój słodziutka.* – Jest Blade'em.

Teraz to Akane gromiła go wzrokiem. – Wielkie dzięki.

Odwrócił się do niej. – Jeśli myślisz, że tylko ja dostanę się pod koła tego wesołego autobusu to niestety jesteś w błędzie.

- No i? To znaczy, czemu ona tu jest? – Moira dalej gromiła Akane wzrokiem, która pewnie jednym ruchem połknęłaby Moirę.

- Czasami jest moją partnerką. – *Zanim zapytasz, nie, nigdy ze sobą nie spaliśmy.*

- Spokojnie, dziewczyno. – Uspokajający ton głosu Duncana wyciągnął jego małego skrzatka z walki. – Raz czy dwa spotkałem Akane. Zaufaj mi, nie jest w typie Jadena.

Teraz to Akane wyglądała na urażoną. *Wspaniale.* Jaden złapał się za nos i zastanawiał czy wyjdzie na tchórza, gdy ucieknie do nory razem z Seanem.

Jednak, czy naprawdę chciał zmierzyć się sam ze swoim nowym teściem?

Hmm. Wkurwiłem smoczycę, wkurwiłem skrzata. Mentalnie wzruszył ramionami. *Równie dobrze mogę wkurwić panią Sidhe. Nie pominąłbym wtedy nikogo.* Pocałował Moirę w czoło. – Wiesz, że jesteś jedyną z jedynych, słodziutka.

Zaryzykował szybkie zerknięcie na rodzinę Dunne. Shane wyglądał na rozbawionego, Leo na oburzonego, a Aileen na... zadowoloną?

To już potwierdzone, Ta rodzina jest dziwaczna.

- *Słyszałam.* – Moira odwróciła się by spojrzeć zza ramienia Duncana na swoją rodzinę. Musiała stanąć na palcach by to zrobić.

- Mama nie mówiła o trój więzi?

Shane nadal tam siedział wyglądając na rozbawionego. Zaczynał rozumieć, dlaczego tak wkurwiał Akane. Z drugiej strony Leo był

przewidywalny. – Jaka trój więź? – Oczy Sidhe'a były niebezpiecznie zwężone, malutkie złote iskierki podskakiwały na jego skórze.

- Leo. – Ruby złapała za ramię męża. – Uspokój się. Jaden należy do dobrych koleś, pamiętasz?

Dłoń Leo nakryła rękę Ruby, trzymając ją przy sobie. Jaden nie wiedział czy to z sympatii do kobiety czy po to, by chronić partnerkę przed wielkim złym wampirem. – Staram się.

- A ty gdzie niby idziesz?

Jaden zamrugał. Shane wstał, idąc powoli przez kuchnię do Akane, która teraz znajdowała się bliżej jadalni.

- Wychodzę.

Shane pokręcił głową. – Nadal nie wiem dlaczego. I tak przylecisz sobie nas podsłuchać więc dlaczego nie możesz usiąść, czuć się jak w domu i nie spróbować jabłeczniaka mamy?

Akane parsknęła. – Jezu Chryste, chłopcze z farmy. Dlaczego nie karzesz mi od razu wydoić krowy, bo przecież to będzie taka świetna zabawa.

Shane złapał ją za ramię i zaczął prowadzić ją z powrotem to stołu kuchennego. Akane szarpała się ale, ku zdziwieniu Jadena, nie uwolniła się. – Jak chcesz. – Usadził Akane na krześle i postawił przed nią talerz. – Smacznego.

Co to kurwa ma być? Jaden z trudnością uprowadził hybrydę, prawda, ale żeby ten prznosił *smoka*? To pokazywało jego siłę w zupełnie innym świetle.

Ta szurnięta hybryda pozwoliła się porwać?

Przez to jak Moia podskoczyła ze dziwnym błyskiem w oku, gdy gapiała się na brata wiedział, że słyszała jego myśli głośno i wyraźnie. Możliwe, że Moira myślała, że Shane pozwolił Jadenowi się porwać, to może Jaden był na dobrej drodze.

Akane jadła ciasto, ale była cała spięta. Jaden mógł się założyć, że była gotowa rzucić się do ucieczki na pierwszy znak braku czujności Shane'a.

- Shane bądź miły dla dziewczyny. Jeszcze do nas nie przywykła. – Aileen Dunne uśmiechnęła się do Akane, a smoczyca naraz wyglądała na przerażoną. – Ale wydaje mi się, że już niedługo.

- Nie w tym życiu. – Akane nałożyła sobie kolejny kawałek ciasta. – Chociaż dziękuję za ciasto.

Jaden dyskretnie się zaśmiał. Akane była brutalnie szczera kiedy było trzeba, a wyglądało na to, że Shane zdołał nadebrać na wszystkie jej dziwne zmysły. – No dobra. Pozwólcie mi zaryzykować pytanie. Akane, Robin przysłał cię tu by się upewnić, że nie odpiers...

- Jaden Blackthorn! Słownictwo!

Jaden udał, że się wzdryga. Dużo czasu minęło odkąd został skrzyżany przez matkę. - Sorry. Shane cię przytapał i zmusił byś weszła do środka. Groził samochodowi?

Smoczyca warknęła dźwiękiem niskim i nieludzkim.

- Wezmę to za tak. – Odwrócił się do Leo. – Reszta z nas jest tu w sprawie Malmayne.

- Kaitlynn i Cullen nie żyją. Myślałem, że na tym koniec. – Leo usiadł pociągając zarumienioną Ruby na kolana. Ta dwójka wyglądała razem tak słodko, że aż kły go bolały. – Jak bardzo się myliłem?

- Całkowicie. – Duncan usiadł, sadzając Moirę obok siebie. Wskazał Jadenowi by usiadł po jej lewej stronie, trzymając ją między nimi. Duncan wydał polecenie, ale to lokalizowało go niebezpiecznie blisko Leo, który dalej nie wyglądał na szczęśliwego z powodu bliskości Jadena z jego młodszą siostrzyczką. Sidhe strzelał w niego poważnym, srogim spojrzeniem.

- Charles próbuje przejąć klan. Jeśli mu się uda, zaczną zmuszać Leo by połączył się z jedną z jego córek.

Leo wzdrygnął się. – Eeh. Tylko nie te dwie. Constance i Cecelia są prawie tak koszmarnie jak była Kaitlynn.

- Niezbyt. – Jaden pochylił się, kładąc dłonie na stole. – Nie są obłąkane. Tylko złośliwe.

- Prawda. – Leo spojrział na Duncana, policzki zrobiły mu się różowe.

- Bez obrazy.

- Nic nie szkodzi. Moja siostra *była* obłąkana. – Duncan trzymał Moirę za rękę. – Próbują też unieważnić moją więź z Moirą i Jadenem.

Przy stole Dunne nastąpiła cisza. – *Obie?*

Leo pochylił się patrząc na Duncana. – Zadeklarowałeś, że *oboje* są twoimi partnerami?

Duncan otworzył usta by odpowiedzieć, kiedy eksplozja wstrząsnęła domem. Jaden tak szybko zrzucił Moirę na podłogę, że nie wiedział czy rozumiała, co się dzieje. Następnie przyciągnął na dół Duncana, trzymając Sidhe'a nad Moirą.

- Chron ją. Dowiem się, co się dzieje.

Duncan skinął, zrzucił swój Kamuflaż, srebrne iskry podskakiwały wokół niego. – Bądź ostrożny *amoureux*.

- Będę. – Wstał i machnął do Akane, by do niego dołączyła.

- Idziemy.

- Ja biorę przód, ty idziesz na tyły. – To jej dziwne oko błyszczało. Złote rogi wystawały z jej włosów. Momenty dzieliły ją od przemiany w postać smoka, gotowego walczyć i bronić Dunne.

Kiwnął i przemknął przez drzwi, materializując się na dachu werandy. Na jego szczęście zapadła noc podczas gdy siedzieli w kuchni Dunne.

Szczęście to zostało przerwane przez promień wybuchu czegoś, co robiło za stodołę Dunne. – Ja pierdolę.

- Nie mnie, twoi partnerzy nie byliby zadowoleni. – Ten syczący głos sprawił, że się uśmiechnął. Akane do niego dołączyła, jej skrzydła ruszały się cicho obok niego, a bursztynowe oczy zwężyły na widok stodoły. – Czujesz coś fajnego?

Zaciągnął się segregując różne zapachy. – Kapturniki.

- Tędy szły. Zgadnij, co tam jeszcze jest?

Znowu się zaciągnął. – Cholera. Ktoś wykorzystuje salamandrę?

Stworzenia były zwierzętami, łatwe do wyuczenia, ale niezbyt bystre.

Salamandry były jednymi z niewielu rzeczy, które mogły zabić wampira zanim ten by spostrzegł, co go trafiło.

- Rozprawię się z salamandrą. Ty weź się za kapturniki.

- Z przyjemnością. – Jaden pozwolił, by jego Kamuflaż zniknął.

- Tam. Ruszaj.

Popatrzył gdzie wskazywała pazurem. Trzy sylwetki szły przez teren. Rozpoznał jednego z nich, którym wcześniej się pożywił. – To zwierzątko Charliego.

- Świetnie. Teraz mamy dowód, że współpracuje z Mrokiem jeśli nawet nie jest członkiem. Później się z nim rozprawimy.

Jaden skinął, nie marnując czasu by ją wtajemniczyć. Już miał dowód, ale nie był to czas ani miejsce na wtajemniczenie. Przemknął wzdłuż dachu, chętny na nadchodzącą walkę. Począł czekać aż byli prawie przy domu zanim wyskoczył w ich środek, strasząc wszystkich.

Jeszcze raz zorientował się, że dziękuje bogom za głupotę kapturników. Złapał za pierwszego, zdecydowany szybko go zdjąć. Jaden chwycił jego głowę i skręcił mu kark. Opuścił kapturnika i popędził do kolejnego. Nie mógł pozwolić im wejść do domu.

Ziemia pod nim zadrżała. Kapturnik po jego lewej stronie wydał przerażający pisk, gdy został wessany w ziemię przez dziurę wielkości szpilki. Powinna powstać tam fontanna krwi strzelająca w powietrze, gdy

kapturzik został w zasadzie wetknięty w dziurę, jednak ogromna grawitacja po prostu zasysała wszystko aż nie pozostało nic, nawet kropelka.

Sean Dunne stał na ganku z walecznym błyskiem w oczach. Wyszczерzył się na ostatniego kapturznika. – Chcesz dołączyć do kumpla? – Mocna irlandzka pieśń wydobywała się z głosu skrzata. Jego czarne włosy połyskiwały jak najbogatsza ziemia, skóra ukazywała nikiłe wiry pospolite wśród tych elementów, które należały do ziemi. Jego zielone oczy pociemniały do koloru letnich liści.

I wyglądał na *wkurwionego*.

Jaden pawie podskoczył z radości. Ci kretyni stanęli w obliczu skrzata na jego własnej, pieprzonej ziemi, grożąc jego rodzinie. Ukłonił się Seanowi Dunne z szacunkiem, na jaki zasługiwał. – Mnie pozwól.

Sean, nie spuszcżając wzroku z kapturznika, skinął.

- Tato! Jest ich więcej z południowej strony! – Leo przybiegł, złote iskry ciągnęły się za nim.

- Gdzie jest twój brat? – Sean podążył za swoim dzieckiem naokoło domu i zniknął Jadenowi z oczu.

Jaden wskazał prosto na kapturznika. – Znam cię! Nie pożywiłem się czasem od ciebie? – Oblizał usta, - Boże, mam nadzieję, że się dzisiaj kąpałeś. Ostatnim razem miałem po tobie brzydki posmak.

Kapturzik złapał się za szyję z szeroko otwartymi oczami.

- NIE!

Debil odwrócił się i uciekał z rękoma na szyi.

Od tygodni tak dobrze się nie bawiłem! Jaden rzucił się z pazurami, powalając ofiarę na ziemię i wgryżając się w bok jego szyi bez żadnej finezji. Po tym wszystkim, co mu Jaden zrobi, kapturzik nie przeżyje.

Kiedy tu skończy, wygląda na to, że złoży małą wizytę Charles'owi Malmayne. Nadszedł czas na jego śmierć.

Duncan postawił Moirę na nogi. – Chodź. – Pobiegnął w przeciwnym kierunku wiedząc, że eksplozja miała odwrócić ich uwagę.

- Czeka! Co z Jadenem?

Duncan ominął jej ojca. Furia na twarzy Seana Dunne zmroziłaby mniejszego faceta. Duncan już wcześniej zmierzył się ze skrzatem, ale nigdy nie był na tyle głupi by zrobić to na jego własnej ziemi. Co myślał sobie Charles, do cholery? Musiał wiedzieć, że był to bardzo zły pomysł. Jakby to Jaden powiedział, był to ruch godny Nagrody Darwina⁸.

Przyspieszył wybiegając przez frontowe drzwi wiedząc, że Moira może poruszać się szybciej niż on. – Jaden jest na tyłach. Będzie ich więcej z przodu chyba, że coś przegapiłem.

Przestała się szamotać i dołączyła do niego. – Mamo!

- Idę na górę z Ruby. Będę ją chronić. – Ku uldze Duncana, dwie kobiety rzuciły się w stronę schodów.

Mimo, że mały człowieczek był narwany, to nie poradziłaby sobie z kapturnikiem.

Pruł przez frontowe drzwi i zatrzymał się.

Przed nim stały trzy kapturniki. Ku jego konsternacji, zrzucili swoje Kamuflaże.

- Oh, fu. – Moira pokręciła nosem. – Są ohydni.

Kapturniki mieli grube, powiązane mięśniami ciała i kończyny chudsze, ale dłuższe niż normalnie. Ich skóra miała kolor świeżych muchomorów i marszczyła się jak u ekstremalnie starego człowieka. Ich wąsy częściowo zasłaniały wypełnione przez kły usta. Czerwone oczy były wkurzone, wypełnione nienawiścią. Żelazne pazury kończyły palce u

⁸ Nagrody są nasycone czarnym humorem. Warunkiem nominacji do "nagrody" jest np. śmierć kandydata w wyniku jego własnej [głupoty](#).

dłoni, ostre i śmiertelne jak brzytwa. Na nogach mieli żelazne buty, a na głowach kaptury z ociekającą świeżą krwią. Nie trzymali standardowo włóczni; zamiast tego każdy miał pistolet.

Cholera.

Duncan próbował wepchnąć za siebie Moirę, bez szczęścia.

Zanurkowała i pobiegła wokół werandy. Jeden kapturnik rzucił się za nią. Duncan patrzył jak przemknęła po ziemi, ruszając się szybciej i szybciej dopóki nie znalazła się za rogiem.

Duncan musiał wierzyć, że Moira wiedziała, co robiła.

Znała swoją ziemię prawie tak dobrze jak jej ojciec, a ta więź da jej tutaj przewagę.

Zwrócił swoją uwagę na dwóch pozostałych kapturników. Obaj unieśli broń. Miał sekundę by zdecydować, co robić.

Rób to, co syn Tuatha De umie najlepiej. Rozpieprz im umysły.

Echo słów Jadena było tym, czego potrzebował. Zanurkował w umysł jednego z nich, szybko widząc to, co on. Duncan teraz wydawał się stać tam gdzie jego towarzysz, podczas gdy sam Duncan wyglądał jak partner kapturnika.

Tak jak miał nadzieję, kapturnik odwrócił się i strzelił do swojego kumpla, raniąc go w głowę i natychmiast go zabijając. Duncan trzymał umysł kapturnika, wyczuwając satysfakcję z dobrze wykonanej roboty.

No cóż, cholera. Mieli rozkaz go zabić. A osobą, którą widział, wydającą te polecenia był jego własny wuj.

Warknął, wskazując na kapturnika by za nim podążył.

Pobiegli w kierunku Moiry.

Rozkazy dotyczące Moiry były zagmatwane. Część kapturnika chciała ją zabić, pożywić się jej słodką krwią. Druga...

Druga sprawiła, że Duncan widział rzeczy zamglone przez wściekłość. Prawie zawładnęła nim chęć by zmiażdżyć umysł kapturnika.

Ale powstrzymał się. Jeśli drugi kapturzik osaczył Moirę, miał plan. Zamierzał użyć kapturnika by zniszczyć tego drugiego.

Wtedy zmiążdży umysł kreaturze.

Skręcili za róg widząc jak Moira walczy z kapturnikiem. Wykorzystywała swoją więź z ziemią by unieść kamienie, i ciskać nimi w kapturnika z druzgocącymi skutkami. Kapturzik krwawił z setek ran. Siniaki zdobiły jego ciało. Jedno oko było tak napuchnięte, że nie mógł go otworzyć. Kamienie dalej nadlatywały, obrzucając kapturnika z siłą, jaką zawodnik Baseballu z pierwszej Ligi mógłby się poszczycić.

Duncan mógł zauważyć, że Moira była zmęczona. Pot skraplał się na jej brwiach, a jej celność wydawała się słabnąć. Duncan w umyśle kapturnika zamienił Moirę na innego kapturnika. Odpowiedź nadeszła natychmiast, kapturzik zagrażający Moirze został postrzelony. Posiniaczona kreatura upadła z wyciem. Strzał nie był śmiertelny. Duncan wyczytał fantazję kapturnika, rozbierającego Moirę i biorącego ją, zadrzał. Sięgnął i zapętlil fantazję. Wzdrygnął się widząc to, co kapturzik uważał za nirwanę, ale i tak go tam zostawił, by zgnił. Nigdy nie ruszy się z tego miejsca. Nie będzie jadł, pił czy spał.

Duncan skazał go na śmierć i kapturzik nigdy nie dowie się jak to się stało, nie żeby obchodziło to Duncana.

Moira do niego dołączyła, jej powłoka podskakiwała z wściekłości. Zielone ogniki tańczyły wokół niej. Dyszała, przemęczenie ukazało się w pięknych liniach wokół jej oczu i ust. Pokręciła ramionami. – Jest ich więcej?

Duncan uniósł broń i wycelował w głowę wyjącego kapturnika. – Mam nadzieję, że nie. – Nacisnął spust i zakończył jego żywot. – Idziemy.

Jaden wyszedł z za rogu domu, oczy mu błyszcząły czerwienią i zielenią, pazury ociekały krwią. – Są jeszcze jacyś?

- Oprócz tego spoglądającego na swój pępek? Nie.

Jaden przyjrzał się ciałom z satysfakcją. – Dobrze. – Spojrzał w niebo z ogromnym uśmiechem na twarzy. – patrzcie. Akane się bawi.

Duncan uniósł głowę. – Dobry Boże. To salamandra?

- Taa. – Jaden otoczył ich ramieniem, przyciągając do siebie. – A oto moja partnerka, która skopie jej tyłek.

Duncan nie był zaskoczony, kiedy Moira walnęła Jadena z łokcia w bok. – Myślałam, że pracujesz z Akane tylko okazjonalnie?

- Jaden wzdrygnął się. – Taaa, no cóż. Głównie pracuję sam, ale kiedy muszę mieć partnera to wolę Akane. Jest w porządku, rozumiesz?

- Jest moja. – Shane Dunne wyszedł zza róg werandy ze wzrokiem wbitym w czarno złotego smoka walczącego z salamandrą. W przeciwieństwie do popularnego mitu, smok nie był dużo większy od kobiety, a większość stanowiła rozpiętość skrzydeł. Salamandra była zgrubsza jak owczarek niemiecki, długa, gładka i muskularna. Płomienie wystrzeliły z paszczy salamandry, lecz smok był na to odporny, rzucił się w jej stronę i zaczął bawić z kreaturą.

- Najwyżsi bogowie. To salamandra? – Sean Dunne stanął obok syna, gapiąc się na walkę toczącą się nad nimi.

Salamandra była zmęczona. Buchające płomienie stawały się coraz słabsze i słabsze. Akane zmusiła ją by wylądowała, zbliżając ją do ziemi, używając ogona by klepnąć ją w zad żeby się podporządkowała.

Salamandra wylądowała, wykończona. Stworzenie saptało, patrząc na nich ostrożnie czerwonymi oczami. Ich płomień osłabł aż przypominała wielkiego smoka z Komodo z dłuższymi kończynami. Po kolejnych sekundach przyjęła swój kamuflaż. Owczarek niemiecki zamerdał ogonem i usiadł na zadzie.

Akane wylądowała przy nim, zmieniając się z powrotem w elegancką kobietę, jaką była w domu Dunne. Pogłaskała salamandrę, uśmiechając się kiedy ta oblizwała jej dłoń. – Chyba ją sobie zatrzymam. –

Puściła Jadenowi oczko, przez co wampir zarobił gniewne spojrzenia od dwóch par oczu Dunne.

Jaden gapił się na Shane'a i Moirę. – No i co teraz zrobiłem?

Duncan zaczął popędzać ich wszystkich z powrotem do domu. – Chyba musimy skończyć naszą rozmowę.

- To idźcie. Na mnie chyba już czas – Akane podeszła do Shane'a z dłońmi na biodrach. – Gdzie jest mój samochód?

Shane, pierwszy raz, wyglądał na zakłopotanego. – W stodole? - Podarował jej słaby uśmiech odsuwając się od niej. – Jeszcze raz, jaki to był model?

Para zaczęła dosłownie wydobywać się ze smoczych uszu. – Porsche Boxster.

Shane przełknął ciężko. – Rocznik?

- Nowiutki.

Aj. Trochę uszczuplił to portfel faceta. Duncan był pewny, że Shane mógł pozwolić sobie na odkupienie smoczycy samochodu, ale był tak skromnie ubrany, że pewnie chciał, by Akane nie wiedziała jak bardzo był bogaty.

Smoki były znane z pożądania zarówno bogactwa jak i czegoś rzadkiego lub egzotycznego, a dopóki nie poznał jej lepiej, preferencje Akane pozostały tajemnicą. Lecz widząc jakim samochodem jeździła i jakie nosiła ubrania, mógł się założyć, że wolała bogactwo. Duncan zdecydował się pomóc bratu swojej partnerki więzi w utrzymaniu jego bogactwa w sekrecie. – Pozwól mi się tym zająć.

Akane podarowała mu słodki uśmiech. – Dziękuję, Panie Malmayne. Wygląda na to, że zostali na tym świecie jeszcze jacyś dżentelmeni.

Duncan tego nie kupował ale pozwolił jej na tym skończyć. Skłonił głowę przed Blade'em.

- Nie ma za co.

- Heh. Nie wiem ile musiałbym sprzedać kukurydzy by odkupić tak luksusowy samochód jak ten. – Shane wepchnął dłonie w tylne kieszenie i zakołysał się na piętach. – A tak w ogóle to ile takie cacko kosztuje? Dziesięć, piętnaście tysięcy?

Smoczyca wyglądała, jakby była gotowa poszczuć Shane'a swoim nowym pupilem.

Duncan stanął między nich, jeszcze raz wskazując na dom. – Możemy potrzebować twojej pomocy, m'lady.

Zdmuchnęła sobie grzywkę z oczu. – Spoko. Nie żebym mogła gdzieś iść, prawda Rabarbarze?

Shane pokręcił głową. – Nieee. Nie dopóki ci czegoś nie pożyczymy. Chyba, że chcesz odjechać traktorem?

Akane okręciła się na pięcie i skierowała do domu, stąpając przez cały ten czas. „Psiak” podążył za nią, najwyraźniej widząc w niej swoją nową panią. Obcasy jej drogich butów wbiły się w ziemię. Zaskrzeczała rozdrażniona i wskoczyła na werandę. Skręciła za rogiem i usłyszeli jak zatrząskuje za sobą drzwi.

- Jesteś niedobry. – Jaden położył ramię na barkach Shane'a. – Ale lubię to w tobie.

Ramiona Shane'a trzęsły się ze śmiechu. – Bardzo ci dziękuję.

- Musimy coś zrobić z... - Duncan odwrócił się, ale nie było śladu po kapturnikach. Nawet ten wpatrujący się we własny pępek zniknął. – Hmm.

Sean tylko gwizdał i szedł w stronę werandy. – Idziecie?

- Przypominaj mi bym go nie wkurwiał. – Jaden podążył za swoim nowym teściem na werandę.

Duncan złapał Moirę za rękę i poszedł za nimi. Jaden go nie nabrał. Ta rozbawiona obojętność ukrywała straszny gniew. Miał przeczucie, że jego osobisty Szary Rycerz zniknie w nocy, a nad ranem Duncan usłyszy o tragedii w domu Charlesa Malmayne.

Czemu? Czemu Charles zrobił coś tak drastycznie głupiego? To nie miało sensu! Czemu uderzył w dom Dunne?

Duncan wyciągnął komórkę i szybko wybrał numer.

- Halo?

Cholera. Ian brzmiał na zdyszanego. – Wszyscy są bezpieczni?

- Powstrzymaliśmy inwazję kapturników, mój lordzie.

Duncan przeklął. – Ktoś jest ranny?

- Dzięki bogom, nie. Ale zdarzyła się przedziwna rzecz. W pewnym momencie przeszli prawie przez drzwi, a w następnej... no cóż, zniknęli. Mogliśmy tylko usłyszeć przerażające krzyki i... - mężczyzna przełknął. - ... miażdżące dźwięki.

Duncan zamrugał. – Coś po nich zostało?

- Nie, panie. Ale znaleźliśmy na schodku liścik.

- Co w nim jest?

- Ktokolwiek to był, naliczył nam piętnaście dolarów za sprzątnięcie trawnika, panie.

- Coś jeszcze?

- Rachunek został wystawiony na Lorda Jadena, mój lordzie.

Co do diabła? – Dziękuję, Ian. Bądź ostrożny. Myślimy, że za atakami stoi Charles.

- Bardzo dobrze, panie. Jeśli mogę coś dodać, to proszę na siebie uważać.

- Będę. I dziękuję. – Duncan rozłączył się pierwszy. Mogły tylko istnieć dwa wytłumaczenia. Pierwsze to, że Charles wypowiedział mu wojnę, decydując się na zdjęcie go kiedy najmniej się tego spodziewał. Przez uderzenie w jego i Dunne domy założył, że kapturniki go dorwą. Druga możliwość była taka, że Charles wiedział o obecności Jadena w jego domu. Możliwe, że wiedział też o tym, że Jaden znalazł dowody potwierdzające jego zмовę z Czarnym Dworem.

Tak czy siak, musiał wiedzieć, co Jaden zrobiłby gdyby tylko rozpoznał tych kapturników. Jaden mógłby od razu pójść do Charlesa, z zamiarem jego zabicia.

Duncan zatrzymał się. Musiał *wiedzieć*.

- Jaden! – Pogonił do domu, ale było za późno.

Usłyszał ryk silnika i Jaden'a już nie było.

- Co się do cholery dzieje? – Moira wpatrywała się w bladą twarz Duncana. – Co jest?

- Zamierza zabić Charlesa.

Daaa. – No wiem. I?

- Charles musiał wiedzieć co zrobi Jaden gdyby groziło nam niebezpieczeństwo, Moira. *Musiał*. Co oznacza, że to zaplanował.

Całe jej ciało zastygło. – To pułapka.

- Zamierza schwytać Jadena, albo robić za męczennika. Tak czy siak, Malmaynesi zażądają głowy Jadena.

- Wbrew dowodom, że Charles wykorzystał pomoc Czarnego Dworu. – Moira wzięła głęboki oddech i odwróciła się szukając czegoś, czegokolwiek co mogłoby pomóc, lecz tylko jedna myśl błąkała się jej w głowie. – Nie zakończyliśmy Przysięg, Duncan. – Planowała to zrobić tutaj, przed rodziną.

Zmarszczył brwi. – Nie. Ale zakończył więź krwi. Jesteśmy jego partnerami. – Pobiegł naokoło do frontu domu. Samochód zniknął. – Sukinsyn! – Kamuflaż Duncana wystrzelił z niego, srebrne iskry podskakiwały we wściekłym pokazie.

- Musimy za nim jechać.

- Jak? Nie mamy auta. – Moira wzięła Duncana w ramiona. – Połącz się z nim. Niech wie, że uważamy to za pułapkę.

- *Jaden? Odezwij się do jasnej cholery. Kierujesz się w pułapkę.*

- *Wieeem. Ale Robin kazał mi zająć się problemem Malmaynesów. Musimy wykorzystać dowody ataku kapturników i to, co znaleźliśmy w komputerze by udowodnić, że pracuje dla Mroku.*

- *Nie ma żadnych dowodów ataku, Jaden. – Moira wzmocniła uścisk na Duncanie. – Mój ojciec je spalił.*

- *No cóż. Będzie trochę trudniej. Jednak powiedziano mi, żebym zajął się tym jak uważam, a ja chcę zdjąć jego głupią dupę.*

- *To może być coś, czego on właśnie chce. – Duncan odsunął się od Moiry i kroczył w stronę domu. – jeśli zrobi z siebie ofiarę, to wiesz co zrobi klan?*

- *Nie mogą mnie tknąć, Duncan, obaj o tym wiemy. Chyba, że jest to usankcjonowane uderzenie Blade'a.*

- *Obaj wiemy, że nie jest to całkiem prawda. – Duncan wszedł do domu i skinął na Shane'a – Potrzebuję twojej pomocy.*

Shane podążył za nim na tyły. – *Co mogę dla ciebie zrobić?*

- *Jaden ma kłopoty. Nie mogę do niego dotrzeć, bo wziął mój samochód.*

Shane poklepał go po plecach. – *Żaden problem. Chodź.*

- *Duncan? Jesteś tam?*

- *Plotkuje o czymś z moim bratem.*

Moira szła za dwoma mężczyznami, ciekawa tego jak Shane może pomóc.

- *Z którym bratem?*

Zainteresowanie w jego głosie może i by ją rozbawiło gdyby sytuacja nie była poważna. – *Shane'em.*

- *Cholera. Trzymaj się z dala od tego, dopóki się nie skończy Moira. Obiecuj.*

Prędzej piekło zamarźnie.

Shane skierował się do szopy i Moira zaczęła chichotać. – O rany. Pożyczysz nam Bumblebee⁹?

Shane otworzył drzwi do szopy, ujawniając okryty prześcieradłem samochód. Umieścił palec na ustach. – Ćśś. Akane nie może się dowiedzieć.

Moira pomogła bratu odsłonić jasno żółtą corvette.

Duncan potarł dłonie z radością jak u dziecka. – Wszystkiego najlepszego Duncan.

- Eee, nie. To nadal *moja* dziecinka, dziękuję. – Shane wyjął klucze z kieszeni i rzucił Moirze. – Załatw sobie własny, Panie Dżentelmen.

Moira usiadła za kierownicą i odpaliła Corvette.

- Ruszaj się, Duncan.

- *Moira?*

Zignorowała Jadena, zamiast tego przywołując ręką Duncana.

- Jedziemy.

- *Do jasnej cholery Moira, odezwij się.*

Duncan usiadł na miejscu pasażera i założył pas bezpieczeństwa. – Jedziemy. – Umieścił dłoń na desce rozdzielczej i skupił się.

Moira zamrugała. Piękna, żółta Corvetta teraz wyglądała jak jakiś zardzewiały grat duszący się podczas wyjeżdżania z szopy.

Za sobą słyszała jak Shane śmieje się jak głupi, gdy odjeżdżała, dym wydobywający się za nimi był czarny i gęsty, ulepszony przez magię Duncana.

- *Duncan. Zaczynij myśleć. Przyjedziesz za mną i cię osądzą. Dostałem pozwolenie na to morderstwo. Ty z pewnością nie.*

Moira wyjechała z podjazdu farmy na drogę.

- Myślisz, że Shane powie Akane co się dzieje? Jest świadkiem ataku. To może być przydatne jeśli klan obróci się przeciwko Jadenowi.

⁹ Autobot z filmu Transformers.

Duncan przejechał dłonią po włosach, gest ten krzyczał frustracją.
– Nie wiem. Nadal nie jestem pewien, dlaczego Charles to robi.

Coś musiało być w tym kontrakcie, coś, co przeoczyli wszyscy. Moira nie zagłębiała się w kontakt i teraz miała to sobie za złe. – Wątpię by była to zemsta. Musi to być coś innego.

- Co jest takiego niezwykłego w Leo Dunne? Dlaczego wszystko skupia się na nim?

- Oprócz tego, że jego moc Sidhe jest prawie czysta? – Moira wzruszyła ramionami. – Nie mam pojęcia, ale cały klan o tym gędzi.

- Kurwa mać. Dopóki nie rozwikłamy tego to działamy na oślep.

- *Ludziska?* – Głos Jadena był pełen naciąganego rozbawienia. - *Wiecie, że mogę was słyszeć prawda? Gdzie jesteście?*

Moira podjechała pod bramę prowadzącą na posiadłość Charlesa Malmayne. Patrzyła na ogromną rezydencję. Za duży portyk był prawie nieprzyzwoity, przebijając się przez główną część domu. – *Jaden? Miałeś rację. Zdecydowanie przepłaca.*

Wyciągnęła rękę by wcisnąć przycisk, którym otwiera się bramę.

- Hallo? – Głos był głęboki, prawie gardłowy.

- Duncan Malmayne do Charlesa Malmayne.

- Chwileczkę. – Nastąpiło kliknięcie i brama otworzyła się.

- *Głupi, głupi ruch, Moira. Wiedzą teraz, że tam jestem.*

Nie mogła sobie pozwolić by się nad tym zastanowić. Była zdeterminowana obronić nie tylko Jadena, ale i cały klan Malmayne. Jedynym wyjściem była konfrontacja z Charlesem i dowiedzenie się, co do cholery się działo.

Przejechała przez bramę po podjeździe, parkując przed portykiem. Zdecydowanie przypominał jej hotel. Potrzebował jedynie dużych, metalowych popielniczek. – Musimy sprawdzić bagaże w recepcji?

Duncan nie odpowiedział tylko wysiadł z samochodu Shane'a. –
Miejmy to już za sobą.

Wysiadła i podążyła za nim po schodach do drzwi.

- Myślisz, że co się stanie?

Zacisnął szczękę. Zadzwoił i złapał ją za rękę.

- Oh. – Stała tak prosto jak tylko mogła pomimo tego, że była okryta brudem i krwią kaptownika. Może i nie była w stanie zabłysnąć czystością i dostojnością, ale niech ją szlag jasny trafi, jeśli nie mogła wyglądać jak waleczna królowa na placu boju.

- I taka jesteś. A teraz wracajcie do samochodu i jazda do domu, Królewno. Zabieraj Wiesz ze sobą.

Uniosła kąciki ust tworząc malutki uśmiech.

Duncan praktycznie wibrował obok niej. Mógł się założyć, że Jaden będzie tego żałował.

Drzwi się otworzyły. Lokaj Charlesa ukłonił się Duncanowi.

- Lordzie Malmayne. – Zignorował całkowicie Moirę. Wymachując dłonią pokazał, by weszli. – Proszę za mną.

Duncan zacisnął dłoń trzymającą ją, ale nie poprawił lokaja. Nie mieli czasu na rozprawienie się z nastawieniem Fae. Podążyli za lokajem po szerokich, okazałych schodach do pokoju po lewej stronie. Tenisówki Moiry piszczały na wypolerowanej podłodze z marmuru. Całe wejście zostało zrobione z oślepiającej bieli i złota, od podłogi z karraryjskiego marmuru po pozłacane poręcze schodów. Patrząc na to Moirę bolały oczy. Wolą chłodniejsze tony błękitu i zieleni od tych dekoracji jak w muzeum.

Lokaj otworzył drzwi. – Lord Malmayne do pana, sir.

- Wprowadź go Bradley.

Moira ugryzła się w język przez to jak zostali przedstawieni. Lokaj nawet nie powiedział „i gość”, zostawiając Moirę z pytaniem gdzie widzi ją Charles w życiu Duncana. Nie musiała długo czekać. – Ah, widzę, że przyprowadziłeś ze sobą... żonę. – Szyderstwo na twarzy Charlesa i zrelaksowana, spokojna postawa jaką prezentował przy gzymsie

kominka zostało zdementowane gdy zobaczyli jak zapalał fajkę trzęsącą się ręką. – Czym zasłużyłem sobie na ten zaszczyt?

Duncan wszedł mając za sobą Moirę. Patrząc na twarz swojego Lorda Sidhe, sprawy nie miały się dobrze potoczyć dla Charlesa. – Wiem, że zesłałeś *powrie* by mnie zabiły.

Moira ukryła zaskoczenie. Powrie? Od lat nie słyszała tej nazwy dla kapturników, nie od czasów podróży do Irlandii kiedy była odwiedzić drugą połowę rodziny Dunne. Powrie głównie żyły w Szkocji i Irlandii, a duszki Dunne bardzo dobrze znały podłe kapturniki.

- Czemu uważasz, że pragnę twojej śmierci?

- Zajrzałem w umysł jednego z nich zanim Sean Dunne usunął zagrożenie. – Ciało Duncana było tak zrelaksowane jak Charlesa, lecz nadal mocno trzymał rękę Moiry, głaszcząc ją kciukiem. – Miał rozkaz mnie zabić. To co planował zrobić Moirze ledwo pokryło lodem wisienkę na jego chorym torcie.

Charles rzucił spojrzenie na nią zanim wrócił do swojej fajki. – Nie wiem, o czym mówisz. – Zaciągnął się, wydmuchując pachnący strumień dymu. – Poza tym, całkowicie możliwe, że nasz wróg sprawił, by kapturniki *sądziły*, iż to ja wydałem takie rozkazy.

- Oh, nie. Wiem kiedy ktoś majstruje, a nie widziałem żadnego znaku. To była twoja robota, Charles.

Charles podarował mu próżny, szeroki uśmiech. – Nie możesz tego udowodnić Duncan, obaj o tym wiemy.

- Jeden z powrie był u ciebie zatrudniony, jako ochroniarz.

Charles pokręcił głową. – Nigdy bym nie zatrudnił kapturnika, Duncan. Najechali na mnie, to prawda, ale się z tym rozprawiłem.

- Ah tak? Jak?

- Przynajmniej dwóch z nich zostało znalezionych nieprzytomnych blisko wejścia na mój strych. Jeszcze kilku było na terenie posiadłości. Zostali usunięci natychmiast przez moich ludzi.

Znowu się zaciągnął z fajki, dmuchając dymem prosto w Moirę. – Zastanawiam się jak się tu znaleźli?

Przesunął się, wkładając jedną rękę do kieszeni. – Są z Czarnego Dworu, a powszechnie znane jest, że Malmayne są z Białego Dworu. – Patrzył z ukosa na Duncana z przebiegłym uśmiechem na twarzy.

- Jeden z nich wydawał się być ugryziony. Może twój pieszczoł wampir wie coś o tym?

Duncan odpowiedział Charlesowi tym samym uśmiechem z zainteresowaniem. – Dlaczego nie spytamy mojego partnera, kiedy się już pojawi?

Fajka znieruchomiła. Charles wyprostował się. – Partner?

Duncan skinął mocno. – Mam szczęście, bo los obdarzył mnie trój więzią, Charles. Pogratuluj mi.

Nie była to prośba. Duncan żądał szacunku dla swoich partnerów jako Lord Malmayne, a Charles nie miał innego wyjścia jak tylko się podporządkować, chyba że chciał udowodnić że jest zdrajcą.

- Gratulacje. - Wycedził, ale Charles powiedział tylko to, co było wymagane. – Chociaż nie jestem pewien jak reszta klanu się z tym poczuje.

- Czy to ważne? – Moira trzymała wzrok skupiony na Charlesie pomimo chęci by spojrzeć na Duncana. Miał tak arogancki ton i posturę, że była zaniepokojona. – Chyba o czymś zapomniałeś. – Srebrne iskry zaczęły podskakiwać w powietrzu. – Ja jestem Lordem Malmayne, ja rządę klanem a jeśli ktoś ma obiekcje do mojej więzi, to jego problem, nie mój.

Nigdy nie widziała tej jego strony, zimny lord żądał szacunku od kogoś będącego pod nim.

- To nasz problem, jeśli łączysz się z kimś tak nędznym bratanku. Myśl! Żeniąc się z Moirą stworzyłeś niekończący się problem, nie wspominając już o partnerstwie z cholernym wampirem.

- Dlaczego to takie ważne, by Leo Dunne wzenił się w klan Malmayne? - Kiedy Charles odwrócił się od niego, Duncan błyskawicznie zareagował, łapiąc za kołnierz mężczyzny i szarpiąc go do przodu. Pozbył się Kamuflażu, ukazując się w całej okazałości Sidhe'a. Błyszczał srebrnymi światłkami. Wyglądał pięknie i śmiertelnie. – Powiesz mi, co jest, do cholery, takiego ważnego w Leo Dunne, że to właśnie on musi wypełnić warunki kontraktu, teraz.

Charles próbował się wydostać z uchwytu Duncana, ale bez powodzenia.

Wyglądał na zaskoczonego siłą bratanka. – Nie mam ci nic do powiedzenia.

Duncan przyciągnął go bliżej dopóki nie stykali się nosami. – Zła odpowiedź.

Charles sapnął, szamocząc się w uścisku Duncana tylko przez chwilę. Moira nie miała pojęcia, co się dzieje, dopóki nie zobaczyła twarzy Duncana.

Budował Charles'owi fantazję z jego własnych wspomnień, w której Sidhe nie wiedziałby, że wyjawia swoje sekrety Duncanowi. Duncan kiedyś powiedział, że Charles był silny i mógł z łatwością poprzewracać Duncanowi w głowie. Najwyraźniej się mylił, albo więź, którą dzielił z nią i Jadenem dodała mu sił, ponieważ bez trudu kontrolował zmysły Charlesa. Patrzyła, czekając aż zacznie się przedstawienie.

- *Słodziutka, powinnaś załatwić sobie popcorn.*

Jaden się zbliżał. Mogła go wyczuć, prawie jakby był tuż za nią. Odwróciła się by spojrzeć, ale na próżno.

Jadena tu nie było. W każdym razie jeszcze nie.

- Witaj, Charles. – Wymruczał Duncan zdobywając na nowo jej uwagę. Uwolnił Charlesa, przesuwając dłoń z kołnierza do ramienia. – Jak idzie z planem?

Charles uklonił się nisko. – Nasz plan by zastąpić Duncana idzie na przód mój lordzie.

- Jak sprawy z kontraktem małżeńskim?

- Kiedy tylko Duncan zostanie usunięty możemy jeszcze raz zmusić Leo Dunne. – Charles wdzięczył się. – Nie powinno być problemu z rozprawieniem się z jego więzią. Człowieczek nie będzie wiedział, co ją uderzyło.

Duncan uniósł brwi. – Nie rozważałeś chyba, że ją zabijesz? Ich siły życia są ze sobą związane.

Charles drwiąco machnął ręką na Duncana. – Oczywiście, że nie. Wiemy, że są związani. Nie, Leo weźmie za żonę jedną z moich córek i kontrakt wypełni się tak jak zawsze o tym marzyliśmy.

Duncan uniósł głowę. – Musisz wyjaśnić dokładnie jak planujesz rozprawić się z Seanem Dunne. Skrzat jest naprawdę potężny.

Szyderstwo powróciło na twarz Charlesa. – Gdy tylko jego cenny syn będzie w naszych rękach, nie będzie miał nic do gadania.

- A więź Leo z jego ziemią? Zamierzasz znaleźć sposób na rozerwanie jej?

Charles wyglądał na zakłopotanego. – Jest Sidhe'em. *Tak naprawdę* nie jest połączony z ziemią.

Moira myślała, że Duncan wspaniale ukrył swój szok. Jak Charles mógł się tak mylić? Leo był połączony z ziemią, którą sobie przywłaszczył, tak mocno, jak jego ojciec ze swoją. Zabierając Leo z jego ziemi mogłoby się go uśmiercić. – Jakie dokładnie korzyści będą z tego mieli Malmayne? – Zakłopotanie wygładziło się i Charles się rozluźnił, spokojną pewnością udzieliła mu dziecinna wiara. – Nadejdzie dzień, w którym dziecko Dunne odmieni nasz świat.

Moira zmarszczyła brwi. – Co do diabła?

Duncan ścisnął jej rękę, uciszając ją. – Kto ci to powiedział?

- Wyrocznia. – Charles zadrzał. Moira rozumiała, dlaczego. Wyrocznia była czymś w rodzaju enigmy. Ostatnim z jej rodzaju, jej mądrość była poszukiwana przez wielu i oddała to wszystkim, Białemu, Czarnemu czy Szaremu, jednakowo. Nie rościła żadnej lojalności, chociaż plotki głosiły, że Oberon przy więcej niż jednej okazji zaoferował jej sanktuarium, gdy jej przepowiednie spowodowały tarcie między Dworami.

Duncan wziął głęboki oddech. – Czemu uważasz, że to dziecko będzie pochodziło od Leo?

- Ponieważ jako jedyny jest Sidhe'em Dunne. Musimy się z nim złączyć, inaczej pozwolimy by kontrakt wygasł tak jak wtedy, gdy ta suka związała się ze skrzatem tyle lat temu. – Charles zrobił minę. – Skrzat? Równie dobrze można było związać się z moim lokajem, albo gorzej, z człowiekiem.

Moira zauważyła jak Jaden wkrada się do pokoju po cichu. Przyłożył palec do ust ze wzrokiem skupionym na mężczyźnie w uścisku Duncana. Przez odrzę jaką promieniował wiadomo było, że słyszał wystarczająco dużo z pokręconej logiki Charlesa.

- Chcesz móc kontrolować dziecko Dunne.

- Musi być Malmayne, wiesz o tym! Wiesz czemu. - Charles zadrzał. – Wiesz co nam robi, jeśli nie dostarczymy jej tego, co obiecaliśmy.

Przez jedną chwilę Duncan wyglądał na przerażonego zanim wyraz jego twarzy ochłonął. – Tak, wiem. Dziękuję Charles.

Charles zamrugał gwałtownie. – Ty. – Zaczął pchać Duncana, ale powstrzymał się krótko potem. – Napaskudziłeś mi w głowie.

Duncan odwrócił się z odrazą. – Jaden.

- Tak mój lordzie?

Moira uśmiechnęła się. Ton głosu Jadena był pełen szacunku, jego postawa ukazywała pełną gotowość. Widziała już ten jego bezruch tuż

przed tym jak zaatakowała go w dniu, gdy porwał Ruby. – Winny jest dług krwi. Charles go spłaci.

- Czeka! Duncan, nie jestem winien krwi. Dunne są nam *winni!*

Duncan warknął. – Spiskowałeś by mnie zabić. Pracujesz z przedstawicielem Czarnego Dworu, próbując obejść proroctwo dla swoich własnych zysków. Zaatakowałeś farmę Dunne wiedząc, że byłem tam razem z moimi partnerami, mając nadzieję, że jedno z nas zostanie zabite. Za zbrodnię w współpracowaniu samotnie z Czarnym Dworem, zapłacisz życiem. – Charles zbladł. – Za zbrodnię w atakowaniu swojego lorda i jego partnerów, zapłacisz życiem. Skazuję cię, jako winnego. Wyrokiem jest śmierć, i zostanie on wykonany natychmiast.

- Ta głupia ludzka kobieta ukradła nam przeznaczenie Duncan! My powinniśmy być złączeni z Dunne, cenne dziecko powinno być przez nas ukształtowane. Zastanów się nad tym! Co moglibyśmy zrobić z takim dzieckiem! Musimy tylko zaaranżować małżeństwo z jedną z kobiet Malmayne i cały świat będzie należeć do nas!

Duncan pozwolił Charlesowi odsunąć się. – Sam Hob przysłał Blade'a by wymierzyć sprawiedliwość za twoje zbrodnie.

Charles przełknął. – Blade? – Spojrzał dziko dookoła pokoju.

Duncan skinął. – Jaden?

- Tak mój lordzie?

- Jest cały twój.

Jaden z uśmiechem pozbył się kamuflażu. Moira, widząc już jak Jaden się pożywiał, ukryła swoją twarz przy kłacie Duncana kiedy pierwszy krzyk wydobył się z gardła Charlesa.

Duncan wyprowadził ją z pokoju. – To jest ta jego strona, nasza, musisz do tego przywyknąć, Moira.

Skinęła. – Wiem. - Uniósł głowę i spojrzała w jego kochające, zaniepokojone oczy. – Chyba nie jestem aż taką wojowniczką, za jaką się uważałam.

Uniósł jedną brew. – Obrzuciłaś kaptownika tak mocno kamieniami, że złamałaś mu kości i nie wzdygnęłaś się, kiedy dostał ode mnie kulkę w łeb. Ale to cię martwi?

- Ugryzienie Jadena jest... intymne. Jest nasze. Rozumiesz? A teraz używa je do zabijania.

Duncan powoli skinął głową. – Pomogłoby gdyby zamiast tego wyrwał Charlesowi wszystkie kończyny?

Wyobraziła sobie jak Jaden to właśnie robi i zadrżała. – Nie.

- Musisz odpuścić. Jest Blade'em. Przez większość czasu nie chcemy mieć do czynienia z tą jego stroną. Po prostu będziemy go myć i kochać, kiedy wróci do nas do domu.

- Dzięki za to. – Jaden wyszedł z pokoju, ostrożnie ścierając krew z ust. – Skończone. Muszę skontaktować się z Robinem by wiedział, co się stało. Reszta klanu też musi zostać zbadana by się upewnić, że Charles był jedynym asem w rękawie Mroku.

- Kaitlynn, Charles, Henri, możliwe, że mój ojciec. Kto wie jak daleko albo głęboko to zaszło? Jak mogłem tego nie zauważyć?

Moira walnęła go w ramię. – Nie użalaj mi się tu. Jesteś lordem od kilku miesięcy, przez co większość czasu spędziłeś w bólach przez chorobę partnerstwa. Twój ojciec został zamordowany, twoja siostra skazana na śmierć. Twój ojciec ciężko pracował by trzymać cię w nieświadomości, prawda? – Duncan wzdygnął się potwierdzając jej słowa. – Sporo się wydarzyło. Teraz wiemy, że jest problem i możemy sobie z nim poradzić, na szczęście zanim będzie za późno.

Powolny uśmiech Duncana był dla niej cenny. – Moja praktyczna skrzatka. – Umieścił pocałunek na jej czole. – Masz rację. Musimy odnaleźć sedno problemu i zabić je zanim pociągnie resztę klanu.

- Zgadza się. – Jaden zrobił krok w ich stronę wyciągając rękę. – Ale najpierw ważniejsze sprawy, Moira?

Stał jakby nie był pewny swojego powitania. Moira rzuciła mu się w ramiona chętna dać swojemu ukochanemu znać, że bez względu na wszystko, będzie przy nim.

Trzymał ją ciasno, jego ciało rozluźniło się przy niej. – Dziękuję.

Ten delikatny szept mówił jej wszystko, co chciała wiedzieć.

Rozdział Dziewiąty

Akane rozsiadła się na łóżku z uśmiechem. – Nic im nie jest. Chociaż muszę zdać raport Robinowi. – Odrzuciła włosy z oczu. – Chyba poproszę, by mnie wyznaczono do tej sprawy. Odpowiada mi. – Potarła dłonie z radością. – Zawsze bawiło mnie zabijanie drani pracujących dla Mroku.

Sean Dunne wręczył jej kubek herbaty. – To musi być trudne dla ciebie, bycie tym, kim jesteś.

Nie wiedziała jak udało mu się rozpoznać jej największy sekret, ale poszedł za nią do jej sypialni i puszczając jej oczko z łobuzerskim uśmieszkiem poprosił ją, by „miała na oku” jego córkę. Zgromiła go wzrokiem prowokując go by powiedział coś więcej.

I, jako bezczelny Irlandczyk, powiedział. – Hybryda, jak mój syn i córka samej wyroczeni. To trochę duże brzemię do dźwigania. – Położył dłoń na jej ramieniu z najbardziej ojcowskim wyrazem twarzy, jaki kiedykolwiek widziała. – Wiemy jaki to ciężar być hybrydą, Akane. Wiemy, jakie to błogosławieństwo. Jeśli potrzebujesz rozmowy, moja rodzina tu jest. Jesteśmy do twojej dyspozycji.

Zamrugnęła pozbywając się nagłych łez. Sean Dunne właśnie zaoferował jej coś, co otrzymała w swoim życiu tylko od niewielu osób: całkowitą akceptację. Na jego twarzy nie było krzty strachu, kiedy podarował jej ten prezent, tylko spojrzenie ojca który rozumiał jak to jest mieć wyjątkowe dziecko.

- Shane jest szczęściarzem.

Sean się uśmiechnął. – Bardziej niż myślisz. – Poklepał ją z roztargnieniem zanim podążył do drzwi od sypialni. – Odpocznij trochę.

Jeśli chcesz tu zawołać Robina to lepiej ostrzeż Aileen. Ten facet jak na swoją drobną postawę potrafi niezłe zjeść.

Zamrugła. Robin Goodfellow tu jadał? Kiedy? Sposób w jaki Sean o nim opowiadał, częściowo zrezygnowany, częściowo rozbawiony mówił, że Hob musiał tu regularnie bywać.

Hob *nigdy* nie bywał nigdzie regularnie, wyjątkiem był Oberon.

- Heh. – Pokręciła głową i zdecydowała się przyjąć radę Seana. Była wyczerpana po walce i potrzebowała snu. Jutro skontaktuje się z Robinem, po dobrym nocnym wypoczynku.

- Biegnij mały! Biegnij!

Była już na nogach kierując się do okna by spojrzeć w dół na podwórko. Dłonią ukryła zaskoczony uśmiezek. Błyszcząca, czerwona figura, wyglądająca jak metaliczna kulka, upadła przy stopach najstarszego dziecka Dunne, ogon tego machał milę na minutę. Shane to uniósł i rzucił, zachęcając stworzenie by za tym pobiegło.

Shane Dunne bawił się w aportowanie z jej salamandrą. – Ten facet jest *bardzo* dziwny.

Kiedy te szafirowe oczy skupiły się na jej oknie przez jedną sekundę, psotny uśmiezek odebrał jej oddech. Akane cofnęła się, zdezorientowana i bardziej pobudzona niż kiedykolwiek była.

Za *cholere*, nie. *Nie* pozwoli sobie na to, by pociągał ją Jetro. Facet na wiele sposobów był niebezpieczny.

Wlazała na łóżko zdecydowana odrzucić wszystkie myśli o Shane Dunne.

Stało się to o wiele trudniejsze niż myślała.

* * * *

Moira obudziła się między swoimi dwoma kochankami, twarz miała zanurzoną we włosach Jadena. Dłoń Duncana leżała na jej piersi, jego na wpół twardy penis spoczywał między jej pośladkami. Jej ręka leżała na klacie Jadena czując każdy ruch, kiedy spał w jej ramionach.

Wszystko było w porządku. Nie mogła powstrzymać uśmiechu pojawiającego się na jej twarzy, albo kręcenia się z radości. Jej mężczyźni znajdowali się tutaj, i byli bezpieczni, nic nie mogło im tego zabrać.

Klata Jadena wzniosła się pod jej dłonią, jego noga szarpnęła się przy niej. – Mmm. Dobry słodziutka. – Uniósł jej dłoń do swoich ust, całując.

Moira wtuliła się w niego. – *Dobry, ghra.*

Usłyszała dzwonek telefonu. – Do diabła.

Duncan przekręcił się na plecy i zjechał z łóżka. Patrzyła na ten jego niesamowity tyłek kiedy się pochylał i złapał za telefon.

- Halo?

Patrzyła jak zaczął kroczyć. – Tak. Rozumiem. – Zaciskał dłoń. – Nie. Będzie to na *moich* warunkach. – Jej namiętny lord Sidhe musiał rozmawiać z samym Malmayne, bo brzmiał srogo i chłodno. Ze sposobu, w jaki drgnęły rysy Jadena mogła się założyć, że był to Henri.

Wzdrygnęła się, kiedy zabrzmiał dzwonek drugiego telefonu. Tym razem była to muzyka, cover Tatu „How Soon Is Now”. Jaden przekręcił się na łóżku i złapał za telefon. – Ta?

- Nie, nie wydaje mi się. – Głos Duncana przyciągnął z powrotem jej uwagę. Miał zaciśniętą szczękę, dłonie zaciśnięte w pięści. – *Nie* będziesz *mną* dyrygował.

- Chcesz żebym, co zrobił? – Moira spojrzała znowu na Jadena. Brwi praktycznie schowały mu się za linią włosów. – Do diabła, nie!

- Jeśli tak właśnie chcesz. Oczekuję cię za godzinę.

Duncan rozłączył się. Był tak zły, że srebrne iskry podskakiwały wokół niego. – Spodziewamy się delegacji klanu Malmayne za godzinę.

- Cholera. – Moira wyszła z łóżka. – Niech zgadnę, do czego się przyczepiają.

Wydał sfrustrowane westchnienie. – Do mojej więzi z Jadenem.

Zamrugła. – Chwila. Czemu się temu sprzeciwiają?

- Twierdzą, że to właśnie on stworzył te wszystkie bzdury o Wyroczni i swoimi wampirycznymi mocami panowania nad umysłem sprawił, że Charles w to uwierzył.

- No chyba sobie kurwa żartujesz.

- Niestety. Chcą zażądać spłaty krwią.

- Cholera. – Przejechała dłońmi po włosach. – Co robimy?

- Będę tu. – Jaden rozłączył się. – Akane już jedzie. Wie, co się dzieje i chce potwierdzić, że atak na Charlesa był zaaprobowany.

- Ale to jest popierdolone. – Poskarżyła się Moira.

- Nie musisz mi mówić. – Duncan ich złapał i zaczął prowadzić do łazienki. – Prysznic. Moi kochani, musimy wyglądać jak najlepiej.

- Musimy dać znać Ian'owi i Pani Pagett. Ilu ich przybędzie, Duncan?

- Obecnie wszyscy z klanu w Nebrasce.

Zatrzymała się. – No to ilu ich jest?

- Około dwudziestu.

- Cholera.

Jaden zaczął ciągnąć ją do przodu. – Czyli dziesięcioro. Klan Malmayne jest porzucany po całym świecie.

Duncan złapał za ich szczoteczki do zębów i rozdał im. – Reszta rodziny będzie uczestniczyć przez satelitę.

Pisnęła kiedy Jaden klepnął ją w tyłek. – Także ruszajmy się. Nikt oprócz mnie nie będzie oglądał moich kochanków nago.

Moira przewróciła oczami i myła zęby. *Ten tydzień jest coraz lepszy.*

* * * *

Duncan usiadł za biurkiem i patrzył na dwudziestu krewnych ustawionych w linii. Oczywiście Henri tu był, nadskakując szlochającym córkom Charlesa. Zarówno Cecelia jak i Constance zachowały Malmaynowskie cechy w blond włosach i smukłych postawach, przypominając mu jego siostrę.

Duncan zadrzał. Jedna Kaitlynn była wystarczająco podła.

Moira usiadła z Akane, z dala od linii ognia. Smoczyca wyglądała jakby była nie na miejscu z tymi swoimi azjatyckimi rysami, lecz jej wysoce modne ubrania deklarowały, że jej ważność nie może być pominięta, przynajmniej jeśli chodziło o resztę klanu.

Dalej wyglądali na zdezorientowanych rolę, jaką miałyby odgrywać na tym spotkaniu. Duncan miał zamiar ich oświecić.

Stuknął kłykciami o biurko. Nawet mimo tego, że dźwięk był cichy, klan natychmiast ucichł oprócz dwóch łkających kobiet.

Oczywiste było, że Henri miał nadzieję na kontrolę tego spotkania. Mężczyzna wyszedł na przód, gotowy na konfrontację. Błysk w jego oku mówił Duncanowi, że cieszył się tym, co chciał zrobić.

Duncan uśmiechnął się. Henri miał doznać ogromnego szoku. – Zwołaliśmy się tu dzisiaj po to by rozprawić się z faktem, iż Hob rozpoczął dochodzenie w sprawie Klanu Malmayne. – Nastąpił syk nabierającego powietrza, lecz mniej szokujący od tego, co zadowoliłoby Duncana. – Jego Bładow'ie, po starannym śledztwie, zdecydowali, że

Charles Malmayne pracuje dla jednego lub więcej przedstawicieli Mroku by zmusić rodzinę Dunne do niechcianego przymierza.

- Niechcianego, przez kogo? – Zapytała Constance. Gdy teraz Kaitlynn była martwa, ona, jako najstarsza córka miała największą szansę na zostanie wybraną do układu małżeńskiego.

- Niechcianego przez Dunne, których Charles miał zamiar zmusić. Leo Dunne jest w więzi i nie chce rozważyć kolejnego małżeństwa. Jego żona więzi jest równie nieugięta ,jeśli chodzi o drugie małżeństwo, sugeruje to zatem, że jest to niemożliwe bądź niechciane. – Duncan ułożył na blacie dłonie połączone ze sobą opuszkami i patrzył ostrożnie na członków klanu. Niektórzy nadal wyglądali na zszokowanych, lecz większość patrzyła na niego pustym wzrokiem. – Kontrakt Malmayne-Dunne został spełniony przeze mnie. – Uniósł dłoń, kiedy Henri próbował się wtrącić. – Nie będę słuchał o niedopasowaniu Moiry. Jest dzieckiem Dunne. – Powiedział to rozważnie obserwując reakcję swoich krewnych. Jaden słuchał w pokoju ochrony, obserwując reakcję tych, którzy nie byli z Ameryki. Zaplanowali, że będą się informować przez więź. – Temat mojego partnerstwa z Moirą niniejszym jest zakończony.

- Więż nie jest zakończona, - zagderła Cecelia - dlatego kontrakt nie został wypełniony.

Duncan uśmiechnął się. – Moira poprosiła by Przysięgi zostały wypowiedziane przy jej rodzinie ,jako świadków. Zostało to już zorganizowane.

Było to coś, na co liczył po zamordowaniu Charlesa przez Jadena. Przynajmniej Sean nie był zaskoczony, a Aileen była pełna zachwyty. Wszystko to, co zostało do zrobienia miało nastąpić tam, na farmie Dunne, wypowiedzenie i przypieczętowanie ich Więzi na wieczność. – Zapewniam was, że nasza więź jest kompletna. I ostatni raz mówię o moim partnerstwie z Moirą.

- A co z plotkami, że jesteś również partnerem wampira?

Duncan utrzymywał chłodno- rozbawiony wyraz twarzy, lecz mógł przysiąc, że obecnie sprawy bardziej się skomplikowały. Teraz zadziałałaby przeciwko niemu pogarda, jaką większość Seelie Sidhe darzło wampirów. Moira była dla nich ledwo akceptowana; Jaden nie. Oczywiście miał na to wysoce w dupie. – To jest prawda.

Oburzone sapanięcia tym razem były głośniejsze; jeszcze nigdy Sidhe Białego Dworu nie połączył się z wampirem. – Zostałem pobłogosławiony trój więzią. – Niektórzy Malmayne przesunęli się gorączkowo, większość z nich z potępiającym wyrazem twarzy.

- Czy Jaden nie jest tym, który zabił Charlesa? – Henri pokręcił głową i zapytał. – Jak to dokładnie działa? Rozumiem, że Charles chciał rzucić ci wyzwanie o przewodnictwo klanu Malmayne. Jak dogodne było dla ciebie to, że dokonano na nim egzekucję po tym jak twój ukochany wampir oskarżył go o zмовę z Mrokiem.

- Uważasz, że moim asem w rękawie jest Blade, Henri?

Henri odrzucił ramiona na boki. – Jaki Blade? Nie widzę tu twojego... przepraszam, *Robina Blade'a*.

Akane wstała wygładzając swoją suknię od Donny Karan. – Chcesz mówić z Blade'em Henri Malmayne? – Te jej dziwne oczy, jedno takie ciemne, drugie takie jasne, zablokowało Henri'ego jak robaka na dywanie. Chłód rozchodzący się promieniście ze smoczy cy onieśmiał. – Można to załatwić.

Duncan skłonił głowę do Akane. – Pozwolę sobie przedstawić damę Akane Russo, Rycerza Szarego Dworu i Blade'a Oberona.

- *Ona* jest Blade'em? – Pisnął jeden z młodszych Malmayne.

Szacunek i strach w głosie młodej kobiety prawie sprawił, że Duncan się uśmiechnął.

- Tak, Letitia, Akane jest Blade'em. – Duncan odwrócił się do Henri'ego, rozbawienie zniknęło. – Była obecna ,kiedy powrie Charlesa zaatakowały farmę Dunne.

- Jeden z nich został zidentyfikowany jako ten, który był w domu Charlesa przed atakiem. Duncan ujawnił, że Charles pracował dla Mroku. Pliki w komputerze Charlesa to potwierdziły, naprawdę był w ciągłym kontakcie z lordem kapturników i ze znanym przedstawicielem Mrocznej Królowej. – Akane mówiła jakby była świadkiem tego wszystkiego. Duncan był pewien, że nikt nie będzie tego kwestionował. – Wyrok został orzeknięty przez Lorda Malmayne i zatwierdzony przez Robina Goodfellow. Egzekucja została wykonana przez mojego partnera, Jadena Blackthorn.

Nikt nie *ośmieliłby* się podważyć rozkazu Hob'a. Robiąc to przyciąga się jego uwagę i nie wielu ludzi może sobie z tym poradzić.

Duncan zastanowił się nad tym przez sekundę i zorientował się, że tylko *jeden* mógł poradzić sobie z niepodzielną uwagą Robina. Robin był lojalny Oberonowi jak nikomu innemu.

Akane nachyliła głowę, ruch ten był falisty i jakoś nieludzki. – jakieś pytania?

- Kto zapłaci za śmierć mojego ojca? – Krzyknęła Cecelia pomimo prób uciszenia jej przez siostrę. – Ten brudny wampir ośmielił się położyć łapska na Malmayne! Glorianna się o tym dowie i gwarantuję wam, że *stanie* po naszej stronie.

Oo cholera. W boku go kłuło, skrywany ucisk, że dziecko Charlesa zabiegałoby o dług krwi u Królowej Dworu. Wiadomo było, że Glorianna *nienawidziła* wampirów z całych sił. Powodem dla którego nie zażądała by oddał jej Jadena było to, że Jaden wyraźnie sprzymierzył się z Szarym Dworem, usuwając się spod jej jurysdykcji. – Jaden jest z Szarego Dworu i Blade'em, Cecelio. Wykonał swój obowiązek, gdyż dostał rozkaz zarówno ode mnie jak i Hoba. Glorianna nie ma nad nim żadnej władzy.

- Myślisz, że jak Królowa będzie się czuła mając pod sobą głowę klanu złączonego z taką odrazą? – Przerzuciła sobie włosy przez ramię.

– Jestem pewna, że nowy Lord Malmayne zostanie natychmiast ogłoszony gdy tylko klan ukáže swoje niezadowolenie.

To było możliwe. Jeśli Glorianna zdecyduje się sprzeciwić jego trój więzi, może zostać usunięty ze stołka Lorda Malmayne, a przez to Moira i Jaden będą do dyspozycji tego, kto stanie się nowym Lordem. Tylko ona miała taką władzę. Wiedział, że to możliwe. Ale ktoś taki jak Henri miał być kolejnym Lordem Malmayne?

Nie mógł na coś takiego pozwolić. Jego klan będzie zrujnowany jeśli Henri zostanie ogłoszony Lordem.

Duncan czuł swój nastrój, gniew był nagły i gorący jak przepływająca krew, tak głęboko osadzony. Miał, co do tego złe przeczucie, a ze sposobu w jaki Moira i Jaden mamrotali w jego głowie wiedział, że dzielali jego niepokój. – Kogo proponujesz na następnego Lorda?

- Henri'ego. – Jego imię zostało wypowiedziane z taką szybkością i przekonaniem, że pewnie zdecydowali o tym zanim pojawili się u Duncana. – Jest najbardziej oddany klanowi Malmayne i zależy mu na naszym dobru. – Cecelia praktycznie zagruchała kiedy przejechała dłonią po ramieniu Henri'ego.

No cóż. Coś takiego drogi stary Tato nie przewidział.

Czy Cullen był świadom intryg swojego brata Charlesa? Czy Cullen został Oszukany? Jak bardzo Henri był zaangażowany w to wszystko ,co się wydarzyło? – Obawiam się, że Henri również straci życie, gdy tylko Robin dowie się, że wtrącał się we współpracę Charlesa z Lordem Sidhe Unseelie.

Spojrzenie Ceceli mogłoby zabić mniejszego mężczyznę.

- Udowodnij.

Ledwo powstrzymał się przed warknięciem. Nie miał dowodu, jeszcze nie. Charles był martwy i nawet jeśli żył to ciężko byłoby namówić go by wrzucił Henri'ego pod autobus. Gnoj miał pokręcone

poczucie honoru, które uniemożliwiało mu podanie się na tacy komuś, kto był uważany za gorszego.

Więc zamiast tego Duncan wstał. Pochylił się, rozplaszczając dłonie na biurku i spotkał się z jej wzrokiem, pozwalając jej ujrzeć żelazną determinację by wyciągnąć swój klan z Mroku.

- Udowodnię.

* * * *

- Poszło nieźle. Co dalej? Wbijanie sobie gorących kolców w tyłek?

Jaden opadł na krzesło przed biurkiem Duncana i potarł czoło. Moira naprawdę potrafiła krzyczeć kiedy chciała, a była wkurwiona na maksa na Malmaynes'ów za nazywanie go „odrazą”. No cóż, w przeszłości gorzej go przezywali. Przeżył to. Bardziej interesowało go jak wściekły był Duncan po spotkaniu.

- Prowadzimy śledztwo nad resztą klanu. – Duncan kroczył dookoła pokoju. Przechodził z wkurwienia do morderczego gniewu. – Chcę Henriego głowy. – Jaden patrzył jak jego spokojny lord Sidhe tracił kontrolę, stąpając jak zamknięty w klatce tygrys przed swoim biurkiem. – Duncan.

- Cecelia i Constance zrobią wszystko. Więc chcę też by i nimi się zajęto. – Srebrne światełka podskakiwały wokół niego.

Jaden zaczynał się martwić. Duncan rzadko tracił kontrolę w ciągu stu lat, a w przeciągu ostatnich kilku dni tracił ją dość regularnie. – Duncan!

Duncan zatrzymał się i gapił na niego. – Co?

- Weź głęboki oddech. Zaczynasz mnie przerażać. – Duncan właściwie obnażył na niego swoje zęby. Musiał powstrzymać śmiech. –

No dobra jestem przerażony, oh proszę kły. – Przewrócił oczami. – Musisz iść na terapię powstrzymywania złości, jeśli tak dalej pójdzie.

Duncan zamrugął. – O czym ty do cholery mówisz?

- Ostatnim razem widziałem cię takiego... - Jaden przechylił głowę.
- ... nigdy. – Spojrzał przez ramię na Moirę zauważając jej nagłe zainteresowanie. – Był taki kiedy wyjechałem?

Tym tekstem zarobił kolejne warknięcie gdy Duncan znowu zaczął krażyć po pokoju. – *Nie* tracę kontroli.

- Miał raczej depresję zanim wróciłeś i był, no cóż, sporadycznie zły odkąd wróciłeś.

Skinął. Następnie wstał, podszedł do Duncana i złapał go za ramię. Zmusił Sidhe'a by stanął z nim twarzą w twarz i wskazał na niego brodą. – No dalej. Przecież wiesz, że tego chcesz.

Duncan przewrócił oczami. – Już cię rozłożyłem na łopatki pamiętasz?

- Ale nadal jesteś na mnie wkurwiony i ma to wpływ na wszystko inne. – Jaden rozłożył ramiona. – Już nigdy więcej nie wyjadę, chyba że na kolejne zlecenie.

Duncan zacisnął szczękę. *Oho. Zaczyna się.*

- Burzysz się, bo nie powiedziałem ci, że jestem Blade'em? – Próbował się nie zaśmiać. – To warknięcie byłoby bardziej przerażające gdybym nie wiedział, że mnie tak naprawdę nigdy nie skrzywdzisz.

- Dlaczego to przede mną ukrywałeś?

Jaden usłyszał udrękę pod gniewem i westchnął. – Bo wszyscy wiedzieli, z kim mieszkam i dla kogo pracuję.

- Była to doskonała przykrywka? Pojawiłeś się gdzieś, impreza się zakończyła, ktoś zginął, wróciłeś do domu jakby nigdy nic?

Jaden opuścił ramiona. – Nie. Nie każde zlecenie mówiło o zabiciu kogoś. Tylko dlatego, że ukształtowałem się na pierdolonego żołnierza nie oznacza, że jestem mechanicznym zabójcą.

Moira stanęła między nimi z ręką na jego sercu. – Przestańcie. Wiesz, że nie to miał na myśli Duncan. A ty! – Odwróciła się do Duncana. – Przestań wyładowywać się na nim. Gdyby Robin Goodfellow wyjawiał ci tajemnicę to, co byś zrobił?

Duncan potarł oczy. – Pewnie zakleiłbym sobie usta.

- Wiesz? Powiedziałbyś Duncanowi gdybyś wiedział, że możesz?

Jaden nie widział potrzeby by mówić prawdę. – Tak.

- *Kłamca.*

Jaden uśmiechnął się. – *Wiesz ,czemu, prawda?*

- *Pojeb. Dbales o moje bezpieczeństwo, tak?*

Jaden skinął.

- Nie rób tak więcej. Co jeśli któryś z twoich 'zleceń' dowie się, kim byłeś i mnie dopadnie? Nie będę miał szans na obronę.

I tu Duncan się mylił. Sam Robin obiecał, że będzie chronił Duncana, kiedy Jaden zaprzysiągł być Blade'em.

- Skończyłeś się już na mnie wkurwiać?

- Zastanawiam się nad tym.

Moira poklepała ich po policzkach. – No już. Lepiej się czujecie?

- Jeszcze nie, ale niedługo. – Jaden łypnął na nią okiem klepiąc ją w tyłek. – Co powiecie na to, że przeniesiemy to do sypialni?

Moira walnęła go w brzuch. Mocno. Jej zaskoczony wyraz twarzy nagle stał się bolesny.

Heh. I to miało zabolec?

- Ała. – Machała ręką. – Musimy postanowić ,co zrobić z Henrim. Co jeśli naprawdę pójdą do Królowej? Może usunąć Duncana ze stołka głowy klanu?

Jaden wzruszył ramionami. – Tak naprawdę to nigdy nie przejmowałem się polityką Białego Dworu.

- Może, jeśli wystarczająca ilość członków klanu sprzeciwi się mojemu partnerstwu.

Duncan zawisnął nad biurkiem. – Wielu z nich poczuło szorstkość języka Jadena, dlatego pomysł by zranić go poprzez mnie, może im się podobać.

- Są inne wyjścia, ale mogą ci się nie spodobać.

Akane wstała z krzesła. Była tak cicho, że prawie zapomniał o obecności swojej od czasu do czasu partnerki.

- Wyjście pierwsze, zostań w Białym Dworze, nawet wiedząc, że stracisz dużo więcej niż tylko pozycję głowy klanu. Jeśli tak się stanie, Jaden nadal powinien być bezpieczny przez jego, ee, kontakty. – Wyglądała przez chwilę na skoncentrowaną zanim rysy jej się wygładziły tworząc na powrót spokojną fasadę. – Opcja druga, zostań w Białym Dworze i walcz nie tylko z klanem ale i z Królową by pozostać lordem. Będzie to mozolna walka i nie jestem pewna czy ją wygrasz zwłaszcza odkąd zauważyłam, że większość z twojego klanu przychyliła się bardziej ku Mrokowi, nawet jeśli nie zdają sobie z tego sprawę.

- Trzecia opcja? – Jaden miał przeczucie, że wie dokąd to zmierza.

- Daj przysięgę Oberonowi i dołącz do Szarego.

- To ocaliliby nad obu, ale zostawiłoby resztę klanu na łasce Henri'ego. – Duncan zabębnił palcami o kant biurka. – Nie jestem pewny czy możemy wybrać tę opcję.

- Musimy dowiedzieć się, jaka część klanu jest nadal lojalna Białemu i Duncanowi, a ilu z tego co Wyrocznia powiedziała Charlesowi, na tym skorzysta.

Akane uniosła głowę, wyraz jej twarzy sprawił, że Jaden poczuł lęk. – Wyrocznia?

- Powiedziała Charlesowi, że następnik Dunne pewnego dnia dokona czynu, które zmieni nasz świat.

Akane zamknęła oczy. – A to głupi skurwiol. Tępy facet. – Otworzyła nagle oczy. – *Kiedy* to mu powiedziała?

Duncan otworzył usta by odpowiedzieć, ale zmarszczył brwi. – Nie wiem. Wiem, że powodem dla którego nie zrezygnowali z małżeńskiego kontraktu kiedy Aileen poślubiła Sean'a, była przepowiednia. – Duncan poderwał się. – *O kurwa mać.*

Moira spotkała się z jego spojrzeniem z krztyną paniki. – To nie następnik Leo prawda? To następnik mojego ojca. – Spojrzała dookoła pokoju z szeroko otwartymi i dzikimi oczami. – Co do diabła?

- Nie panikuj słodziutka. – Jaden wciągnął ją w swoje ramiona marszcząc brwi, kiedy wyczuł jej drżenie. – Ta cała przepowiednia? Dojdzie do niej bez względu na to ,co zrobisz. Jeśli to ty podejmiesz decyzję, to tak będzie. Jeśli to Leo bądź Shane, to niech tak będzie. Walczenie z tym jedynie sprawi, że dojdzie do tego w sposób, którego będziesz żałować.

- Ma rację. – Akane usiadła, z pogodną postawą. – Nie walcz z tym. Niech decyzje, które poczujesz będą właściwe. Możliwe, że będzie to wasze dziecko bądź inny wnuczek Seana, które podejmie rozstrzygającą decyzję. Kto wie? To następnik Dunne.

- No to nie będzie to dziecko Moiry. – Duncan uśmiechnął się. – Teraz jest Malmayne.

Akane pokręciła głową. – Nie, nie jest. Jest Blackthorn.

Jaden zamrugał. Co do diabła?

- Jako pierwszy zakończyłeś z nimi swoją więź krwi, prawda? Przez to oboje są Blackthorn. Jeśli chodzi o trój więź to pierwsza więź jest dostrzegana, jako ta jedyna. – Akane zmarszczyła brwi. - Nie wiedzieliście o tym?

Cała trójka zarumieniała się. – Nie. Poza tym byliśmy zajęci.

- Wiem. – Akane uśmiechnęła się. – Miałam trzymać cię na oku, pamiętasz?

Moira wyszła przed nich obu. – Naprawdę chcę wiedzieć jak dużo widziałaś?

Akane zaśmiała się urażona. – Raczej nie.

Coś nie dawało Jadenowi spokoju. Coś, co może miało jakieś znaczenie, coś co Dunne powiedział do Duncana. – Cholera. Co takiego Shane powiedział ci przez telefon tamtej nocy?

- Masz na myśli ten dziwny rym? ‘ Nękanie przez ciemność Malmayne klanu członkowie, ratunek znajdą w tym jedynym co wybrańcem się zowie, cenę spłacić, więź akceptując, przed trzykrotną ciemnością duszę swą ratując.’

Cała trójka popatrzyła na siebie.

- O jasna cholera. – Akane wyszeptała. – Gdzie on to słyszał?

- Powiedział, że miał swoje źródło, ale nie mówił jakie.

- Nękanie przez ciemność Malmayne klanu członkowie.

Najwyraźniej chodzi o Mrok. – Duncan się wyłączył jeszcze raz krocząc po pokoju, jednak ze znaczącą różnicą. – Tym razem myślał, a nie wkurwiał się. - ratunek znajdą w tym jedynym, co wybrańcem się zowie.

Jaden rozłożył się na fotelu przed biurkiem Duncana, na *swoim* ulubionym miejscu do rozmyślań. – Wybraniec. Ty?

Duncan parsknął. – Najwyraźniej nie. Może ty?

- No nie wiem. Cenę spłacić, więź akceptując?

- Trój więź, - wyszeptała Moira, siadając na brzegu biurka

Duncana. Z tego miejsca dobrze się obserwowało ich obu, co lubiła robić. – Ale co jest ceną? Utrata klanu?

- Mojej władzy nad klanem. – Duncan pokręcił głową. – Chętnie ją oddam na rzecz naszej więzi. Nie jest to wysoka cena. Wiem, że nie chcę żyć bez któregoś z was.

Jaden na te słowa ożywił się. Duncan w przyszłości miał nadzieję rządzić Malmaynes'ami ,gdy Cullen miał odejść. Mówił o tym szczegółowo pewnej nocy, kiedy despotyczne rządy jego ojca zaczęły mu ciążyć. Lecz teraz nie było czasu na sentymenty. - Przed trzykrotną ciemnością duszę swą ratując. Mówił tylko o tobie, Duncan czy o naszej

trójce? – Akane patrzyła na nich wszystkich iskrzącymi się oczami.

Uwielbiała porządne zagadki. Wszystkie smoki uwielbiały.

- Tak czy siak, wygląda na to, że narzuca nam kierunek, co nie?

Jaden wstał. – A co jeśli mówiło o nas?

Duncan wziął Jadena za rękę. – Jeśli muszę zrezygnować ze swojego statusu to przynajmniej będę wiedział, że jesteś bezpieczny. To, że dam przysięgę Szaremu nie znaczy, że nie będę chciał kontynuować śledztwa nad klanem. Nadal są moją rodziną i nie wszyscy z nich skłaniają się ku Mroku. Zgadzam się.

Moira złapała go za drugą dłoń. – Ja też. Muszę dać znać mojej rodzinie, ale sądzę, że nie zmartwi to ich. Wolą raczej wiedzieć, że jesteśmy bezpieczni w Szarym niż w ciągłym niebezpieczeństwie w Białym.

Jaden wyszczerzył się. – Zgadzam się. – Przytulił ich. – To *teraz* możemy iść do łóżka i pieprzyć się jak króliczki? – Dwa łokcie uderzyły go w brzuch. – Ała.

- W międzyczasie, Duncan może zawsze powiedzieć Gloriannie, co się dzieje, żeby wiedziała by obserwować resztę Malmayne. – Akane wstała. – Robi mi się słabo od tej rozmowy. Miłej zabawy! – Wyszła z pokoju kierując się bóg wie gdzie. Nie to, że miała samochód, bo Duncan nie pozwolił na pożyczenie któregoś ze swoich.

- Cholera. Ma rację. Lepiej zawołam Gloriannę. Chcecie przy tym być?

Jaden już trzymał Moirę i wyciągał ją z pokoju. – Rozbierzemy się i poczekamy. Niech nie zajmie ci to za dużo czasu albo zaczniemy bez ciebie. – Spojrzał na Moirę, która próbowała się nie zaśmiać, gdy patrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami.

- Proszę przestań mnie bić. Możesz zrobić sobie krzywdę.

* * * *

Moira leżała nago na łóżku. Duże dłonie Jadena wędrowały po jej ciele, kiedy Duncan do nich dołączył. – Jak poszło?

Z grymasu na jego twarzy wynikało, że nie za dobrze.

Lepsze było to, że Duncan szybko się rozebrał. – Wszystko wie. Kiedy inni złożą petycję by mnie usunąć, zgodzi się. Nie może pozwolić na to, by wampir był w jednym z głównych dynastii Sidhe.

- A co z faktem, że dynastia Sidhe, o której mowa, miała interesy z Mrokiem? – Moira była urażona. Jak Królowa mogła to zrobić Duncanowi? Był jej lojalny przez wszystkie te lata. – Chce sama zbadać te domniemanie.

Jaden ożywił się. – Że co przepraszam? Nie została przeszkolona w śledztwie tak jak Robin. Dlaczego nie chce pozwolić Blade'om się tym zająć?

Duncan warknął, ciało mu drżało. Wyglądał znowu jakby za dwie sekundy miał zacząć stąpać. – Powiedziała, że Blade'dzi są skompromitowani i nie może im ufać.

Moira zaczęła się śmiać. – O panie. Niech tylko Robin to usłyszy. *Proszę* niech Robin usłyszy, że uważa Blade'ów za skompromitowanych.

Okno otworzyło się od gwałtownego podmuchu wiatru.

- No ale nie *teraz*, do cholery. – Moira wstała i podciągnęła na siebie prześcieradło. – Cześć Robin.

Robin Goodfellow stał tuż przy łóżku, jego niebieskie oczy błyszczały wesoło. Długie, czerwone włosy były związane z tyłu w ogon, który sięgał mu do pośladków. Miał na sobie jasno- niebieską, jedwabną koszulę, prawie dopasowaną kolorystycznie do oczu oraz ciemno- brązowe skórzane spodnie. Buty, które miał na stopach, miały lekki obcas, czyniąc go jeszcze wyższym. Paznokcie miał pomalowane na

odrzutową czerń. – Ty również witaj, Moira. Gratuluję partnerstwa. – Ukłonił się jej, pełen psoty.

- Dziękuję. – Odsunęła włosy z oczu. – Glorianna uważa, że Blade'dzi są skompromitowani.

- Słyszałem. – Robin machnął ręką i jedno z krzesel ruszyło naprzód, zatrzymując się tuż za nim. Usiadł, kładąc stopę na kolano, wyglądał jak księżę, za którego sekretnie uważała go Moira. – Dlaczego Glorianna miałyby tak myśleć?

Duncan ukłonił się wdzięcznie Hob'owi, trzymając za róg poduszkę, ukrywając swoją nagość. – Mój lordzie.

Robin uśmiechnął się i skłonił mu się ze swojego „miejsca”. – Duncan. Jak zawsze to dla mnie przyjemność. Rozumiem, że mój Blade uczynił z ciebie swojego partnera. Tobie również gratuluję.

- Dziękuję. – Duncan mocno przełknął. – Jaden jest dla Moiry i dla mnie całym światem.

- Wiem, inaczej może musiałbym to powstrzymać.

Jaden wzdrygnął się, a Moira zadrżała. Jeśli ktokolwiek mógł przerwać partnerstwo, to właśnie Robin. – Dziękuję za twoją wiarę w nas.

Przez chwilę Hob wyglądał na zaniepokojonego, ale następnie się zaśmiał. – Wiarę. Prawda. Ktoś musi wierzyć. – Oparł brodę na pięściach, obserwując ich. – No więc, opowiedzcie mi co *dokładnie* się stało.

Moira zdecydowała, że powinna zacząć. Duncan był bledszy niż kiedykolwiek, a Jaden wyglądał jakby połknął żabę. Przyzwyczała się już do zajmowania Hobem, kiedy ten odwiedzał jej rodzinę. Miała przeczucie, że robił tak, bo było to jedno z niewielu miejsc, gdzie ludzie traktowali go jak zwykłego fae. – Zaczęło się to kiedy Henri zaczął przychodzić do Duncana. Mówił mu, że musi zmusić Leo do złączenia się z Constance albo z Cecelią. Jako, że Wyrocznia powiedziała

Charlesowi Malmayne o następniku Dunne, który zrobi coś, co zmieni świat, Malmaynesi chcą by to dziecko było ich by mogli nim wszystko kontrolować. Charles stanowczo wierzył, że Leo mógłby być ojcem tego dziecka ale zaczynam myśleć, że będzie to mój tata.

- Interesujące. – Robin nie ruszył się ani nie zmienił wyrazu twarzy. Ile z tego Hob już wiedział?

- Zdołaliśmy odkryć dowód na to, że Charles pracował dla Sidhe Unseelie, wykorzystując kapturniki by go chronić. Właściwie to wysłał je na farmę, ale wygraliśmy z nimi.

Robin ożywił się na te słowa. – Zaatakował farmę Dunne? Ilu z was zostało rannych?

Moira wzruszyła ramionami. – Nikt. – Poruszyła się. – Tato zrobił takie świetne coś, co wessało jednego przez dziurę wielkości szpilki bez jakiegokolwiek śladu, Akane walczyła z salamandrą...

Robin zakrztusił się. - ... a ja obrzuciłam jednego kamieniami.

Robin zmarszczył brwi, zieleń zamigotała w jego niebieskich oczach. Coś w tym zielonym światełku wyglądało zatrważająco znajomo. – Jak to się stało, że wyszłaś z tego bez żadnych obrażeń?

- Mam dwóch braci. *Wiem* jak się rzuca. – Razem z Hobem uśmiechnęli się diabelsko. Moira usłyszała jak obaj jej mężczyźni przełknęli. – Pojechaliśmy do Charlesa, Duncan zrobił tą swoją sztuczkę ze złączonymi umysłami i całkiem nieźle wydusił z Charlesa wszystko, co tamten wiedział. Oznajmił, że straci życie więc Jaden... - Zerknęła na swojego wampira. – Zabrał się za wykonanie wyroku śmierci. – Ręką, którą nie trzymała pościeli przy biuście, złapała za dłoń Jadena i ścisnęła.

- A teraz? – Robin z powrotem położył głowę na pięści, lecz Moira nie dała się nabrać. Robin był jak jastrząb, obserwując każdy niuans wyrazów ich twarzy, czekając na coś.

Duncan mówił dalej. – Glorianna wszystko wie, ale zamierza zgodzić się na prośbę odnośnie mojego usunięcia, jako głowy klanu, dzięki mojej więzi z Jadenem. Mam przeczucie, że przestałem być Lordem Malmayne w chwili, kiedy stałem się partnerem Jadena. – Teraz wyglądał na rozwścieczonego. – Ale nadal chcę śledzić klan. Muszę tylko to robić z zewnątrz.

- Co z trój więzią? Jesteście szczęśliwi? Czy polecenie Glorianny coś u was zmieniło?

- Za cholerę nie. – Duncan położył dłoń na udzie Moiry. – Glorianna nie może mówić mi kogo mam kochać.

Jaden dalej wyglądał jakby odebrano mu mowę, więc sama odpowiedziała. – Oprócz tego, że musimy jeszcze wymówić Przysięgi i zakończyć Złączenie, to tak, jestem szczęśliwa.

Uniósł głowę znad pięści. – Wiecie, że teraz wasza trójka ma na nazwisko *Blackthorn*?

- Eee. Tak? – Moira nie miała pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa ale mogła się założyć, że będzie to interesujące.

- No cóż, w takim razie. – Hob po prostu wymruczał z satysfakcją. – Przyjdźcie to Szarego Pałacu tak szybko jak tylko zdołacie. – Potarł razem swoje dłonie wyglądając na dziwnie uradowanego. – Mamy *plany* do załatwienia.

- Ale...

- Yhy, Pani Blackthorn. Nie była to prośba, zobaczysz.

Wstał i rozciągnął się zanim pochylił się by poklepać ją w policzek.

Ciepło, które przeszło przez nią od tego dotyku było zaskakujące. – Oczekuję was prędzej niż później. – Zachwyty w jego oczach były przerażający. – Jak również Oberon, kiedy tylko to usłyszy.

- Tak, panie. – Skinęła wiedząc, że żadna inna odpowiedź go nie zadowoli. Może i do niego przywykła, ale nie oznaczało to, że czasami nie przerażał ją na amen.

- Dobrze. W takim razie do zobaczenia, hmm? – Wiatr rozdmuchał Hoba z powrotem przez okno, zamykając je za nim.

- No cóż. – Jaden odchrząknął. – Kiedy jest następny lot do Kolorado?

Blady, z szeroko otwartymi oczami Duncan odwrócił się by wyjść z sypialni. – Dowiem się.

- *Ghra?* – Moira ugryzła się w wargę by się nie zaśmiać.

- Co?

- O czymś zapomniałeś.

- Tak?

- Mm-hmm.

Duncan rozejrzył się dookoła. – Co zapomniałem? Swojego telefonu.

Jaden schował twarz w poduszce, jego ramiona się trzęsły.

- Swoich gaci.

Rozdział Dziesiąty

Duncan stał na schodach Szarego Pałacu i starał się nie zdrzeć. Szary był złym określeniem. Oberon zbudował sobie okazały dom, to prawda, ale budowla była dopasowana do otaczającego terenu. Konstrukcja z drewna i kamienia z łatwością wznosiła się na czterech poziomach z wielkimi okiennicami połyskującymi w słońcu. Dom miał dwa skrzydła, które okrężał okrągły podjazd z kostki. Część podjazdu rozjeżdżała się na prawo gdzie Duncan był pewien, znajdował się garaż. Widział jakieś światełka zawieszane na krzewach przy drzwiach frontowych.

Wyszli z limuzyny, która czekała na nich na lotnisku, Jaden wyszedł pierwszy jak zawsze. Duncan zmarszczył brwi dopiero teraz zdając sobie sprawę ile razy Jaden stawał między nim a jakimkolwiek niebezpieczeństwem. Poklepał Jadena po tyłku. – Chyba jesteśmy tu bezpieczni.

Bardziej poczuł niż usłyszał gderanie Jadena, ale zrobił miejsce Duncanowi. Duncan wyszedł z limuzyny, patrząc z lekkim rozbawieniem jak Jaden wyciąga dłoń by pomóc Moirze wsiąść.

Przyjęła pomoc z twarzą pełną respektu i ani krzty chciwości. – Wow. Niezłe miejsce.

- Podoba ci się? Musiałabyś zobaczyć jego domek letniskowy.

Duncan musiał zdusić zaskoczenie. Robin siedział po turecku na dachu limuzyny, śmiejąc się z nich. – Witaj znowu.

Robin otworzył szeroko oczy zanim przywitał się z Duncanem. – Ty również Panie Blackthorn.

Duncan pokręcił głową. – Zdecydowaliśmy, że będziemy się nazywać Malmayne- Blackthorn.

- W takim razie zakończyliście Przysięgi? – Robin zjechał z dachu, lądując z gracją na stopach.

- Jeszcze nie. – Moira cały czas domagała się by jej rodzice byli obecni, ale z wyrazu twarzy Robina wynikało, że brakowało czasu.

- Hmm. – Robin zaproponował Moirze ramię. – Idziemy, moja droga.

- Idziemy. – Moira pozwoliła Robinowi się poprowadzić.

- Idziemy, mój drogi? – Jaden pochylił głowę wyciągając łokieć i ruszając brwiami.

Duncan zaśmiał się i złapał go pod ramię, następnie podążyli za Robinem i Moirą po schodach.

Robin kręcił głową. Duncan nie wiedział czy z rozbawienia czy z czegoś innego.

Drzwi otworzyły się przed nimi. Stał tam mężczyzna, którego Duncan spotkał tylko dwa razy i za każdym razem sprawiał, że przechodziły mu ciarki po plecach. Długie, białe włosy rozwiewało zimne powietrze Kolorado. Kiedy Duncan widział mężczyznę ostatnim razem, miał je związane w długi ogon, który sięgał mu do kolan. Szare oczy koloru chmurnego nieba obserwowały ich z odrobiną emocji. Był ubrany w czarny garnitur z czarną koszulą ze srebrnym, pasiastym krawatem. Był szczupły, zbudowany bardziej jak Jaden niż on. Emanował siłą, która mogłaby spalić gdyby nie była trzymana pod kontrolą. Ogrom kontroli Królewskiej Mości wzbudzał grozę.

Król Oberon uniósł jedną białą brew i patrzył na nich. – Spóźniliście się.

Robin skłonił się. – Przybyli tak szybko jak tylko mogli panie.

Duncan usłyszał delikatne skarcenie w głosie Hoba i zastanowił się nad tym.

Oberon zwrócił swoją uwagę na Robina. – To twoja wina, że się spóźnili?

- Nie. Jeśli by tak było, to spóźniliby się więcej niż tylko o kilka minut. Można tu mówić o tygodniach. – Robin pokręcił głową. – Wiń za to bardziej godziny szczytu na trasie niż psotę, jeśli można.

Duncan zauważył jak Oberonowi zadrgały usta. – Jaka by była w tym zabawa?

Robin szczerze westchnął. – Możesz równie dobrze winić mnie za Tunguskę.

Usta Oberona zdecydowanie utworzyły uśmiech, - *Byłeś* aż za bardzo winny.

- A, racja. – Robin machnął ręką. – Jednak, wiesz dlaczego do tego doszło.

- Tak. Wiem. – Para wymieniła zagadkowe spojrzenia, które wcale nie uśmierzyły lęku Duncana. Duncan zadrżał. Eksplozja w 1908 roku w regionie Tunguska w Rosji było czymś, co przypominał sobie ze strachem. Naukowcy wierzyli, że fragment meteorytu albo komety eksplodował z grubsza trzy mile nad miejscem, które zostało zdziesiątkowane, ale nie było najmniejszego dowodu na to, co się wydarzyło. Siła uderzenia wynosiła dziesięć do piętnastu *megaton* trotylu. Nic nie przetrwało. Opad radioaktywny był widziany z każdego miejsca na ziemi. Dziwne światło było widziane w Anglii, gdzie zatrzymał się przed podróżą do Ameryki. Było na tyle jasno, że pisały o tym wszystkie gazety. Kiedy w końcu wysłano rosyjską ekipę w 1927 roku, obraz zniszczeń był przerażający.

I Robin, facet ,który właśnie trzymał żonę Duncana, był za to odpowiedzialny?

Duncan szturchnął Jadena. – *Chyba nie jest niebezpieczny?*

Jaden zmarszczył brwi. – *Tak jak nie jest Oberon.*

Co znaczyło, że był. Król Oberon był powszechnie znany, jako sprawiedliwy i raczej zimny. Był dzikim wojownikiem, Królem wysokiej rangi przez orzeczenie bogów jak i może siłę swojej ręki. Ani Glorianna,

ani nawet Mroczna Królowa nie mogły zlekceważyć decyzji Królewskiej Mości, bez względu na powody. Przez zarówno swoją byłą żonę jak i Glorianne, Oberon był znany, jako zwycięzca, z bezstronnością, której nikt nie mógł zaprzeczyć.

Robin dobrze zaznajomiony z chłodem Oberona, pociągnął Moirę naprzód z beztroskim uśmiechem, nie dając Duncanowi i Jadenowi innego wyboru, jak tylko by podążyli za nim. – Mój królu, mogę przedstawić Blackthorn'ów?

Oberon obserwował ich, zostawiając Duncana z uczuciem, że czegoś mu brakowało. Ukłonił się. – Panie.

Jaden również się ukłonił. – Stwórcu.

Skrępowanie Duncana nie było odzwierciedlane w Jadenie, natychmiast przynosząc mu ulgę. Jaden dawno temu wymawiał przysięgi przed Królewską Mością i prawdopodobnie spotykał go przy licznych okazjach. Wyglądał jakby czuł się komfortowo obok Oberona, zaskakując tym Duncana. Moira uśmiechała się do Królewskiej Mości jakby był jej dawno niewidzianym kumplem.

Było coś więcej w obojgu jego kochanków niż sądził.

Duncan był bardzo z nich dumny.

Coś w wyrazie twarzy Oberona złagodniało, zaskakując go. – Wejdźcie. Na zewnątrz jest zimno. – Oberon przytrzymał im drzwi i wpuścił do środka. – Witajcie w Szarym Pałacu.

Duncan teraz zrozumiał dlaczego tak się nazywał. Wnętrze było chłodne, podczas gdy z zewnątrz wydawało się być przytulnie. Było wykończony kolorami bieli, srebra i szarości, wszystkimi odcieniami szarości. Bardzo mało koloru znajdowało się w Pałacu Oberona. Kolor ten był chaotyczny jak istota Hoba, znakomite, losowo umieszczone plamki sztuki zarówno antyczne jak i nowoczesne. Kilka ozdób dekorujących korytarz było srebrnych z wyjątkiem jednej jasnej gwiazdy

na szczycie aluminiowo- białego drzewka. Duncan nie miał wątpliwości do kogo należała ta gwiazda.

- Niech zgadnę. Masz dla nas szary pokój.

Moira zakryła dłonią swoje usta z szeroko otwartymi oczami, ale było za późno. Oberon wyraźnie to usłyszał. Stał przed nimi z figlarnym wyrazem twarzy. – Wszyscy Dunne są tacy jak ty?

Moira skinęła. – Większość. Ruby jest gorsza.

Oberon kiwnął. – Zatem rozumiem dlaczego Robin lubi ich odwiedzać.

Dzwonek zadzwonił. Oberon, pierwszy raz, ukazał emocje. Wyglądał na zaniepokojonego i trochę na rozdrażnionego.

- Robin?

- Ja tego nie zrobiłem! – Robin odwrócił się i otworzył drzwi. Stali tam Leo, Ruby, Sean, Aileen, Shane i ... Akane?

Akane wyglądała na nadzwyczajnie wkurwioną, jej ramię było mocno trzymane przez Shane'a Dunne. – No proszę. Co my tu mamy? – Ramiona Robinowi drgały.

- Akane, ty to zrobiłaś?

Warknęła spomiędzy zaciśniętych zębów. – *Wyglądam* jakbym chciała tu być?

- Cicho już, cukiereczku. – Shane uśmiechnął się słodko do Akane. – Przez ciebie Hob będzie miał kompleksy. Może nawet pomyśleć, że go nie lubisz.

Robin odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się. – O bogowie, wasza rodzina staje się za każdym razem coraz bardziej rozkoszna. – Ukłonił się nad ręką Aileen. – Co cię tu sprowadza, moja pani?

Sean stanowczo wysunął rękę swojej żony z łobuzerskiego uścisku. – Shane powiedział, że nasza córka wypowie dzisiaj Przysięgi i zadeklaruje siebie Oberonowi. Przybyliśmy ją wesprzeć.

Aileen skinęła. – I zadeklarować samych siebie, jeśli zajdzie taka potrzeba. - Uniosła dumnie głowę. – Dunne'owie stoją za swoimi.

Pierwsza oznaka prawdziwego ciepła pojawiła się na twarzy Oberona. – Będziecie, zatem mile widziani. Rozumiecie, że dacie przysięgę zgodnie z ich małżeńskim nazwiskiem?

- Tak. Wiemy.

Ruby wyraźnie patrzyła na wszystko, co mogła uchwycić wzrokiem. – Wow. To miejsce może robić za...

To, co chciała powiedzieć zostało ucięte przez rękę męża zakrywającą jej usta. Był blady i prawie się trząśł. – Przestań. Mówić. *Cokolwiek.*

Ruby przewróciła oczami ale uciszyła się.

Robin spojrzał na Oberona. – Widzisz teraz, co miałem na myśli?

- Tak, widzę. Jesteś pewien, że nikt z nich nie ma twojej krwi?

- Tylko jeden.

- Dlatego też przystaję na twoją propozycję. Na pewno zaniepokoi to kilku ludzi, kiedy tylko dzieło się ukończy.

- Naprawdę cię to obchodzi?

Oberon uśmiechnął się, od wyrazu jego twarzy Duncanowi przeszły ciarki po plecach. – Nie.

- No więc.

Duncan odchrząknął. – Chcę wiedzieć?

Robin przeszedł się i poklepał go po plecach. – Niedługo sam się dowiesz.

Oberon kiwnął ręką i mały lokaj wyszedł naprzód, ubrany cały na czarno. – Zaprowadź ich do mojej Sali tronowej, kiedy tylko zajmiesz się ich płaszczami.

Krasnolud się uklonił. – Jak sobie życzysz stwórco.

Oberon odwrócił się na pięcie i odszedł, migotające blade włosy kołysały się za nim.

Duncan zdjął płaszcz i wręczył go lokajowi. Reszta rodziny zrobiła to samo. Podążyli za lokajem szaro-srebrnym korytarzem do podwójnych drzwi. Lokaj zatrzymał się z dłońmi na klamkach. – Szary Tron. Kiedy nasza wysokość tu przebywa, to cały czas jest zajęty.

A wcześniej nie był? Duncan skinął, lokaj otworzył drzwi i uderzyła w nich fala dźwięku. Dwór był wypełniony lśniącymi Sidhe'ami, ciemnoskórymi krasnoludami, sylfami o białych włosach, bladymi wampirami, ohydnyimi hobgoblinami i mieszanką fae, zarówno mniejszą jak i większą, Duncan nie widział jeszcze tylu w jednym pomieszczeniu. Nawet były tam jakieś nimfy i najady, z dala od swojego wodnistej domu, ich jasno kolorowe włosy wibrowały przy błyszczących sukniach i garniturach. Przed nimi wszystkimi na Szarym Tronie siedział Oberon w szacie, na głowie miał srebrną koronę. Ręce leżały leniwie na oparciach tronu, a on sam miał chłodny wyraz twarzy. Majordomus uderzył o podłogę laską raz, dwa razy i przedstawił ich Dworowi. – Lord Robin Goodfellow, znany również jako Duszek, znany również jako Hob.

Robin podarował rękę Moiry Jaden'owi i wkroczył do pomieszczenia, zatrzymując się tuż przy stopniach prowadzących do tronu. Ukłonił się Królewskiej Mości, następnie odwrócił się i wskazał Majordomusowi by kontynuował. – Rodzina Blackthorn, Lord Jaden, Lord Duncan i Lady Moira, przedtem klan Malmayne Białego Dworu. – Duncan ukrył swoje wzdygnięcie ,gdy razem z Jadenem otoczyli Moirę i weszli do pomieszczenia. Na ledwo widoczne machnięcie ręką Robina, zatrzymali się przed schodami. – Rodzina Dunne, Lord Sean, Lady Aileen, Lord Leo i Lady Ruby oraz Lord Shane, z klanu Dunne z Białego Dworu.

Sean uniósł brwi ze zdziwienia, że nagle został podniesiony do godności para¹⁰, lecz wziął żonę za rękę i Dunne'owie weszli do Sali,

¹⁰ Zasada wzajemnej równości.

Shane nadal ścisnął ramię Akane. – Lady Akane Russo, Rycerz Oberona i córka Wyroczni.

Duncan widział jak Jaden się szarpnął. Najwyraźniej nie wiedział o tej małej ciekawostce.

- Dzięki bardzo, Harold. – Wymamrotała Akane ,gdy wchodziła do komnaty.

- Nie ma za co. – wymamrotał do niej Majordomus.

Kiedy Robin machnął ręką by podeszli, tak też zrobili. Duncan, Moira i Jaden szli pierwsi. Zatrzymali się przy schodach prowadzących do tronu. Damy i mężczyźni ukłonili się.

- Powstańcie.

Wstali.

- Robin Goodfellow poinformował nas o sytuacji między Duncanem Malmayne a nowym lordem klanu, Henrim Malmayne.

Duncan usłyszał jak Jaden lekko gwizdnał. Po rozmowie z Glorianną myślał, że przynajmniej odsunie Henri'ego od stanowiska lidera. Najwyraźniej się mylił.

Oberon wwiercił się wzrokiem w Duncana,który dawał z siebie wszystko by nie zadrzeć pod siłą tego jednego spojrzenia.

- Rozumiem, że chcesz złożyć przysięgę Szaremu Dworowi.

- Tak, panie.

- Wy wszyscy?

Duncan odwrócił się twarzą do Dunne, ogłuszony, gdy skinęli głowami. – Aye, chcemy stwórco. – Sean spojrział na swoją żonę i się uśmiechnął. – Po ataku na naszą posiadłość poprosiliśmy Biały o pomoc. Odmówiono nam. W Białym uważano, że ataki mogły być uzasadnione przez obecność Jadena Blackthorn.

Duncan zacisnął szczękę. Teraz bardziej niż kiedykolwiek żałował, że złożył przysięgę Gloriannie. Kobieta była szalona gdy chodziło o wampiry.

Oberon nie okazał żadnych oznak, że czuł się dotknięty w jakikolwiek sposób przez oświadczenie Seana. – Więc tu i teraz przed Dworem usłyszemy owe przysięgi.

Dunne'owie i Blackthorn'owie uklękli. Jedyne Akane i Jaden stali, będąc już po złożeniu przysięg.

Duncan rozpoczął, jako że jedyny składał przysięgę przed członkiem rodziny królewskiej. Pozostali powtarzali jego słowa z oddaniem, nawet w pełni ludzka Ruby. – Niniejszym wyrzekam się wszystkich więzi z Białą Damą, Królową Glorianną, królową Białego Dworu, Damą Seelie. Od tego dnia deklaruję siebie Oberonowi, z honorem i wiarą, bez żadnych innych przysięg. Przed bogami przyrzekam lojalność Szaremu Dworowi, Najwyższemu Królowi Oberonowi i jego potomkom. – Oczy Oberona zrobiły się lodowato szare; nie miał żadnej królowej i chodziły plotki, że nie chce mieć. – Deklaruję siebie jako sługę Lorda Szarego, Najwyższego Króla Oberona, Króla Szarego Dworu, Lorda nad Fae. Ślubuję moim mieczem i honorem przestrzegać praw Dworu. W moim domu będą przestrzegane prawa Najwyższego Króla. Wiernie wykonam wszystkie usługi wymagane przez Koronę i Dwór. Tak przyrzekam ja, Duncan Malmayne- Blackthorn.

Moira złapała go za rękę, gdy wymówił swoje nowe nazwisko. Zaskakująco dobrze było ogłosić przez całym Dworem, że należy się do Jadena.

Oberon uśmiechnął się po raz pierwszy. – Ja, Najwyższy Król Oberon, Szary Lord, Lord Fae, niniejszym słysząc wasze przysięgi, akceptuję je w imię Korony i Dworu. Deklaruję wam nasze lojalne usługi, przyrzekam to na nasze złączenie. Od dnia dzisiejszego mój miecz będzie was chronił, moja moc będzie was bronić. Wszystkie poprzednie przysięgi Bieli niniejszym są unieważnione przez moją moc, jako Najwyższego Króla. Tak przyrzekam ja, Oberon, Najwyższy Król.

Duncan zadrzał gdy poczuł na sobie moc Oberona. Teraz naprawdę należał do Szarego Dworu. Będąc złączonym z Oberonem nie był już dłużej Lordem Seelie Sidhe, lecz tylko kolejnym pozbawionym prawa głosu Sidhe'em Szarego Dworu.

Część jego opłakiwała utratę swojego klanu. Reszta na nowo cieszyła się, że mógł otwarcie być ze swoimi partnerami, bez strachu przed odwetem.

- Powstań proszę. – Nowo stworzony wasal Szarego Dworu powstał. Wzrok Oberona wylądował na Duncanie. – Rozumiem, że sprawa z Glorianną i obiekcje klanu Malamyne do twojego panowania były spowodowane przez więź z Moirą Dunne i Jadenem Blackthorn?

Duncan skinął głową. – Tak, panie.

- I to, że Jaden Blackthorn, Rycerz Oberona, zakończył więź zarówno z tobą jak i Moirą Dunne?

- Tak, panie.

- Muszą nastąpić jeszcze Przysięgi Więzi i Złączenie, co oficjalnie uczyni was Blackthorn'ami.

Duncan nie miał pojęcia do czego Oberon zmierzał. Poza tym, przyjął swoje nowe nazwisko gdy składał przysięgę. Nowe nazwisko zapewniało mu świeży start, przynajmniej tak myślał, podczas gdy również uznawało przeszłość. – Tak, panie.

Oberon wziął głęboki oddech i machnął na dwór za nimi. – Długo niezrozumiałe dla mnie było, że niektórzy w moim Dworze odczuwają pustkę, że ci, którzy czują się samotnie bez klanu, mogą odczuwać stratę. – Patrzył nad ich głowami, lecz Duncan nie zamierzał się odwracać by zobaczyć, do kogo kierował te słowa. – Podczas gdy sam odczuwam samotność z braku klanu, muszę jeszcze czuć tę ich pustkę, jako że uważam cały swój Dwór za klan. Jednakże, ze względu na obecne okoliczności, Robin Goodfellow zgłosił Jadena Blackthorn, jako z jego krwi. To może, oczywiście, zostać zweryfikowane przez zarówno

Robina jak i mnie. – Oberon zwrócił swoje srebrne spojrzenie na Jadena. – Widzę krew przepływającą przez niego i dostrzegam w niej obecność Robina. Czy ktokolwiek chce zaprzeczyć utworzonej przez Robina więzi krwi?

Cisza. Mógł wyczuć szok Jadena. Gdzie i jak Hob podał mu swoją krew? Jaden nie był następnikiem Hoba. Nie było żadnego światełka, iskry typowej u następnika Hoba.

Duncan zamrugnął i wziął głęboki oddech. *Był błysk, głęboko w ciemnych oczach Jadena, zmieniając czerwone płomienie jego głodu w mieniącą się zieleń Hoba. – Jaden?*

Jaden gapił się na niego. – *Nie mam pojęcia.*

- W naszym prawie więź, jaką Robin stworzył z Jadenem czyni Jadena Lordem.

Duncan zamarł. Miał przeczucie, co Oberon zamierzał zaraz powiedzieć i prawie się roześmiał. Tak, w pewnych kręgach wywołałby skandal.

- Aby wypełnić lukę w klanie dla tych, którzy złożyli przysięgi Koronie i Dworowi, niniejszym ogłaszamy nowy Klan, pod władzą nowego Lorda, jedyny otwarty dla wszystkich którzy zgłosili prośbę przyjęcia. Ów klan będzie mieszanką wszystkich ras, jako że partnerstwo członków rządzących jest mieszane. – Oberon machnął dłonią. – Wyjdź naprzód Lordzie Jadenie i złoż przysięgę.

Jaden przełknął i wyszedł naprzód. Klęknął przed Najwyższym Królem.

Oberon wstał i wyjął swój miecz. Duncan nawet nie zauważył, że tam był. Możliwe, że Oberon ukrywał go lub celowo użył swojej unikalnej magii by go przywołać. Nikt nie znał całego zasięgu mocy Oberona. Do diabła, Duncan nawet nie wiedział, z jakiego *rodu* był Najwyższy Król. Mógłby być ostatnim z Tuatha De?

Duncan zamknął oczy i wyrecytował Jadenowi Przysięgę.

- *W obecności zarówno Króla jak i Dworu, odtąd deklaruję siebie Klanowi Blackthorn.*

Jaden, uśmiechając się, powtórzył słowa. Pozwolił, by opadł jego Kamuflaż, jasno czerwone płomienie w jego ciemnych oczach były zmieszane z migotającą zielenią. Pazury muskały zimne kafelki podłogowe, a kły naciskały na wargi.

- *Obiecuję sprawować władzę nad swoim Klanem z uszanowaniem do praw Szarego Dworu. Obiecuję wymierzać sprawiedliwość pod każdym względem bez złych zamiarów. Odtąd będę sprawować się właściwie dla dobra swojego Klanu.*

- Tak przyrzekam ja, Jaden Malmayne- Blackthorn, Rycerz Oberona.

Duncan nie mógł pozbyć się z twarzy uśmiechu. Jego kiedyś zagubiony wampir był teraz jego lordem.

Miecz dotknął ramienia Jadena. – Ja, Król Oberon, wysłuchałem twojej przysięgi. Od dnia dzisiejszego pozwól Klanowi Blackthorn ogłaszać cię liderem do czasu twojego odejścia ze świata, zgłoszenia niezdolności do przewodnictwa, bądź do czasu poproszenia klanu, jako całości, o twoje usunięcie. – Oberon uniósł miecz. – Powstań Lordzie Jadenie i powitaj swój klan.

Jaden wstał i stanął twarzą do swoich partnerów wyglądając na przestraszonego, kiedy za Duncanem Dunne'owie klaskali na stojąco. Duncan poczuł jak ogarnia go duma, kiedy wszyscy Dunne, nawet Leo, ukłękli przed Jadenem.

- *Pomóż mi,* - Jaden spojrzał na Duncana. – *Co mam robić?*

Duncan złapał Moirę za rękę i stanął obok Jadena. Nadszedł czas. Dotknął policzka Jadena. Moira, wiedząc, co nastąpi, pocałowała Jadena w drugi policzek kładąc dłoń na jego sercu, troje z nich połączyło się w sposób w jaki zawsze byli sobie przeznaczeni. Jaden kiwnął głową, wargi mu drżały. Moira miała łzy w oczach, przez co błyszcząły jak

szmaragdy. Oczy Duncana były wilgotne. Tak długo czekał na tę chwilę. Pozwolił opaść swojej ludzkim Osłonie. Poczuł potęgę magii Sidhe'a. Kręgi światła otoczyły go, zabójcze dla wszystkich innych oprócz jego wybranków.

Moirze twarz pojaśniała na ten widok, i z westchnieniem pozbyła się Kamuflażu. Jej światełka nie były tak jasne i tak liczne jak jego, lecz niezwykle cętkowate, jak liście pod promieniami słońca, czyniąc je unikalnie i tylko jej.

Poczuł chęć Jadena by też móc przyłączyć się do pokazu, jakie dawali wszystkim oboje Sidhe. – *Już się z nami związałeś, amoureux. Żadne iskrzące się show tego nie zmieni.*

Moira otoczyła Jadena ramionami w pasie. – *Teraz nadeszła nasza kolej by się z tobą złączyć, ghra.*

Razem zaczęli wymawiać Przysięgi, trzy głosy wtopione w całość. - Ślubuję ci, że od dnia dzisiejszego nie będziesz kroczył samotnie. Moja siła jest twoją ochroną, moje serce jest twoim schronieniem a moje ramiona są twoim domem. Będę służyć tobie w każdej sytuacji. Ofiaruję ci moje życie i śmierć, w równym stopniu. Twoje imię szeptałam kończąc każdy dzień i w twoje oczy się uśmiecham każdego ranka. Daję ci wszystko, co moje. Moje serce i moją duszę deklaruję tobie. To ty jesteś Moim Jedynym, ty jesteś moim partnerem i to ty jesteś ze mną związany na całą wieczność.

Srebrne światełka zlały się z zielonymi, moce Duncana i Moiry złączyły się tworząc Więź nie tylko między sobą, ale również z Jadenem.

Jaden jakoś odpowiedział. Coś w nowym lordzie, jakieś nieznane moce, sięgnęły i dołączyły do srebrnych i zielonych światełek, był to cień, który złapał iskry i utkał je razem w całość. Duncan nie miał pojęcia czy był to prezent z krwi Hoba, czy jakieś unikalne moce, jakie zapewniła Jadenowi trój więź. Mógł poczuć respekt i radość Jadena, a to mu wystarczało.

Cały dwór sapnął, gdy ich połączone moce okrążyły trójkę zanim wbiły się w kochanków w pokazie światła i cienia, o którym Szary Dwór będzie mówił przez wieki.

Epilog

Akane patrzyła przez okno na nocne niebo Kolorado i zastanawiała się jak szybko uda jej się wydostać stąd w cholerę. Robin musiał tylko odpowiedzieć na jej prośbę by wysledzić klan Malmayne, a do czasu gdy to zrobi, siedziała tak jakby w pierdlu.

Przebywała tu dłużej niż planowała. Spędzanie Świąt Bożego Narodzenia we Dworze nie było czymś, czym by się rozkoszowała, lecz kiedy sprzeciwiła się, Oberon ledwo się uśmiechnął. Następną rzeczą, jaką wiedziała było to, że znalazła się w komnacie w jego domu i dzieliła się francuskim tostem z Najadą podczas gdy Satyr patrzył gniewnie na nie obie.

Nadal próbowała *to* rozgryźć.

Przynajmniej zdołała zmusić kogoś by przyprowadził jej samochód. Duncan obiecał, że gdy wróci do Nebraski, w jego posiadłości będzie czekał samochód. Liderzy nowego klanu Blackthorn nadal spotykali się i witali z tymi, którzy chcieli dołączyć do klanu. Większość z nich była wampirami, co nie było zaskakujące. Akane parsknęła. Nadszedł czas na stworzenie bardziej wampirzego klanu.

Mogła się założyć, że z biegiem czasu dołączy ich więcej, lecz teraz trzymali się na uboczu i pozwolili swoim samotnym braciom i siostrom wyjść z cienia.

Do diabła, Akane zastanawiała się nad tym by dołączyć do klanu przyjaciela, ale na myśl o ukłonieniu się Jade'owi dostawała ataków śmiechu. Przyprawiała go o dreszcze, to prawda, ale nadal musieli razem pracować. Nie, zostawi swojego partnera i obroni go w sposób, w jaki zawsze to robiła.

Westchnęła. Nie mogła się doczekać by się stąd wyrwać.

Palce ją mrowiły. Musi coś jeszcze być w sprawie Charlesa. Czarny Dwór nie zaangażowałby jej w nic więcej jak tylko upadek klanu, nawet tak prestiżowego jak Malmayne. *Nie. Mroczna Królowa chce czegoś konkretnego. Muszę tylko się dowiedzieć, czego.*

- Tak się gapisz w ten księżyc, że można wziąć cię za jednego z tych wilkołaków.

Akane zamknęła oczy. Jakoś głęboko w sobie wiedziała, że się pojawił. – Odejdź, Jetro.

Jego oddech połaskotał ją w ucho. – A czemu miałbym to robić? Nie chcę być nigdzie indziej.

Zadrżała. – *Zostaw mnie.*

- Czy tak traktuje się faceta, który proponuje ci powrót do Nebraski?

Spojrzała na niego gniewnie. – Dlaczego miałabym z tobą wracać?

- Ponieważ Robin wyda ci rozkaz by razem z Jadenem śledzić klan Malmayne. Jeśli tak będzie, to będziesz musiała być tam gdzie obecnie znajduje się Henri ze swoimi uroczymi damami. – Posłał jej szeroki uśmiech, kołysząc się na piętach. Miał kciuki zaczepione o przednie kieszenie. – Pamiętaj, że dalej chcą dorwać następnika Dunne, co oznacza, że moja rodzina jest nadal w niebezpieczeństwie. – Pochylił się. – Z całą pewnością nie mogę się doczekać by być chronionym przez ciebie Panno Akane.

Zacisnęła zęby. Był taki... taki... Prawie się zakołysała.

Wrabia mnie. Skurczybyk próbuje mnie oszukać.

Patrzyła jak składał przysięgę Oberonowi. Jego gładki wdzięk i płynny głos otaczały ją, zmieniając jej wnętrze w zwykłą, pobudzoną papkę. Zawstydział większość lordów Sidhe w komnacie pomimo swoim zniszczonych jeansów i znoszonej koszuli. Prawie się tam roztopiła. Ani razu nie pojawił się „Jetro”. No cóż. Oboje mogli się *zabawić*.

- Nie, dzięki Jetro. Raczej nie chcę latać czymś, co przypomina kaczkę. – Okrążyła go, ledwie ocierając się o niego. Ten kontakt sprawił ją w zdenerwowanie, jego mocny, ziemisty zapach najeżdżał na nią dopóty dopóki nie czuła nic prócz niego. No cóż, nie zamierzała doprowadzić do tego, że tylko ona będzie się rozpląwać, do jasnej cholery. – Chyba polecę prywatnym odrzutowcem Robina. – Przejechała palcami po jego ramieniu próbując nie jęknąć, gdy poczuła jego twarde mięśnie. – Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko. – Uśmiechnęła się do niego i wyszła z pokoju, zamykając delikatnie drzwi za sobą. Przez całe dwie sekundy szczerze myślała, że zdobyła nad nim przewagę. Może i by w to uwierzyła gdyby nie usłyszała jak chichotał rozbawiony, niech go szlag jasny trafi.

Akane prawie warknęła. Doprowadzał ją do szafu i jeśli mu nie ucieknie to zrobi coś, czego będzie żałowała. Nie ma mowy żeby przywiązała się do irytującego, gorącego jak grzech, chłopca z farmy w Nebrasce.

Nie. Ma. Mowy.

Shane patrzył jak jego cel wychodzi z pokoju i zaśmiał się cicho sam do siebie.

Jeszcze tego nie wiedziała, ale należała do niego.

Wyciągnął telefon z kieszeni i wybrał numer, gdyby jego ognista smoczyca dowiedziałaaby się gdzie dzwoni zaskrzeczałaby z oburzenia.

- Już wraca do Nebraski.

- Dobrze. Wiesz, co dalej robić.

Uśmiechnął się. Istotnie wiedział. Wiedział od chwili, kiedy pierwszy raz zauważył Akane Russo, siedzącą w swoim samochodzie, dającą z siebie wszystko by wyglądać niewinnie i wrażliwie. Od samego początku wiedział. Akane Russo w ogóle nie była niewinna i wrażliwa. Ani trochę.

- Dbaj o moją córkę, Shane.

- Tak jest. Obiecuję. – Pozwolił by mały dotyk magii był w jego słowach. Jeśli ktoś miałby to wyczuć to właśnie *ona*.

Rozłączył się i włożył ręce do kieszeni. Pogwizdując lekko, Shane Joloun Dunne wyszedł z pokoju gotowy upolować swoją partnerkę.

Koniec